Jubileuszowy, 100-ny numer „WSI"

Stron 16
Cena 20 zł

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV **Łódź, 25 maja – 1 czerwca 1947 r.** **Nr 21–22 (100–101)**

Anna Kamieńska

REWOLUCYJNA POLITYKA

EPOKA

Na skrawku oswobodzonej Polski w jesieni 1944 roku przeprowadzaliśmy reformę rolną. Front wojenny z Niemcami był blisko, front wewnętrznej walki — wszędzie. Zadaniem pierwszego pisma wiejskiego było wówczas uzasadnić konieczność zmiany ustroju agrarnego w Polsce. Argumentacja tego uzasadnienia opierała się na racjach gospodarczych i społecznych, ale obok siły przekonywania artykuły ideologiczne J. A. Króla, Z. Kałużyńskiego, J. Madeja miały na celu wprowadzenie fermentu **w system kulturowy**, poruszenie zakrzepłej w politykierstwie opinii społecznej i poczucia sprawiedliwości. Energiczne sformułowania artykułów, naglące hasła tytułowe nie były wówczas demagogicznymi pokrzykami — tworzyły atmosferę rewolucji, pierwszej w Polsce rewolucji chłopskiej. Lecz i rewolucja szuka sobie tradycji w przeszłości. „Wieś" zapoczątkowała tak swój punkt kulturowy — wydobywając z tradycji narodowej literackie przykłady opinii o chłopach, historyczne fakty dowodzące społecznej siły uciemiężonego pańszczyźnianego ludu. Znamienne jest, że chłopskie pismo, wywodzące się z reformy rolnej sięgnęło po te przykłady do kultury narodowej ogólnej, stawiając w ten sposób odrazu nową epokę wsi na szerokiej podstawie tradycji. W artykule Z. Kałużyńskiego o chłopach w poezji polskiej, przypominającym bezimienne fraszki szlacheckie, dialog Reya, sielanki Szymonowicza, w artykule J. A. Króla o Gromadzie Ludu Polskiego — Grudziąż — odnajdujemy zalążki rozpracowanych potem i poszerzonych wątków tematyki kulturalnej „Wsi".

Niebawem jednak zaktualizowała się po długim okupacyjnym zastoju sprawa dalszego tworzenia kultury. Reforma rolna dała jej nowy aspekt społeczny i nowe możliwości. — „Oswobodzony chłop odczuje głód kultury, głód wiedzy w daleko większym stopniu, niż dotychczas" — pisał K. Stępniak. Względy kulturowe tkwiły zresztą we wszystkich argumentach rzeczowych — podniesienie się całego trzonu chłopskiego do czynnego udziału w życiu państwowym i gospodarczym było jednoczesnym otworzeniem się wielkiego i chłonnego rynku kulturalnego.

Powstał Związek Samopomocy Chłopskiej. Fakt ten zwrócił kulturową tematykę pisma na zagadnienia praktyczne organizacji życia kulturalnego wsi. Instytucja Samopomocy Chłopskiej, dysponująca społecznym majątkiem chłopskim i będąca platformą współpracy różnych ugrupowań ideologicznych, wydawała się możliwą do wyzyskania podstawą pracy kulturalnej na wsi. Wyposażenie materialne szkół wiejskich zawodowych i ogólnokształcących zależało w części, a może zależeć w przyszłości jeszcze bardziej od Związku Samopomocy Chłopskiej. Organizacja bibliotek społecznych, domy kulutry na resztówkach dworskich, a wreszcie ogólne podniesienie dobrobytu wsi jako podstawy dla rozwoju kultury stały się postulatami działaczy kulturowych wobec nowej organizacji ogólnochłopskiej.

CELE

Reforma rolna nie została ukończona, jak podkreślano w artykułach „Wsi" wraz z parcelacją i nadzieleniem bezrolnych i małorolnych. Jej zadania, sięgające w przyszłość, to: mechanizacja rolnictwa, uprzemysłowienie wsi, spółdzielczy system wymiany i przesunięcie ważności produkcyjnej z uprawy na hodowlę. Podkreślał to wielokrotnie w ideologicznych artykułach gospodarczych S. Cieślak. Wykonania tych wielkich i na dłuższą metę obliczonych zadań, podjął się Związek Samopomocy Chłopskiej. Aby mogła je spełnić wieś sama „trzeba, aby chłop nie był tylko rolnikiem" (J. A. Król). Stanęły przed nim obowiązki wymagające sprawności technicznych i umysłowych nierolniczych, stanęły do spełnienia **nowe zawody.** Dlatego to gwarancją istotnych nie tylko prawnych przemian na wsi okazało się wykształcenie własnej chłopskiej inteligencji. Ten cel, tak głęboko uzasadniony przez czynniki gospodarcze, stał się w okresie po kampanii o reformę rolną istotnym celem „Wsi". Podejmowanie zagadnień społeczno - gospodarczych wynikało z tego właśnie kulturowego zadania.

Zarzuty o zbyt wygórowany poziom pisma wiejskiego, nieprzystosowany do zapóźnienia umysłowego warstwy chłopskiej, „Wieś" odpierała potwierdzeniem: tak, „Wieś" jest trudna, „Wieś" ma ambicję być tak trudna, jak **trudne są dzisiaj zadania młodych chłopów.** Klasa chłopska nie miała dotychczas swej inteligencji. Wprawdzie już przed wojną wysyłała dzieci do szkół, ale jak pisał we „Wsi" K. Budzyk „Szkoła nie produkowała inteligencji chłopskiej. Była to bowiem inteligencja tylko pochodzenia chłopskiego... inteligencja pochodzenia wiejskiego powstawała głównie nie z racji zapotrzebowania społecznego własnej klasy, lecz z powodów ekonomicznych. Wieś wypychała od siebie tych, których nie potrafiła zatrudnić. Była to więc swego rodzaju „emigracja gospodarcza". Dość odważna jest ta ocena socjologiczna chlubnego na pozór faktu wyrywania się młodej wsi do wiedzy. Było ono ciągle jeszcze w tak mgławej opinii chłopomańskiej idealizowanym zasilaniem klasy inteligenckiej ze świeżego źródła biologicznego wsi. Nie przynosiło zaś pożytku chłopu i wsi polskiej.

Lecz to **zapotrzebowanie społeczne** posiadania własnej inteligencji zdolnej do spełniania nowych funkcji — zaistniało w wyniku zmiany ustroju agrarnego i społecznego. — „Wieś" uznała je za drogę awansu całej klasy chłopskiej.

LITERATURA LUDOWA

Językiem tej nowej kultury ludowej, tworzącej się już na gruncie oświaty i nie odciętej od jej nurtu, miało się stać nowe pisarstwo chłopskie. I ta sprawa nie została postawiona w abstrakcji. Tak jak okres pierwszy w rozwoju pisma — urabianie świadomości społecznej w stosunku do „chwili dziejowej" — wynikał z faktu prawnego i praktycznego reformy rolnej, jak okres drugi związany był z pojawieniem się gospodarczej organizacji ogólnochłopskiej — tak w trzecim okresie „Wieś" włączyła w swój nurt pisarzy z organizacji literatów chłopskich, stworzonej na zjeździe 10 października 1945 roku. Oddział Wiejski Związku Zawodowego Literatów Polskich stał się wreszcie oficjalną organizacją pisarzy ludowych po długim ciągu przedwojennych prywatnych niemal usiłowań. — Powstanie Oddziału Wiejskiego poprzedzała dość uporczywa dyskusja, tocząca się na terenie Związku Literatów i pism literackich. Niektórzy pisarze „Kuźnicy" i „Odrodzenia" wystąpili przeciwko rzekomo separatystycznym dążnościom grupy pisarzy chłopskich, uważali je za wsteczny i ciasny regionalizm. „Wieś", torując drogę Oddziałowi Wiejskiemu, oparła się na **nowej koncepcji literatury ludowej.** Ludowa miała ona być nie tylko jako samorodna i nieuczona, ale jako siła **prowadząca wieś do praktycznych osiągnięć** i opowiadająca o nich. Miała być ona „pisarstwem mądrym", mobilizującym nową świadomość kulturalną wsi. Do tradycji literatury narodowej włączyli pisarze chłopscy tradycję piśmiennictwa wiejskiego. Wytwory tego piśmiennictwa, choć powstały na wąskim intelektualnie warsztacie, „wiele dobrego zdziałały". Były niekiedy prekursorskie i wyrażały zdrowe tendencje chłopskiej klasy. „Od samotnictwa wiejskich samouków do związku pisarzy ludowych" droga wiodła nie po ideach głów inteligenckich, ale krok za krokiem po śladach dziecka chłopskiego, idącego do szkoły. Nowe pisarstwo ludowe stawiało sobie zadanie wyrażenia nowej tematyki narosłej w historycznych wydarzeniach i kierowania świadomości zbiorowej klasy chłopskiej „z ludu w naród". „Idzie nie o regionalizm przynoszący w następstwie ograniczenia separatystyczne, ale o dążność do odkrywania nowych terenów, nowych środowisk pod uprawę kultury, o plan kulturalny w skali państwowej" (K. Stępniak), idzie o to, aby być „u czoła procesu" gospodarczych i społecznych przeobrażeń (J. A, Król). W dawnym pisarstwie ludowym odkryto dwie linie tradycji: tradycję „łzawą", inspirowaną przez inteligenckich poetów, współczujących z nędzą wsi i idealizujących ją do sielanki — i tradycję rewolucyjną w utworach takich poetów chłopskich, jak Nędza-Kubiniec, J. Baranowicz, P. Kubisz, S. Wójcik, Irena Piecówna.

Ten drugi kierunek tradycji pragnęła „Wieś" wytknąć chłopskim poetom.

Sytuacja literatury chłopskiej jest trudna. Jej zapóźnienie jest widoczniejsze, niż zapóźnienie grup inteligenckich pisarzy, którzy nie zdobyli się jeszcze na nowy kształt literatury. Wprawdzie w „Odrodzeniu" pisarze i krytycy rozprawiali o realizmie, którego żywe przykłady dali we „Wsi" prozaicy chłopscy — J. Pogan, S. Piętak, T. Goździkiewicz. Ale poszukiwanie nowej „ludowej" literatury działo się na innej płaszczyźnie. **Proza artykułowa, publicystyczna, korespondencje z terenu, życiorysy** — wypracowują nową literaturę w momencie, gdy najlepsza beletrystyka okazuje się uboga i niewystarczająca wobec rzeczywistych życiowych przemian. Krytyka „Wsi" próbowała związać to rzeczowe pisarstwo o ambicjach literackich, a rezygnujące z fikcji wyobrażeniowej i emocjonalnej —z wymogami beletrystyki. Z. Kałużyński dostrzegł w „Nowej Naprawie" Olchy materiał na nowy i „ludowy" rodzaj literacki — proza faktograficzna ukształtowana literacko, wysublimowany reportaż. Podobnie S. Lichański uznał reportaż za „preformę nowej literatury". Cechujące współczesnego człowieka dążenie do rzeczowej wiedzy razem z racjonalistycznym poczucie układu, formy — znajduje tu zaspokojenie. Rewizjonizm literacki kazał L. Sobierajskiemu uznać „Chłopów" Reymonta i „Ziemię Obiecaną" za fałszywe i ahistoryczne dzieła. „Nasza wieś pod koniec dziewiętnastego wieku zaczęła świadomie wchodzić w życie narodu. Reymont tę masę

Do

Redaktora Naczelnego
Tygodnika społeczno-literackiego „Wieś"

Z okazji setnego numeru „Wsi" składam na Wasze ręce najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy „małej redakcji" i „wielkiej redakcji" złożonej z setek światłych chłopów i inteligentów chłopskich, którym sprawy kultury i pisarstwa tak na wsi jak w całej Polsce leżą głęboko na sercu.

Pisząc wstęp do pierwszego numeru „Myśli Chłopskiej", miesięcznika teoretyczno - programowego, przypomniałem, że ruch ludowy wywodzi się z czterech łożysk — 1) z rozwoju gospodarczo ekonomicznego wsi poprzez spółdzielczość i ruch zawodowo - gospodarczy (obecnie Z. S. Ch.), 2) z pracy kulturalno-społeczno - oświatowej, samokształcenia, pisarstwa ludowego, wiązania inteligencji ludowej z politycznym ruchem ludowym, z wydobywania wartości kulturalnych ze zwyczajów i kultury ludowej — 3) ze związków młodzieżowych mobilizujących młode pokolenie do pracy oświatowej, kulturalnej, ułatwiającej jej start życiowy oraz przygotowanie do pracy zawodowej — 4) i z kopuły wiążącej wszystkie te osiągnięcia — tj., z ruchu politycznego, chłopskiego.

Od pierwszych dni wyzwolenia „Wieś" podjęła pracę na odcinku zagadnień społeczno - kulturalnych, oświaty, pisarstwa ludowego, tworzenia nowego typu inteligencji chłopskiej, wydobywania wartości kulturalnych ze zwyczajów i kultury ludowej.

Ma już „Wieś" za sobą czwarty rok pracy i wiele owocnych dyskusji, wiele rozwiązanych zagadnień, wiele oczyszczonego pola z przesądów i fałszywych mitów kulturalnych, wytworzonych na wsi w ciągu wieków, a w ostatnim pięćdziesięcioleciu utrzymanych w wielu organizacjach, instytucjach, ruchach i pseudo-nauce.

W szczególności zasłużyła się „Wieś" w sprawach: właściwego rozumienia „kultury ludowej", awansu społecznego i kulturalnego warstwy chłopskiej, prawdy o historii i położeniu wsi w ostatnim stuleciu, w ukazaniu właściwych tradycji, przemian i dróg na przyszłość młodemu pokoleniu chłopów, w ożywieniu wielkiego kręgu światłych chłopów, trzeźwych i mądrych korespondentów, w skupieniu i wychowywaniu do postępu kształcącej się młodzieży chłopskiej, literackiej, naukowej i zawodowej.

Sumując osiągnięcia i wskazując na dalsze drogi „Wsi", a nie są one najłatwiejsze, tak, jak nie łatwe są drogi polityczne dla ruchu chłopskiego, skoro jeszcze i dziś z prawa pohukują głosy, że jesteśmy SKRAJNĄ LEWICĄ i odstraszają chłopów starą śpiewką — KOMUNIŚCI — składam z okazji setnego numeru „Wsi" hołd STULECIU CHŁOPSKIEJ MYŚLI PISANEJ, stuleciu LITERATURY CHŁOPSKIEJ — artystycznej a zawsze, od początku przesiąkniętej troską i myślą społeczną i narodową.

ANTONI KORZYCKI
Sekretarz Generalny S. L.

Warszawa, dn. 20.5.1947 r.

chłopską pragnie zatrzymać na miejscu, nie budzi on w niej potrzeby awansu kulturalnego, nie doprowadza do świadomości, że winna ona brać udział we wszystkich pracach podejmowanych przez naród. Lipce i Łódź nie mogą pozostać światami oddzielonymi, muszą się przenikać, zazębiać"... Ta opinia chłopskiego krytyka o inteligenckiej epopei wiejskiej wyraża jednocześnie tendencje literatury ludowej aktualnej.

Wielką wartość dla tej literackiej ideologii mają bogate materiały ankietowe na temat „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś". Wyraża się w nich przede wszystkim żądanie aktualności literatury, jej związku z życiem, żądanie powieści pouczającej, dającej obraz społecznej organizacji życia jednostki w miejsce moralistycznego wzoru życia dziejącego się w nieokreślonym czasie, w nieokreślanych warunkach społecznych i gospodarczych. W związku z problemami literackimi pozostawała szeroka dyskusja o gwarze, która pobudziła pisarzy chłopskich do żywych i energicznych wypowiedzi. W wyniku jej żądano ujednolicenia fonetyki gwarowej, podkreślano cenność słownictwa gwarowego dla języka literackiego, omówiono wiele szczegółów ważnych dla techniki pisarskiej.

DO SZKOŁY

Dzieje pisma postępujące równolegle do rzeczywistości kształtują się teraz według narastającej w życiu problematyki. Szkolnictwo powszechne, wyższe i zawodowe, Uniwersytety Ludowe, ideologia Związku Młodzieży Wiejskiej, teatr ludowy, czytelnictwo na wsi — oto tematy absorbujące autorów — współpracowników „Wsi". Instytucje te są wykładnikami nowej kultury ludowej w tej mierze, jak strój regionalny, obrzęd, wierzenia stanowiły o tradycyjnej kulturze wiejskiej. Etnograf Franko pisał o niej w końcu ubiegłego wieku, że jest dnem cywilizacyjnego strumienia usypanym z odpadków kultury oświeconej. Lecz podczas gdy ludomanowi XIX wieku wolno było wychwalać głośno zacofanie cywilizacyjne chłopa, powodujące groteskowe zjawiska spóźnionych ech kulturalnych — rozumiejącym chłopom dziś nie godzi się widzieć źródła kultury wsi gdzieindziej, jak w szkole. Szkołę nazywa Wł. Blachut nowoczesną instytucją awansu społecznego i gospodarczego wsi.

„Wieś" opowiada się za projektowaną reformą szkolnictwa, przedłużającą naukę do 8 lat i ujednolicającą system szkolny w celu łatwego przechodzenia z niższych do wyższych szkół. W tej sprawie przyszło dyskutować z wstecznym głosem „Tygodnika Powszechnego", w którym prof. Bujak poddał krytyce reformę szkolnictwa na wsi w obawie o to, że młodzież zacznie opuszczać masowo rolnictwo dążąc do „wyższych zawodów. Odpowiadając mu J. A. Król zdemaskował intencje takiego stanowiska, analogiczne do opinii dworów, plebanii i rządów sanacyjnych, które pozycję szkół w budżecie państwowym jak najbardziej ograniczały i lansowały szkoły I i II stopnia nie tylko nie będące szczeblami do średniego wykształcenia, ale utwierdzające na wsi analfabetyzm i stanowość. „O nową treść szkoły chłopskiej" wołają pisarze „Wsi". Pisze Kazimierz Budryk:

„Dotychczasowa szkoła przystosowana była do pracy na korzyść miasta. Rozwijała wartości, które tam miały uznanie z punktu widzenia jakichś absolutnych kryteriów, nie kontrolowanych żadną konkretną sytuacją życiową. Szkoła rozwijała t. zw. osobowości.

Wartość szkoły dla wsi malała niemal do zera dlatego, że panują tam zupełnie inne kryteria wartości. Jeśli niedoszły, nie wchłonięty przez miasto inteligent wracał do swej rodzinnej wioski, spotykał się zwykle z bardzo zimnym przyjęciem. Wieś bowiem nie uznaje absolutnej wartości wykształconej bezinteresownie osobowości człowieka. Jedynie ważnym kryterium oceny jest na wsi działanie, które wyrazi się w konkretnie określonej sytuacji społecznej jednostki i jej roli w procesie wytwórczym. Wieś nie jest bezinteresowna — ona jest materialistyczna i właśnie to o niej jak najlepiej świadczy".

Program szkoły wiejskiej i miejskiej powinien być jednolity. Pewne elementy jednak z tradycji piastrstwa chłopskiego i historii chłopów winny wejść do programu szkoły na wsi. „Wydobycie z historii warstwy chłopskiej elementów dynamicznych i twórczych, wykazanie jej wkładu dla dobra państwa, winno być jednym z naczelnych zadań szkoły chłopskiej"—pisze Ludwik Bandura. Oparcie szkoły o środowisko chłopskie wzmocni się przez większy dopływ chłopów do zawodu nauczycielskiego. Piotr Greniuk i Garda piszą o szkolnictwie zawodowym rolniczym w związku z ustawą o powszechnym obowiązku oświaty rolniczej dla młodzieży wiejskiej, zaś Stefan Baścik w szeregu studiów, opartych o materiały statystyczne i ankietowe zajmuje się problemem wyższego kształcenia chłopów — badając światopogląd społeczny akademickiej młodzieży chłopskiej i warunki maerialne. — Kryteria gospodarcze i ideologiczne wyznaczają kierunek studiów młodzieży chłopskiej.

WYCHOWANIE LUDOWE

Za specyficzną formę kształcenia uznano Uniwersytety Ludowe. Są to raczej instytucje wychowawcze i ośrodki promieniowania kulturalnego niż szkoły. Dyskusja o Uniw. Lud. we „Wsi" była jedną z gorętszych. Bigorajski oskarżył je o podtrzymywanie atmosfery opozycyjności, J. A. Król wykazał niezwiązanie ich charakteru tradycyjnego z sytuacją Polski w czasie i treści. „Naśladowanie Danii z pierwszego okresu byłoby dzisiaj u nas nonsensem, skoro tę epokę mamy już poza sobą, co gorsze, trzeba nam nawet walczyć ze zbyt „zakorzenioną w ludzie obrazkową i tandetną filozofią narodu. Wobec praktycznych zadań chłopskich postawionych w planie ogólnopaństwowym anachronizmem byłoby uprawiać ciągle religijną koncepcję osobowości i indywidualizmu, propagować intuicję poznawczą zamiast wiedzy rzeczowej.

J. A. Król zaleca „społeczny wzór Uniw. Lud. „Ustrój będzie realizowany przede wszystkim przez te siły społeczne, które najbardziej dojrzały do zrozumienia, że leży on w ich interesie i będzie realizowany w walce z siłami biernie i czynnie się sprzeciwiającymi. W stopniu, w jakim będzie się urealniał, on to wychowa ludzi w Polsce. Gwarancją jego jest „nie człowiek" i nie wszyscy Polacy i nawet nie część ich, ale za sprawą części nowe warunki rzeczowe, nowe stadia rozwoju. Kiedy sobie np. wyobrazić stadium: o trzykrotnie powiększonej wydajności rolnictwa, o czterokrotnie podniesionej oświacie „demokratycznej" (t. zn. przy największym współczynniku w klasach pracujących) — czy w tych zmianach rzeczowych zachowa się „niezmienny człowiek"? Na to my nie umiemy odpowiedzieć. Ale możemy odpowiedzieć z całą pewnością, że zmienią się wszyscy ludzie w Polsce, że polepszy się znakomicie los tej części narodu, w której interesie nowy ustrój się rozwija".

System wychowania społecznego leży u podstaw nowej kultury ludowej, kultury ludu. Tu już nie chodzi o „przejawy" tej kultury, ale jej treść, jej sens historyczny. — Tak właśnie należy ocenić następną kampanię o ideologię Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" — jako kampanię o nowy typ kultury dla wsi — możliwy do zrealizowania w ramach zmienionego ustroju.

„Tragedia młodzieży" w Polsce przed wrześniem — „nędza, ciemnota, 8 milionów ukrytych bezrobotnych... patriarchat starochłopski") — przyczyniła się do stworzenia swoistnego stylu życia organizacji młodzieżowej i do przyjęcia słowiańskiego i mistycznego apostolstwa Niećki, estetyczno-etycznego Solarza, wsteczno - agrarnego Miłkowskiego. Młodzież odepchnięta od twórczych procesów społecznych — jeśli nawet wyższe studia były „gospodarczą emigracją" — szukała w izolacji i w ciasnej gromadzkości kompensaty i odporu. Stąd nawrót do ginącego w sposób naturalny regionalizmu ludowego i potępienie cywilizacji technicznej, grożącej rzekomo wolnemu duchowi człowieka spętaniem i zmechanizowaniem. W dyskusjach o gwarze, regionalizmie, urbanizmie i ruralizmie stanowisko chłopskich pisarzy „Wsi" wystąpiło wyraźnie. Nie chcemy mówić o umieraniu kultury ludowej, ponieważ chcemy ją dopiero tworzyć i wydobywać z historycznego zapóźnienia. Rodzima ludowość nie wytrzymała krytyki ani w praktyce wobec wpływów miasta, ani w teorii, ponieważ podano w wątpliwość jej cechę podstawową — rodzimość i samorodność oraz jej treść wynikłą z odcięcia od postępu cywilizacji technicznej i umysłowej.

Teatralne i widowiskowe walory regionalizmu stworzyły obrzędowy teatr ludowy typu Cierniaka. Dyskusja o teatrze ludowym miała więc aspekt szerszy — ideologiczny — streszczała się w przeciwstawieniu — kultura ludowa — narodowa.

„Obrzędowość teatru cierniakowskiego płynęła nie tylko z przywiązania serdecznego do własnych, tradycyjnych form wiejskiego bytowania — była także koniecznością. Była wyrazem warunków życia chłopa pozbawionego możliwości wyjcia poza swoje opłotki, chłopa zbiedniałego, oderwanego od miasta i nawet marzyć nie mogącego, by był w stanie włączyć się w warunki współczesnego elektrycznego i murowanego dobrobytu". (Z. Kałużyński). Miejsce religijno - mistycznego teatru obrzędowego zajmą nowe formy teatralne — tworzące się już, próbujące w świetlicach i teatrach amatorskich. Próbą taką była np. omawiana we „Wsi" opera wystawiona na Śląsku amatorskimi siłami „Chłopska krew". Rola teatru w nowej kulturze jest wychowawcza, ale i czysto rozrywkowa i dotyka ważnego tematu wczasów chłopskich, które umożliwi intensyfikacja i technizacja zawodu rolniczego.

Przed młodzieżą chłopską, zdolną do szlachetnego uniesienia stoją dziś wielkie cele: „Po szkołach, po świetlicach, po kołach, spółdzielniach umiejmy rozpalić młodzież, a nawet dzieci do poznawania „tajników" przyrody, do wytworzenia „cudów" techniki, a będziemy mieli swoją arystokrację — uczonych i tęgich praktyków, z jakiej już są dumne na Zachodzie dawne narody chłopskie. — Dopiero oni wespół z naszą inteligencją humanistyczną wniosą poprawę w to, co nam się w życiu miejskim nie podoba, ale oni stanowczo przejmą wszystko, co tam było nieprzerwanym polnoszeniem cywilizacyjnym, aż po dzisiejsze próby użycia energii atomowej, zwiastującej nową epokę w technice produkcyjno-pokojowej" (J. A. Król). W tej koncepcji wychowania inną rolę spełni tzw. patriotyzm, ulegnie i już ulega przemianie pojęcie ojczyzny i narodu. Inteligencja począwszy od połowy XIX wieku wychowywała chłopów w kulcie narodowych bohaterów i wpajała jej militarne niejako pojęcie ojczyzny, za którą się walczy i umiera. Udział chłopów w wojnach polskich był przemilczany, a ambicje klasy chłopskiej podsycane tylko od strony jej wkładu w walkę o naród szlachciców. Nowe pojęcie ojczyzny, którego brak było do entuzjazmu młodości w szkole sanacyjnej, zostało sformułowane: „Ojczyznę trzeba rozłożyć w głowach na wielką siatkę wielu zadań, przede wszystkim gospodarczych, które decydują najlepiej o zdrowiu, bogactwie i faktycznej sile narodu" (J. A. Król). Nie zaprzeczamy wychowawczej roli historii, ale poddać ją musimy rewizji i poszerzyć o całą tradycję chłopskiej historycznej drogi, która wprowadzi nas odrazu w krąg zagadnień gospodarczo - społecznych. Dyskusja o Szeli przeniesiona wkrótce na zewnątrz w polemice „Tygodnika Powszechnego" jest najlepszym przykładem tego historycznego rewizjonizmu „Wsi". Postać Szeli ujmowano w historii przede wszystkim jako czynnik polityki zaborczej austriackiej przeciwko polskiemu narodowi szlacheckiemu. Szela dał się użyć jako narzędzie do *przeszkodzenia powstaniu przeciwko Austrii* organizowanemu przez postępową inteligencję galicyjską. Takie ujęcie postaci chłopa-buntownika i bandyty, prowodyra krwawej rzezi, potępieńca „w kurzu krwi bratniej" było dziełem historii pisanej przez ziemian, albo w ich interesie. Dziś Szela ukazał nam się z innej strony. Był on reprezentantem tej siły społecznej, jaka podnosiła się nie po raz pierwszy i nie ostatni w walce ze szlachtą o grunt, o ziemię. Strategia jego była jasna: łączył się z wrogami swoich wrogów dla uzyskania sprawiedliwości gospodarczej i społecznej. Wysuwanie osobowości okrutnego wodza „Kaina", godzącego w brata-szlachcica, było celowym maskowaniem procesu. Ten brat-szlachcic siedział na ziemi uprawianej przez Szelę i jego chleb jadł w swoim pałacu.

Z tego samego ducha rewizjonizmu wypływały historyczne szkice, dotyczące czołowych postaci i przemian ruchu ludowego — m. in. Czuła pisał o ks. Stojałowskim i Józefie Stapińskim, Syska o ks. P. Ściegiennym, J. A. Król o polityce ludowej Witosa.

Do systemu wychowania narodowego należy także zagadnienie czytelnictwa na wsi. Ankieta „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś" dała w tej sprawie wiele socjologicznego materiału. Wołanie wsi o książkę, o kulturę odzywało się z kart „Wsi" głośno i uparcie. Zgodnie z zasadą: przemiany nie przez człowieka, a przez instytucje — ciekawe było ujęcie czytelnictwa na wsi poprzez instytucję państwową — pocztę. Okienko pocztowe jest oknem wsi na bieżące życie kulturalne społeczne. Przez nie przechodzą pisma i gazety, listy z miasta i zagranicy łączące wieś z szerszym światem. „Ministrze — zwraca się J. A. Król do ludowego ministra Poczt i Telegrafów — czyńcie wszystko, aby Pocztowe Agencje Wiejskie stały się tak potrzebne, jak powietrze. To jest przecież nasza rewolucyjna polityka!"

„Rewolucyjna polityka wsi" to znaczy dzisiaj złączenie wsi z centrami postępującej cywilizacji, to książka na wsi, pismo i gazeta, to nabyty nawyk komunikowania się ze światem w nowoczesnym systemie techniki — rewolucyjna polityka wsi to jest w naszym rozumieniu — kultura ludowa.

Przedstawiona problematyka kulturowa „Wsi" nie była tylko wykwitem redakcyjnych mózgów. Ich ideje brały asumpt z głosów terenowych korespondentów, których liczba rosła, a związki z pismem zacieśniały się coraz mocniej. Oni to w dużej mierze kształtowali kierunek zagadnień reagując żywo i podsuwając rozwiązania praktyczne. Problematyka „Wsi" jest także ich dziełem, dziełem wsi.

Anna Kamieńska

Józef Andrzej Frasik

K O N I E

Cichnącego świerszcza muzyka
jest jak skarga, jak dzwon;
jak wieczorny przelot wron,
jak szmer kamieni u strumyka.

Zostawione w polu brony,
sączący się w ziemię chłód —
konie, wchodzące w bród,
piją wodę długo, utrudzone.

Kto, jak ja, zna ciężar pługa,
i zapach ziemi — orną pieśń —
moja znojem uchodzona wieś,
jak łza jest, jak odlot, jak dymu smuga.

Bronisław Mazur

W Y Z N A N I E

Tak ująć w dłonie wideł
i tak woniejącą mierzwą
ciskać w chłonne pole
jak mój ojciec, już może nie umiem...
Może mi tylko zostało
tę pracę rozumieć
i cichą, uznojoną gnojownicą dolę...

Odrosłem pokoleniem od dziada, pradziada
i pańszczyźnianych biczy nie znać na mym grzbiecie...
Nieustannie głos woła we mnie:
chłopie, pora i tobie władać,
a nie tylko na sękatej dłoni ludziom chleb podawać,
mówiąc cicho — jedzcie — —

Bo, choć tyle przeszumiało burz
nad rozłogami chłopskich myśli,
ale — nadal jedyną Prawdą pozostał dąb —
w swej zieleni szumie!

Chłopi — od ziemi
z zieleni ręce biorąc
na Polskę z nimi wyszli.
W nich mocno wierzę!
Choć ziemi rodzącej orać —
jak mój ojciec,
już może nie umiem — —

Władysław Błachut

STO LAT TEMU

(Pierwsze występy pisarzy ludowych)

Kiedy do n-ru wielkanocnego „Wsi" w gościnnych murach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie przygotowywałem wybór pomników publicystyki chłopskiej z przed pół wieku uderzyła mnie i zastanowiła szczerość skali ówczesnych zainteresowań chłopskich oraz niezwykła na owe czasy, kiedy to niewiele ponad 20 proc. chłopów umiało czytać i pisać, świadomość sytuacji politycznej Kraju, (czytaj Ojczyzny) rozdartego między trzech zaborców a przede wszystkim trafność oceny położenia społeczno-gospodarczego ludu wiejskiego.

Był to już jednak okres stosunkowo wysokiego rozwoju uświadomienia politycznego wsi polskiej, okres, w którym pisarstwo chłopskie zapoczątkowane zniesieniem pańszczyzny i nadaniem pewnych swobód konstytucyjnych, zwłaszcza w b. zaborze austriackim, stało się zjawiskiem masowym a rozwój prasy ludowej, jako wyraz chłopskiego pędu do oświaty, był na najlepszej drodze.

W tym okresie, t. zn. w ostatnich latach XIX stulecia, publicysta chłopski podejmuje z całą świadomością i z chłopskim uporem walkę o prawa polityczne dla chłopów, o postęp gospodarczy i kulturalny wsi, o całkowite wyzwolenie chłopa spod ciążącej nad nim przewagi dworu, plebanii czy urzędu. Zwłaszcza w b. zaborze austriackim, po nadaniu swobód konstytucyjnych i t. zw. autonomii Galicji, pisarstwo chłopskie mogło się rozwijać w korzystnych stosunkowo warunkach i z powodzeniem toczyć rozgrywkę o rząd dusz chłopskich między biurokracją rządów zaborczych a zakusami obszarników, którzy jeszcze w r. 1883 zagarnęli aż 95 proc. mandatów do Sejmu z t. zw. kurii chłopskiej, (v. J. Putek, „Pierwsze występy włościaństwa polskiego"). Piśmiennictwo ludowe w tym czasie, jak słusznie twierdzi L.K. Koniński w swojej antologii p. t. „Pisarze ludowi", jest już zjawiskiem rozległym, w sobie skomplikowanym o zdecydowanych talentach i bogatej problematyce.

Ale jak było przed tym?

Kiedy ukazują się pierwsze pisma dla ludu, czy i o czym piszą w tych pismach pisarze chłopscy?

Co myśli i czuje chłop dopiero co uwolniony formalnie od jarzma pańszczyźnianego, uginający się nadal pod ciężarem serwitutów i opłat indemnizacyjnych, osaczony przez rządy zaborcze i szamocący się bezradnie w mrokach analfabetyzmu i zacofania gospodarczego?

Zagadnienia te zainteresowały mnie do tego stopnia, że na skromniutkich łamach pierwszych pisemek ludowych, wydawanych przez ludzi kształconych dla nauki i rozrywki ludu prostego „wiejskiego i miejskiego" zacząłem poszukiwać pierwszych chłopskich występów publicystycznych, aby na tle wypowiedzi autorów chłopskich zorientować się w położeniu społeczno-gospodarczym wsi, w skali bolączek i potrzeb „prostego ludu wiejskiego".

Pierwsze występy pisarzy ludowych przypadają na okres t. zw. wiosny ludów (1845—48) kiedy przez całą Europę przeszedł krócej lub dłużej trwający okres swobód obywatelskich i narodowych dążności autonomicznych. Wtedy pojawiają się na polskich ziemiach w zaborze austriackim m. i. takie pisemka jak „Krakus", „Przyjaciel Ludu" wraz z „Nowinami" (zainteresowania wyłącznie gospodarcze), „Zgoda" (Tarnów) i jedno z najbardziej interesujących—„Tygodnik Wiejski" (Wadowice). Na terenie poznańskiego wychodzi „Wiarus" „Katolik" i „Wielkopolanin" a w Kongresówce, gdzie ucisk polityczny był największy, „Zorza" i Kmiotek".

Żywot wszystkich tych pism i gazetek dla ludu był krótkotrwały, gdyż jeszcze przed rokiem 1850 zalała je powracająca fala reakcji i wstecznictwa.

Niemniej na przestrzeni kilku lat ich istnienia pisemka te stały się areną pierwszych występów publicystycznych pisarzy chłopskich, którzy nie odsłaniając jeszcze swej przyłbicy (autorzy bezimienni) jakże wyraźne i zdecydowane zajęli stanowisko przede wszystkim wobec tak ważnych zagadnień, jak miłość Ojczyzny i oświata ludu wiejskiego.

Ale pozwólmy przemówić tym autorom z przed lat stu i śledźmy uważnie tok ich ciekawych wywodów.

Oto leży przede mną Nr 1 krakowskiej „Prawdy" z 1848 r., „pisma poświęconego dla ludu" w niej „Antek z pod Krakowa" pisze co następuje:

„Było to roku pańskiego 1848. Ucisk i uciemiężenie jakiego się dopuszczali wrogi na naszej biednej Polsce, przebrały właśnie miarę i w Krakowie wybuchnęła rewolucja. — ...Radość wstąpiła w polskie serca, wszyscy ściskali się ze łzami w oczach, winszując sobie, że przecie nadeszła chwila oswobodzenia nieszczęśliwej Ojczyzny i wszyscy garnęli się pod broń. Panowie z rządu tak w Krakowie jak i w Galicji ogłosili, że włościanom dawnym tak zwanym poddanym swoim, darują pańszczyznę i że odtąd wszyscy uważać się mają za równych, za braci i Polaków, a okna szarej kamienicy w Krakowie, gdzie zasiadł świeżo utworzony Rząd Narodowy wywieszono chorągiew z napisem „Za wolność Ludu".

Otucha wstąpiła we wszystkie serca, bo Bóg sam zdał się sprzyjać naszej sprawie. Ale Szatan także nie zaspał i zesłał na Polskę swoich posłanników w osobach Starostów, Komisarzy, Mandataryuszów, Finanswachów i licznej zgrai niegodziwców, należących do sług Metternicha owego Ministra niemieckiego co go teraz sami Niemcy od siebie wyrzucili... Ci więc ludzie.. poczęli rzed Panami gadać na chłopów, że to bydło nie ludzie, że oni nie warci tego co Panowie dla nich robią, że to są najwięksi ich nieprzyjaciele itp., przed chłopami znowu gadali, żeby nie wierzyli panom, że... panowie ich myślą wyrżnąć i inne tym podobne baje... Owo tedy ci szatani w ludzkim ciele, póty pracowali, póty wzbudzali nieufność i zawiść w sercach dzieci jednej Matki, że wreszcie zapomniały, że są rodzonymi braćmi i podniosły na siebie bratobójcze dłonie! Polacy zbroczyli się kwią braci Polaków...

Okropna to historia, ale prawdziwa...

...Dopóki się będziemy trzymali w zgodzie i razem, jak owe pręty w pęk związane, dopóty będziemy silni i nikt nam nie podoła. — Ale jak skoro nas niezgoda rozdzieli, nie przyjaciel jak owe pręty, każdego z nas osobno złamie i zniszczy po kolei. — Mnie się zdaje, że nie ma w czym wybierać. A więc niech żyje zgoda, równość i braterstwo! „Niech żyje nasza najdroższa Ojczyzna Polska!"

Nasz „Antek", zresztą naoczny świadek ówczesnych zdarzeń i wypadków, naświetla tło powstania chłopskiego i rzezi galicyjskiej zgodnie z wynikami ostatnich badań w tym kierunku, wobec „Panów" (jeszcze przez duże „p"), którzy do niedawna twardą ręką zginali jego kark ku ziemi, zajmując stanowisko polubowne, bo tego wymaga interes Narodu, a kończy apelem o jedność, zgodę i równość, jako gwarantki przetrwania narodowego i odrodzenia państwowego!! I dziś do tych słów nic nie można by dodać.

W podobnym duchu pisze anonimowy autor w gazetce „Krakus" (miejsce wydawania Kraków) z roku 1848: „...Moskal, Prusak, i Ostryjak zabrali i nam Ojczyznę Polskę. Podzielili nasz wielki, a urodzajny kraj polski, to prawda, ale dla czego? Bośmy nie żyli jak Pan Bóg przykazał — szlachcic chłopa uciemiężał, chłop pana nienawidził, więc ...przyszli Kozaki z Moskalami, i Prusaki i Ostryjaki i podzielili naszą Polskę... zaczeli panować, odbierać, rzemiosła upadły, handel nam zamknęli, drożyzny narobili — nakazali płacić od stęplów... zaprowadzili zdzierstwa, akcyzy, podatki, zakazali robić w domu tabakę i sadzić tytuń...

...Wielcy panowie zamiast myśleć o francuszczyźnie, nie powinny byli zaprowadzić po wsiach szkółek i kazać uczyć, czytać i pisać i rachować obywateli chłopów, ażeby i oni wiedzieli, że są Polakami...? Nie, panowie myśleli tylko, jakby wyjechać za granicę i paradować w malowanych powozach, stroić lokajów i liberyje, puszyć i rozpierać się pomiędzy obcemi w Paryżu, Wiedniu... A to ekonomy i dzierżawcy lud uciemiężały..."

I kończy: „My naród Polski wyrobnicy, chłopy, rolnicy, księża, żydy, szlachta, mieszczany, rzemieślnicy i panowie, razem wszyscy łączmy się bratnim węzłem zgody, aby **co rychlej wygnać nieprzyjaciela i wydźwignąć z grobu ukochaną Ojczyznę naszą Polskę Amen!!"**

Ten, już bezwątpienia autentyczny pisarz chłopski (atak na „panów",) trafnie analizuje przyczyny upadku Polski a jego apel o zgodę wszystkich stanów, aby co rychlej wygnać nieprzyjaciela „a wydźwignąć z grobu ukochaną Ojczyznę naszą Polskę" jest wyrazem wysokiego uświadomienia narodowego i społecznego tych pierwszych, nielicznych, pionierów postępu wśród „prostego" (czytaj ciemnego) ludu wiejskiego.

Jakie zaś pod względem społecznym i kulturalnym panowały wówczas (lata 1840 — 1863) poglądy na wsi niech nam opowie na łamach „Tygodnika Wiejskiego", (Wadowice, rok 1848 Nr 3) autentyczny „chłop co się uczył na księdza" w latach poprzedzających bezpośrednio uwłaszczanie chłopów w b. zaborze austriackim.

„...Kiedym jechał na wakacje do rodziców, dał mi jeden przyjaciel szkolny książkę do czytania, w której to wszystko było napisane, co się dopiero dzisiaj spełniać poczyna. Było tam w tej książce, żeśmy wszyscy ludzie, czy pan czy chłop, czy urzędnik równi sobie przed Bogiem i prawem, ...wszyscy ludzie jednakie mają prawa do swobody na tej ziemi... ażeby też i chłopek, jeżeli ma po temu głowę, mógł się czegoś dochrajać. Lecz w ten czas o podobnych rzeczach ani piśnij ani mruknij, jeżeli ci było życie miłe... kiedym to z owej wyczytał książki, nuż chłopkom prawić o wolności, o równości, o zniesieniu pańszczyzny i tym podobnych rzeczach, — i tyle wskórałem, że mię chłopi nie zrozumieli i jako głupca wyśmiali, bo im się to w głowie pomieścić nie mogło, jakby to Pan mógł być i żyć bez pańszczyzny..."

Istotnie za wcześnie wybrał się nasz chłopski kandydat na księdza z podobie rewolucyjnymi poglądami na ówczesną wieś! Nie tylko, że go chłopi nie zrozumieli i wyśmiali, ale nadto za sprawą dziedzica został wydalony z seminarium i wrócił na wieś odrabiać po Bożemu pańszczyznę. Dopiero po latach, już po formalnym uwłaszczeniu chłopów, na łamach gazetki ludowej daje wyraz swemu rozgoryczeniu z tego powodu.

Ale po uwłaszczeniu stosunki na wsi i światopogląd chłopski zmieniają się bardzo powoli. Chłop z „pańskiego" staje się powoli cesarskim" a takich co się potrafią rozeznać w sytuacji na palcach można policzyć. Jeden z przykładów chłopskiego uświadomienia społecznego daje nam „Prawda" (Nr 3 z sierpnia 1848 r.) gdzie w dziale „Wiadomości miejscowych" czytamy:

...„W wiosce M. nie daleko Krakowa leżącej, przytrafiło się, że miernicy cesarscy uciekali przed deszczem i przybyli do karczmy. A gdy się już roztarasowali, nuże z chłopkami tam będącymi w pogawędkę. I zaczęli mówić podług ich zwyczaju o Cesarzu, co to za człowiek, co on w Polsce dobrego zrobił, że on grunta wieśniakom podarował. Na to jeden ze śmielszych chłopków uśmiechnął się i rzekł... No moi panowie, nie wiedziałem jako się teraz na świecie dzieje, że jeden drugiego rzecz darować może, boć grunta nie są cesarskie, ale jeżeli tak wolno, to i ja płaszcz pana podaruję Wojtkowi!!..."

Dopiero po nadaniu swobód konstytucyjnych i autonomicznych na rozdartych ziemiach polskich chłop powoli, własnymi wysiłkami — wobec biernej postawy dworu i nieżyczliwego stanowiska biurokracji zaborczej — zdobywa uparcie coraz wyższy poziom uświadomienia i formuje swój światopogląd. Najlepszą areną wystąpień chłopskich o poprawę warunków społecznych i gospodarczych na wsi stają się trybuny sejmów państwowych i krajowych (Sejm galicyjski). Wprawdzie panowie i urzędnicy „umiejętnie" pilnują, aby posłowie z kurii chłopskiej byli manekinami w ich ręku, o czym czytamy „w Tygodniku Wiejskim" w dziale „nowiny z Widnia":

...„Sejm walny w Widniu już się rozpoczął, ale tam bardzo dziwno chłopom deputowanym z Galicji. Pytają się Wideńczycy, kto był powodem, iż tam takich nieoświeconych ludzi wybrano na deputowanych, którzy nawet nie rozumieją o co chodzi. Mówią, iż urzędnicy właśnie dlatego pomagali ich obierać, aby ten Sejm dla wolności kiepsko wypadł... Nawet musieli ci chłopi swoje gunie przemieniać na czarne fraki... Miedzy nami Deputowanymi są niektórzy, co dotychczas niedowierzają tak zwanym panom, i ciągle myślą, że lepiej Niemcom ufać niż swoim... Ale przekonywają się powoli, że lepiej ufać swoim, jak cudzoziemcom płatnym, którym tylko o pieniądze idzie, a nie o dobro naszego polskiego kraju... wszyscy Deputowani polscy z Galicji powinni się razem trzymać..." (Stanisław Pawlikowski, góral z pod Tatr, deputowany z Nowotarszczyzny).

Rzeczywiście tego rodzaju chłopscy „deputowani" galicyjscy w różnojęzycznym sejmie wiedeńskim nie wiele mogli zdziałać a zwykle stawali się przedmiotem szykan i drwin. Zmiana przyszła dopiero po latach — a głównym czynnikiem postępu stał się uparty i żywiołowy chłopski pęd do oświaty.

Ale o tym niech nam znowu opowiedzą „pisma niedzielne, poświęcone dla Ludu Wiejskiego". I tak na łamach warszawskiej „Zorzy" (Nr 4 z roku 1866) czytamy w „Liście z pod Mławy" co następuje:

„Łaskawy Panie Pisarzu „Zorzy".

...Nie wiem jak tam kto z ludzi jednego ze mną stanu patrzy na książkę i drukowane w niej słowo, co do mnie, to ja sobie myślałem i myślę, że człowiek, czy on tak czy owak jest położony, zawsze raźniej idzie to biedne życie... kiedy więcej poznawać i więcej wiedzieć... U nas nie rozeznali jeszcze ludziska jakie to dobrodziejstwa płyną z książki, ale czas przyjdzie że się przekonają... Pismo ma u nas wielką powagę, ono tyle ma znaczenia, jak nieprzymierzając głos księdza z kazalnicy w Kościele, — więc przez pismo niejedno i poprawione być może.

Więc piszcie Panie pisarzu „Zorzy", piszcie conajwięcej... Ja się starać będę, żeby gospodarze z naszej wsi pismo wasze otrzymali, boć chwała Bogu, jest już **nieco** takich co czytać umieją...

„Janko Korobicz"

A kiedy nasz „Janko" list swój przeczytał następnie wydrukowany na łamach „Zorzy" pełen radosnego podniecenia pisze:

...„Nie wiem, doprawdy, jak mam Wam dziękować Panie Pisarzu „Zorzy", za Waszą łaskę, żeście mój list do Was wydrukowali. Mnie ani się śniło, żeby kiedykolwiek słowa moje przez druk powtórzone być miały"...

Cieszy się jak dziecko a z nim żona, sąsiedzi i cała gromada. Jako korespondent nie marzy o zapłacie tylko dziękuje za „łaskę", że go drukują! Przynajmniej pod tym względem mieli lżej borykający się z trudnościami materialnymi wydawcy ówczesnych gazetek ludowych...

Ze wzrostem oświaty równolegle postępuje uświadomienie narodowe a parę lat po upadku powstania z 1863 r. „Gazeta Wiejska" Nr 7 z kwietnia 1869 r. pisze:

...„Prima aprilis. Wszystko nas zawodzi w naszych sprawach narodowych i krajowych... Nie mówimy już o tych nadziejach, w których omyliliśmy się już tyle razy, a na ostatku w r. 1863 i 1864, kiedyśmy się spodziewali znowu raz wywalczenia ojczyzny to chociaż nam los nie przyjazny tyle razy już odpowiedział szyderczem „prima aprilis" my jednak nie straciliśmy nadziei, że „jeszcze nie zginęła" i jesteśmy pewni, że pomimo zawodów i klęsk zbliżamy się coraz bardziej do celu"..., a w dziale Sprawy Gminne podaje, że „Gmina jaworowska wyznaczyła na utrzymanie drugiej nauczycielki... rocznie 200 zł. Gmina zaś Hermanowa w powiecie rzeszowskim podwyższyła płacę tamtejszemu nauczycielowi...".

Chłop nie tylko docenia potrzebę oświaty, ale — choć okrzyczany za materialistę — nie żałuje grosza na cele kulturalne i oświatowe.

Oto co na ten temat pisze w „Chacie" (Nr 7 z 1870 r.), płodny w tym czasie publicysta Józef z Bochni:

...„Dzięki Panu Bogu przychodzą już powoli ludzie do przekonania, że jest lepiej i pożyteczniej, gdy jest więcej szkółek... Do tych, którzy bardzo obstają za szkołą, należy Maciej Szarek, niezamożny gospodarz ze wsi Brzegów, które leżą pod Wieliczką... chociaż sam nie chodził do szkoły, przemyśliwał ciągle nad tym, jakby w swej wsi rodzinnej założyć szkołę..., którą dnia 2 grudnia 1867 roku otwarto uroczyście... Od lat dziesięciu pracuje on nad oświeceniem ludzi, zbiera książki i pisma, to też, gdy powstała szkoła, założył przy niej Księgozbiorek, aby z niego ludzie mogli pożyczać sobie książki do domu. Czyż to nie piękny przykład dla wiosek, które chociaż są obszerne, dotąd szkółki nie mają?..."

Ale nie tylko Szarek, uznany dziś za jednego z pierwszych i największych publicystów i pisarzy chłopskich, docenia wartość i znaczenie książki. Jemu podobnych jest już więcej, a nawet znaidują się tacy, jak Jan Chmura, naczelnik Gminy z Brzezin, który na łamach „Wieńca" (Nr 3 z 1874) zwraca się w imieniu Gminy pod adresem Ks. Stojałowskiego z wołaniem o sztuki dla teatrzyków ludowych a za jego trud pisarski dla chłopskiej sprawy tak mu dziękuje:

„Zacny Panie Pisarzu „Wieńca":

... Skoro wziąłem pióro do ręki nie od rzeczy będzie wyrażenie wdzięczności dla Was, Panie Pisarzu, że podejmujecie tyle trudów około nas, aby nam dostarczyć pokarmu duchowego ku rozgrywce i oświacie. Wierzajcie mi, że z niecierpliwością oczekuję niedzieli, ja i współczłonkowie naszej szczupłej jeszcze czytelni, aby odebrawszy pismo Wasze, po mszy św. wspólnie je odczytać...".

W ten sposób za sprawą prasy ludowej i pierwszych pisarzy chłopskich słowo pisane znajduje w szeregach chłopskich najżywszy oddźwięk, a otulająca szczelnie wieś zasłona ciemnoty i zacofania zaczyna powoli opadać.

W każdym razie rozwój, znaczenie a przede wszystkim społeczno - polityczne oddziaływanie prasy ludowej u schyłku XIX i na początku XX w. (Stojałowski, Wysłouch, Stapiński, Bojko, Witos i Putek) w znacznej mierze przypisać należy tym pionierom pisarstwa ludowego, którzy sto lat temu w okowach niewoli i mrokach analfabetyzmu podjęli z panami i zaborcami walkę o wyzwolenie ludu wiejskiego, kształtowali jego świadomość narodową i kładli podwaliny pod lepszą przyszłość społeczno - gospodarczą polskiej wsi.

Anna Kamieńska

CHATA MAZURSKA

Tędy szła wojna. Dom stoi otwarty
jak muzeum skłębione wiatrem.
Pod noclegiem żołnierskim ze słomy
formy życia tkwią niestarte.

Tu alkierze, komory, kominy —
jeszcze korzeniem w plemiennym schemacie
rysowanym przez miłosną pamięć w drzewie i urodzaju
tkwią, jak w pierwszej mazurskiej chacie.

Nie trudno by ciałom nawykłym
zamieszkać w liniach nie innych
rodzenia i umierania — zwłaszcza
kiedy i lasy schodzą stronami
w koronach ze świecących robaczków.

Ale wielka reforma i chodów domowych dotknie,
kształt okapu odwróci i wykrzywi
niejeden piękna ułomek.
Bronilibyśmy każdej bryłki ludzkiego pomysłu,
gdyby nie kierunek historii — sprawiedliwy.

TYGODNIK „WIEŚ" powstał w zasięgu dudniącego jeszcze armatami frontu. Drapieżna atmosfera przetaczających się wojennych zmagań a bardziej jeszcze wewnętrznych spięć społecznych wyposażyła ją w instynkt walki. A walczyć trzeba było z punktu choćby na skrawku lubelskiej narazie Ojczyzny. Stąd pierwsze numery pisma brzmią ideologicznymi bataliami. Ich zawołaniem bojowym:

„BRAĆ ZIEMIĘ"!

— **„Dziś: albo — albo.**

Bo fakty mogą być takie: — albo ziemianie trzymają nadal w swym ręku prawie pół obszaru Polski i w ten sposób trwa nasza nędza i brak pracy dla milionów chłopów. Co więcej, kapitałami z majątków w dalszym ciągu ziemianie po dyktatorsku rządzą przemysłem — co znów oznacza, że wyroby przemysłowe będą ponad nasze możliwości nabywcze, a sam skartelizowany przemysł pozostanie zamknięty dla odpływu milionów rąk chłopskich.

A wszystko to razem zepchnie nas znów w niewolę społeczno - polityczną u panów.

— albo —

spadkobiercami całej ziemi polskiej stają się chłopi, a wielki przemysł uspołeczni się przez nastawienie go na produkcję zaspakającą potrzeby mas ludowych i przez uregulowanie cen do wymiany z rolnictwem opłacalnej dla wsi. I dopiero to — w konsekwencji — wyzwoli nas nareszcie politycznie i społecznie".

(„Wieś" Nr 1/2, 8—X. 44 r.
J. A. Król: „Chwila dziejowa").

„Z wielu stron dochodzą nas głosy, że z wykonaniem Reformy Rolnej nie jest w porządku. Tu nie dokonano wyboru komisyj gminnych, tam do urzędów ziemskich powchodzili ludzie, którzy głoszą wręcz, że Reforma Rolna nie da się przeprowadzić. Bez przesady powiedzieć można, że wszędzie, gdzie do wykonania Reformy Rolnej dochodzi, napotykamy na opór.

Jakże więc to: Mielibyśmy **znowu lata całe zmarnować i swego nie dokonać?**

Czemu się to dzieje?

Krótka i jasna jest odpowiedź:

Wrogowie ruchu ludowego nie śpią.

Wrogowie ruchu ludowego są silni.

Ale nie tak silni jak myślą!

Nie tak silni jak odwieczna chłopa polskiego tęsknota do ziemi.

Co mówią dzisiaj wrogowie chłopscy? Że na Reformę Rolną teraz nie czas, póki się toczy wojna, że Reforma osłabi nasz organizm gospodarczy.

Odpowiadamy krótko:

Reformę Rolną zrobimy teraz albo nigdy, bo łatwiej podział ziem na nowo ustanawiać, kiedy wszystko w ogniu walki jest płynne, a ludzie całe mienie tracący wszystkiego od nowa dorabiać się muszą, niż później, kiedy wszystko ustoi się, zakrzepnie i dziedzice pazurami jeszcze mocniej niż teraz swego bronić będą".

(„Wieś" Nr 3 — 25. X. 44 r.
Jan Madej: „Brać ziemię").

Artykuły ówczesne to hasła bojowe. Zmobilizować energię chłopską, pchnąć wieś do akcji, by sama realizowała historyczny dekret z 6 września, utwierdzić ją następnie w słuszności nowonabytych praw — to pierwsze zadania. Wypowiedzi są krótkie, namiętne, przypominają rozkazy; splatają się jednak zawsze z dowodem, przekonywują argumentacją rzeczową. Równocześnie sprawa Reformy obrasta w piśmie problemami perspektywicznymi, chce się w nim pokazać skutki społeczne i gospodarcze, jakie wynikały z rewolucyjnego zamachu na dotychczasowy układ stosunków agrarnych. Napięcie myślowe ówczesnego zespołu redakcyjnego koncentrowało się najbardziej na problemie wprowadzenia chłopa w obywatelstwo rozwierającej się przed nim na oścież Ojczyzny. Ziemia jest „darem Narodu". Dzięki dekretowi o Reformie warstwa chłopska „wydźwiguje się" na pozycję „klasy państwowej". W Polsce przedwrześniowej mamy dziewięć milionów proletariatu wiejskiego. Zapewnić byt tej grupie, to wyrównać krzywdę ale więcej jeszcze — to wzbogacić Naród.

„Jest bowiem niewątpliwe, że przyczyną upadku, zezwierzęcenia, nieszczęścia klasy owej jest nie gnuśność, nie głupota, ale nędza. Z chwilą gdy każdy z nich otrzyma ziemię, obudzi się w nim człowiek; ujawni się zainteresowanie gminą, światem, zbudzi się potrzeba, chęć nauki. Już nie będą nasi pisarze i uczeni drukować tylko dla miast: miliony książek pójdą na wieś. Obudzi się chęć współpracy; powstaną spółdzielnie, które nabędą maszyny rolnicze; chłop będzie chciał mieć meble, lampę elektryczną, wodę z kranu; przemysł polski zyska setki tysięcy nowych odbiorców. I jeszcze ważniejsze: wieś się zjednoczy. Nie będzie już podziału na nędzarzy, małorolnych i bogatszych, nie będzie walk i tarć między klasami wiejskimi. Wszyscy będą mieli porówno, więc wszyscy poczują się bratnią wspólnotą o jednakowych interesach".

(„Wieś" Nr 4 — 3. XI. 44 r.
Z. Kałużyński: „Społeczny sens reformy rolnej").

„WIELKA PRZEMIANA DOPIERO SIĘ ZACZYNA"

Równocześnie z „nadzielaniem ziemią" wyrastała najpilniejsza dla ruchu ludowego sprawa: wypracowanie ideologii gospodarczej dla noworodzącej się wsi. Chłop postawiony w całkiem nowej sytuacji domagał się od swoich przywódców rady, czekał w swojej masie na praktyczne wskazania, — palącym było dla niego pytanie: jak „użyć" nowego dziedzictwa — ziemi, by z tego był i jemu i Ojczyźnie pożytek. Z łam „Wsi" zerwał się wówczas okrzyk: „Musimy stworzyć spółdzielczą organizację chłopską!" — musimy umieć wziąć sprawy w swoje ręce! Pracą uzgodnioną, planową będziemy budowali państwo.

W grudniu 1944 roku odbywa się pierwszy kongres chłopski w wyzwolonej cząstce Ojczyzny. Ma on zarysować zręby nowego systemu agrarnego, tak, by można go było wpasować w ramy nowego ustroju społecznego i ekonomicznego, by mógł być wpisany w ogólny plan, jaki sobie wykreślało powstające państwo. „Wieś" jest obecna na tym kongresie całym swoim dotychczasowym wkładem. Dopomogła ona niewątpliwie swoimi sugestiami do opracowania i uchwalenia statutu pierwszej masowej, wiejskiej organizacji: „Związku Samopomocy Chłopskiej".

Nadeszły więc czasy, w których chłopi mogli stworzyć swoją własną, potężną instytucję, która wzięłaby w garść całokształt spraw wiejskich: gospodarczych i kulturalnych. Instytucja ta nie rodzi się pod znakiem obrony interesów klasowych; ma ona być inicjatorką chłopskiej gospodarki, ma wiązać ją z gospodarką ogólno-narodową, ma być dźwignią naszego rolnictwa na poziom europejski; głównym zadaniem jej, to tak organizować tę chłopską gospodarkę, by zwielokrotnić jej wydajność i znaleźć dla niej miejsce we wszystkich działach ekonomicznej przedsiębiorczości państwa.

W ramach Związku otwiera się dla chłopa perspektywa unowocześnienia swojego warsztatu pracy, stwarza się szansa racjonalnej, planowej produkcji.

„Wobec faktu stworzenia Związku mniejsze ma znaczenie — choć to wygląda na paradoks — nawet dekret o Reformie Rolnej. Dekret miał znaczenie przełomu, postawienia sprawy; z chwilą gdy rzecz się dokonała, czyn się zamknął. A znaczenie społeczne mieć może tylko **ciągłe działanie**, nie jednorazowy wysiłek, choćby najbardziej rewolucyjny. Niejednokrotnie podkreślali to mówcy na zjeździe, stwierdzając, że to, co było dotychczas, to był zaledwie podział ziemi; teraz następuje okres nierównie ważniejszy: **stworzenie nowej wsi na zupełnie nowych zasadach.** Wielka przemiana dopiero się zaczyna".

(„Wieś" nr 8 — 5. II. 45 r.
Z. Kałużyński: „Chłopska Republika").

* * *

Ideologia Związku Samopomocy Chłopskiej staje się dla „Wsi" problematyką, która wchodzi w krew jej myślenia pisarskiego. Artykuły Króla, Kałużyńskiego, Łosina czy reportaże Olchy i Drewnowskiego, starają się wzniecić dla wspólnych poczynań entuzjazm w społeczności wiejskiej, pokazują, że jej awans społeczny idzie poprzez zrzeszoną działalność gospodarczą. Przy załatwianiu bieżących potrzeb, przy radzeniu sobie w powojennych trudnościach, chłop musi, mimo obrastających go braków na codzień, wypracować sobie nowy wzór, według którego się budując wypełni te zadania, jakie stawia przed nim jego nowa funkcja społeczna i gospodarcza.

Leonard Sobierajski

ROZRACHUNEK

Po przeprowadzeniu Reformy Rolnej chłopska myśl gospodarcza dokonuje rozrachunku z własną tradycją produkcyjno-rolniczą. Rozszerza się obecnie widzialność chłopskich oczu. Ogół wiejski, wzbogacony o setki tysięcy drobnych gospodarstw z „nadziału" stoi przed problemem — co robić, by w skali gospodarki państwowej nie zaprzepaścić tej szansy, wynikającej z monopolu na ziemię.

W jakich kierunkach ma teraz pójść aktywność chłopska? Wszyscy drobni rolnicy zdają sobie sprawę, że nie może ona zamykać się już tylko w tradycyjnej roli „wytwórców chleba". Skończył się okres, w którym produkcja wiejska ograniczała się do zaspakajania potrzeb najbliższych kręgów przy pomocy takiego instrumentu, jakim były targi małomiasteczkowe. Odtąd kreślą się dla rolnictwa chłopskiego wielkie linie polityki gospodarczej: racjonalne nasycenie swoimi artykułami rynku krajowego, dostarczenie przemysłowi potrzebnych surowców, wreszcie takie postawienie upraw i hodowli, by można z swoimi produktami wyjść na rynki europejskie. Elementami organicznie związanymi z wytwórczością rolną winien być przemysł rolny, własna wymiana towarowa, organizowanie kredytów. To są nowe zakresy działania, w które winien wejść chłop - związkowiec, gdyż przez opanowanie tych pozycji dopomoże państwu do stworzenia unerwienia gospodarczego, bez którego nie ma ono w ogóle szans na utrzymanie się.

„Przy nowej konstrukcji wsi gospodarstwa przestaną być samowystarczalne i staną się jednostkami twórczymi w ogólnym życiu gospodarczym. Dotychczasowe miejsce gospodarza, który uprawiał tylko to, co potrzebne mu było na wyżywienie rodziny i inwentarza, zajmie rolnik fachowiec, warzywnik, sadownik lub przemysłowiec. Widzimy z tego, że przed nami jest droga specjalizacji i rozwoju licznych gałęzi wykorzystania ziemi".

„Plan rejonizacji należy w ten sposób opracowywać, że ustala się plan produkcji roślinnej w zależności od warunków glebowych i klimatycznych. Stosownie do planu produkcji roślinnej opracowuje się plan produkcji zwierzęcej i przetworów rolnych. Jest rzeczą bardzo ważną ustalenie preliminarza planu w każdym dziale produkcji, a potem cały ten plan, wszystkich działów produkcji należy ze sobą zsynchronizować i zgrać celem uniknięcia takich możliwości jak np. rozwinięcie na wielką skalę tuczu świń przy niedostatecznej ilości ziemniaków".

(„Wieś" Nr 2(9) — 18. III — 45 r.
M. Niklewski: „Ziemia i ludzie").

„TRZEBA, ABY CHŁOP NIE BYŁ TYLKO ROLNIKIEM"

Odpowiedzią na chłopskie plany gospodarcze jest dekret państwowy z 12 czerwca 1945 r.,przekazujący resztówki ze znajdującym się na nich przemysłem rolnym w ręce spółdzielczości chłopskiej. W związku z tym faktem z łam „Wsi" pada nowe hasło: **„Trzeba, aby chłop nie był tylko rolnikiem"!**

„Wieś bez inżynierów, chemików, agronomów, lekarzy, spółdzielców, robotników przemysłowych, nie podniesie gospodarstwa i nie pomnoży swojego dochodu. Ten właśnie aparat w przeważającej większości (w tradycyjnym rozumieniu) poza rolniczy, dopiero on podwyższy produkcję rolną, przetworzy ją w przemyśle rolnym na miejscu, zwiększając globalny dochód, on rozbuduje urządzenia, podnoszące cywilizacyjnie wieś i w ten sposób udostępniające jej pracę na wyższym poziomie techniki i organizacji".

„Wobec cywilizacji przemysłowej, jeśli nie zostaje się **jej współtwórcą,** to nie wyjdzie się z roli przedmiotu jej wyzysku w pracy i surowcach..."

* * *

„Wyrównanie cywilizacyjne i kulturowe, które jest zarazem wejściem w życie narodu i państwa, stawiane jako naczelne zadanie Związku Samopomocy Chłopskiej, nie dokona się wcześniej, dopóki fundamenty nowej kultury to jest gospodarcze procesy na wsi nie zostaną przez chłopów opanowane w ich nowoczesnym całokształcie. To znaczy dopokąd w pierwszym rzędzie nie znajdzie się w ich rękach przemysł rolny i inny, służący odbudowie i przebudowie wsi polskiej".

(„Wieś" Nr 5—6 (12—13) — 8. VIII. 45 r. — J. A. Król: „Ku nowej wsi").

Problematyka gospodarcza wsi coraz bardziej się poszerza. **Samopomoc Chłopska** ma już do swojej dyspozycji cały sztab fachowców, którzy przepracowywują wszystkie zagadnienia naszego rolnictwa. Oni to właśnie poczynając od rzeczowej analizy „zastanego" wyznaczają chłopskiemu rolnictwu konkretne zadania. Ich ideologicznym założeniem jest, by dochód społeczny, płynący z jak najszerzej pojętej wytwórczości rolniczej, przypadał dla wsi i został zużyty na jej odbudowę i przebudowę. Stąd konieczność nowego działania: przejęcie przemysłu rolnego, usunięcie zbędnego pośrednictwa, rozszerzenie produkcji rolnej i wynikające z tego wszystkiego zróżnicowanie się zawodowe wsi.

Artykuły St. Cieślaka, ideologa gospodarczego Z. S. Chł., drukowane na łamach „Wsi" dają kolejne jakby rzuty naszego chłopskiego rolnictwa na rzeczywistość dzisiejszą. Ich cechą charakterystyczną jest to, że Cieślak w nich zawsze stara się wrysować sytuację gospodarczą wsi w sytuację gospodarczą ogólno - narodową. Artykuły te są dobrą szkołą myślenia rolniczego.

„Należy pamiętać o tym, że w krajach o przewadze ludności rolniczej, dochód z uprawy ziemi i z hodowli dzieli się między większą ilość osób niż w krajach uprzemysłowionych, gdzie ludność rolnicza nie stanowi większości".

„Pierwszym zatem warunkiem opłacalności rolnictwa w Polsce **jest rozwój przemysłu,** który ściągnie z przeludnionej wsi nadwyżkę ludności i stworzy większe zapotrzebowanie na artykuły rolnicze. Ofiary ponoszone przez wieś na rozbudowę przemysłu stokrotnie się opłacą w najbliższej już przyszłości".

„Dla gospodarstwa chłopskiego nie jest sprawą obojętną, czy produkty swoje oddaje w stanie surowym czy przerobionym, chodzi o to, aby cały zysk z przeróbki płodów rolnych pozostał w ręku rolnika albo jego spółdzielczych organizacji".

„Związek Samopomocy Chłopskiej zabiega o przejmowanie przez chłopów przemysłu rolnego, dąży do jego rozbudowy, bo przemysł rolny posiada poważne znaczenie dla podniesienia opłacalności rolnictwa".

„Związek Samopomocy Chłopskiej przypisuje wagę do rozbudowy spółdzielczości chłopskiej, która w swoje ręce powinna wziąć wymianę między wsią i miastem — bo usunięcie zbędnego i kosztownego pośrednictwa zwiększy opłacalność rolnictwa w Polsce".

„Musimy planować na dłuższą metę. Gospodarka światowa i wymiana międzynarodowa będzie się niewątpliwie usprawniać i myśląc o opłacalności rolnictwa musimy pamiętać i o tym, że w niektórych gałęziach rolnictwa jesteśmy bezkonkurencyjni, w innych natomiast możemy być pobici na głowę".

„Obecnie wchodzimy w okres gospodarki planowej, gospodarki uporządkowanej. Rolnik — producent będzie pracował dla określonego rynku, będzie miał zapewniony z góry zbyt na owoce swej pracy i zapewnioną jej opłacalność".

(„Wieś" Nr 11 (39) 24.III.46 r.
St. Cieślak: „O przebudowę rynku rolniczego").

Ten szereg wybranych cytat może robić na czytelniku wrażenie przykazań. Są one tezami, w okół których buduje się teoria nowego pojmowania rolnictwa. Tu po raz



Z dawnych rysunków „Wsi"

GOSPODARCZY

pierwszy w całości został podany jej szkic. Dalsze artykuły Cieślaka, drukowane na łamach „Wsi" są szczegółowym rozpracowaniem postawionych tu zagadnień. Cenne w nich jest to, że autor zawsze w nich widzi „czas" i „sytuację". W okresie pożniwnym 1946 roku rolnictwo znalazło się w ciężkim położeniu. Alarmującą stała się znów kwestia „nożyc cen". Gwałtowna zniżka cen na zboże groziła całkowitym wyjałowieniem gospodarki chłopskiej; mogło to w konsekwencji doprowadzić do cofnięcie się naszego rolnictwa, gdyż brak opłacalności przekreślał wszelką możliwość inwestowania. Gdzieś wdarł się błąd, czy utrwalony złą ludzką wolą? Artykuły przemysłowe są droższe niż artykuły rolne. Czyżby więc warstwa robotnicza zagarniała większą część dochodu społecznego?

„Nie prawdą jest, że nasze życie gospodarcze układa się pod przewagą, pod supremacją interesów gospodarczych klasy robotniczej. Ściślejsze byłoby takie sformułowanie, że główne korzyści z reform społecznych wyciągnęła **przejściowo** rzecz jasna, **warstwa pośrednia**. Kto zna środowisko przemysłowe, musi stwierdzić, że stopa życiowa ludności robotniczej, jej dochód społeczny nie jest dziś wyższy, niż przed wojną... Ten sam bezstronny obserwator naszego życia stwierdzi, że w tej chwili dzięki spekulacji stopa życiowa warstwy pośredniej jest kilkakrotnie wyższa, niż przed wojną, czy to będą rzemieślnicy, czy drobny przemysł prywatny, czy kupiectwo, czy taki lub inny wolny zawód".

„Czy spadek cen zbóż łączy się ze spadkiem cen żywności? Nie..."

„Nie ma żadnych obaw co do tego, ażeby życie gospodarcze naszego kraju miało potoczyć się wbrew interesom rolnictwa. Nie grozi nam w tym roku kryzys rolny. Odczuwamy potrzebę zwrócenia uwagi na te rzeczy i staje przed nami konieczność opracowania konkretnych propozycji, które powinny być wzięte pod rozwagę. Jestem przekonany, że istotne i słuszne elementy tych rozważań zostaną uwzględnione w planie państwowym...

...my nie budujemy rolnictwa w Polsce w innej strukturze społeczno-politycznej, niż ta, jaka jest. Bo ta, która jest, — jest i naszym dziełem. Mamy zaufanie do ludzi, którzy kierują naszym państwem i współgospodarzenie z państwem rozumiemy **nie jako współbiadolenie, ale współpracę, współdoradztwo i branie współodpowiedzialności za to, co w Polsce się dzieje**".

(„Wieś" Nr 34—35 (62—63) 1. IX. 46 r. St. Cieślak: „Warunki uprzemysłowienia").

Taki jest ton reprezentanta warstwy chłopskiej. Wszechstronne widzenie rzeczy, argumentacja cyfrowa. Podtrzymywanie słusznych żądań, gdyż ich zaspokojenie nie godzi w gospodarkę narodową, ale przeciwnie, cementuje ją i wzmacnia. Zwiększyć zdolność nabywczą chłopa, to dopomóc mu do uprzemysłowienia gospodarki, a dopiero gospodarka uprzemysłowiona pozwoli nam rzucić i na rynki zagraniczne nasze artykuły rolne. Za waluty otrzymane z tej sprzedaży będziemy mogli nabyć niezbędne surowce dla naszego przemysłu. Interesy sektoru rolniczego i przemysłowego zazębiają się tu jak najściślej. Język wspólny i porozumienie jest zawsze możliwe, gdyż przemysł jest własnością całego narodu. Pokazała to konferencja pod hasłem: „Przemysł dla wsi".

„Byliśmy świadkami faktu, który w tej postaci mógł mieć miejsce tylko w dzisiejszej rzeczywistości. Do stołu obrad konferencyjnych zasiadają równorzędni partnerzy: przemysł i rolnictwo. Wymiana postulatów i propozycji nie toczy się w atmosferze wzajemnych targów, podejść czy zaskoczeń. Interes obywatela — chłopa czy robotnika jest tu obustronnie z dobrą wolą uzgodniony. Jedna strona nie stara się tu godzić w drugą dla własnych korzyści, strony wykazują właśnie pełne wzajemne zrozumienie...".

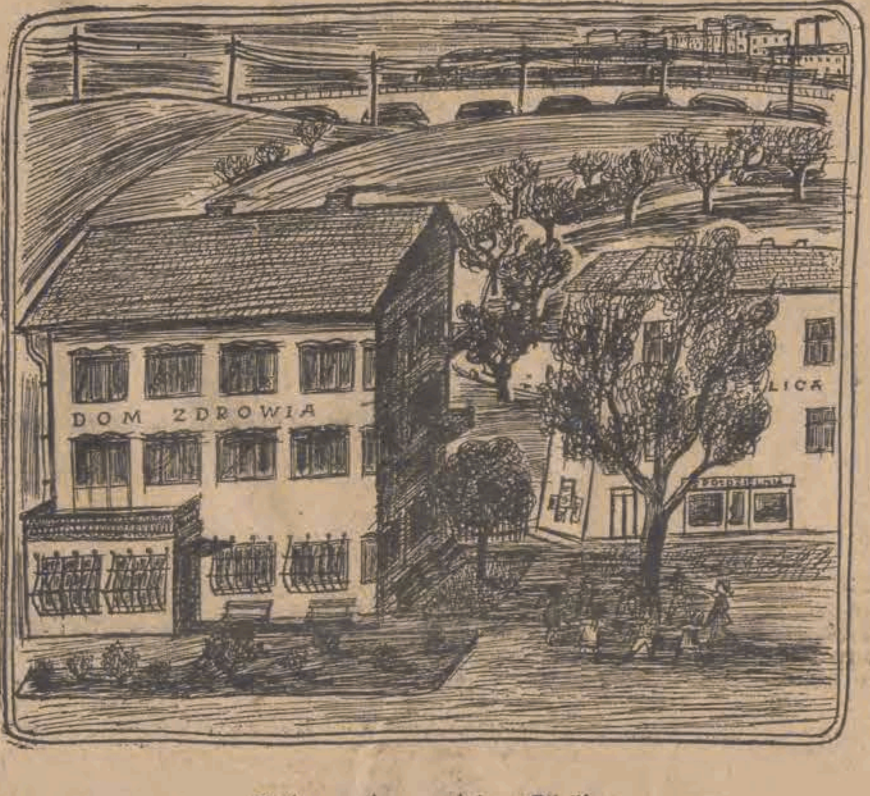
„Stanisław Cieślak... wysunął niedawno tezę, że ceny artykułów rolnych wobec cen artykułów przemysłowych muszą być jak w stosunku przed wojennym plus 20% dla rolnictwa, gdyż taki tylko układ cen da opłacalność rolnictwu, to znaczy stworzy mu możliwość przebudowy, zmodernizowania warsztatów rolnych. Konferencja spełniła te postulaty".

(„Wieś" Nr 37 (65) 22.IX.46 r. Leonard Sobierajski: „Akcja: Przemysł dla wsi").

„Wieś" zamieszczając tego rodzaju wypowiedzi dawała wyraz swojemu przekonaniu, że w ustroju demokracji ludowej możliwa jest harmonijna współpraca między sektorem przemysłowym a rolniczym, że nie ma rozbieżności nie do uzgodnienia między ośrodkami dyspozycyjnymi dla obu gałęzi naszej gospodarki, między miastem a wsią.

Z łam „Wsi" na przestrzeni czterech ostatnich lat można odczytać historię przeobrażeń gospodarczych wyzwolonej, Ludowej Polski. Historia ta na odcinku rolnictwa miała swoje etapy. Pierwszy to zmiana struktury rolnej, konsekwentne przeprowadzenie demokratyzacji w „posiadaniu ziemi". Rozwiązała ten problem parcelacja wielkiej własności, dopomogło osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych. Ten etap ma swoją nazwę w piśmie. Obejmują go dwa hasła: **„Brać Ziemię!" i „Twórzmy Nową Naprawę!"**

Po rozdziale ziemi wysuwa się sprawa najpilniejsza — odbudowa zniszczonej wojną zdolności produkcyjnej rolnictwa. Trzeba tu jakichś wyższych form organizacyjnych dla masy chłopskiej, przede wszystkim ośrodka dyspozycji, trzeba instytucji wyłaniającej się z inicjatywy oddolnej społeczeństwa wiejskiego, trzeba by nie zniszczyło się to dobro materialne, które zostało po wielkiej własności — przemysł rolny (gorzelnie, tartaki, młyny, cukrownie, krochmalnie). Powstaje Samopomoc Chłopska. Nowe zadania stoją przed chłopem — uruchomić przemysł rolny na resztówkach, zorganizować spółdzielczość, ująć w swoje ręce wymianę towarową, stworzyć na terenie swoich gmin zawodowe szkolnictwo rolnicze. Okres ten we „Wsi" nosi nazwę: **„Trzeba, aby chłop nie był tylko rolnikiem"**.



Z dawnych rysunków „Wsi"

„WIEŚ" W PLANIE GOSPODARCZYM

Druga połowa roku 46 i początki 47. W trzyletnim planie gospodarczym i wieś ze zdobytych i utrwalonych pozycji przystępuje do walki o dobrobyt dla narodu. Problemem generalnym jaki stoi przed rolnictwem chłopskim — to wzmożenie zdolności produkcyjnej rolnictwa do tego stopnia, by w 49 roku konsumpcja na głowę była o 20 proc. większą niż w 38 roku.

Przypatrzmy się, co o tych sprawach można ze „Wsi" wyczytać. Na początku analiza sytuacji wyjściowej.

„W wyniku realizacji Planu w ręku Państwa pozostanie zaledwie 10% użytków rolnych w postaci państwowych ośrodków kultury rolnej. Około 5% użytków rolnych stanowić będzie własność instytucji naukowych, oświatowych i spółdzielczych. Pozostała przeważająca część 85% stanowić będzie domeną prywatnego władania ziemią".

„Całość ciężaru aprowizacji kraju i zaopatrzenia przemysłu w krajowe surowce pochodzenia rolniczego przesuwać się będzie w miarę realizacji Planu wyłącznie na gospodarstwa chłopskie".

(„Wieś" Nr 4 (83), 27. I. 47, St. Cieślak — „Rolnictwo w planie odbudowy gospodarczej").

Jakie czynniki mają chłopskiej gospodarce przyjść w pomoc, aby wypełniła postawione przed nią zadanie. Jasne, że musi ona stać się gospodarką nowoczesną, musi uwzględnić postulat specjalizacji, rejonizacji, musi się zmechanizować, musi mieć swój ośrodek planowania i dyspozycji wykonawczej. W osiągnięciu specjalizacji chłopu pomogą majątki państwowe i resztówki spółdzielcze Z. S. Ch.; ich rolą będzie dostarczenie jednorodzinnemu gospodarstwu chłopskiemu elit zbożowych, bydła rasowego, drobiu z wylęgarni.

„Powinna nastąpić specjalizacja gospodarstw chłopskich w tym stopniu, na jaki pozwala charakter gospodarstwa chłopskiego. Należy przełamywać przywiązania do **gospodarki naturalnej...** Bez specjalizacji nie ma zwiększenia produkcji i niema potanienia produkcji"...

„**Potrojenie** w okresie Planu produkcji maszyn rolniczych i dążenie do wyprodukowania takich typów, które najpełniej dadzą się wykorzystać w gospodarstwach chłopskich..."

Przed Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych w systemie gospodarki stoją następujące zadania:

2) planowanie i organizacja produkcji rolnej i przemysłu rolnego, 3) kontrola planów produkcyjnych rolnictwa i przemysłu rolnego, 4) finansowanie rolnictwa i przemysłu rolnego, 5) rozwój nauki i oświaty rolniczej, 6) prowadzenie państwowych przedsiębiorstw rolniczych".

„Wykonanie planu produkcji rolnej spoczywać winno na Związku Samopomocy Chłopskiej, dysponującym do tego celu odpowiednim zespołem pracowników agronomii społecznej i aparatem spółdzielczym".

(„Wieś" Nr 5 (84) — 2. II. 47. St. Cieślak: „Przyszłość Rolnictwa").

Zachodzi teraz pytanie, jak Związek Samopomocy Chłopskiej będzie realizował nakreślony plan. Przede wszystkim masy drobnych gospodarstw chłopskich będzie organizował w zrzeszenia branżowe.

„Do zasadniczych zadań zrzeszeń branżowych, należy przede wszystkim prowadzenie daleko posuniętej i ściślejszej akcji specjalizacji w uprawie poszczególnych zbóż i hodowli. Zrzeszenie branżowe, prowadzące na terenie organizację gospodarstw wiejskich, występując w charakterze nauczyciela i doradcy społeczeństwa wiejskiego oraz koordynatora prac w zakresie znacznego podniesienia wydajności i jakości danej produkcji rolniczej. Praca zrzeszeń branżowych w organizacji gospodarstw wiejskich musi sięgać najgłębiej w życie warsztatów rolnych danej produkcji i mieć możność ustalenia najistotniejszych wad, możliwości i potrzeb gospodarczych danej gałęzi branżowej".

(„Wieś" Nr 14 (93—94) 6. IV. 47. M. Kokoszkiewicz: „Po upowszechnieniu własności").

Skąd wziąć kapitały na inwestycje potrzebne do unowocześnienia rolnictwa?

„Jedno wszakże jest bezsporne dla każdego. Kto plan ten chociażby powierzchownie przejrzał, dostrzegł to, że realizacja jego wymaga oprócz licznych bardzo sił fachowych i ideowych — również — i to przede wszystkim **wielkich inwestycyj pieniężnych**".

„Niemniej jednak słusznym się wydaje, że przy odbudowie i przebudowie wsi nie można tylko i jedynie ograniczyć się do kredytów Państwowego Planu Inwestycyjnego, ale inwestycje wiejskie oprzeć przede wszystkim **na własnych kapitałach, zebranych bezpośrednio wśród rolników i przeznaczonych na cele służące bezpośrednio wzrostowi rentowności produkcji rolnej**".

(„Wieś" Nr 13 (92), 30. III. 47, Roman Szymanko: „Kapitalizacja Rolnictwa").

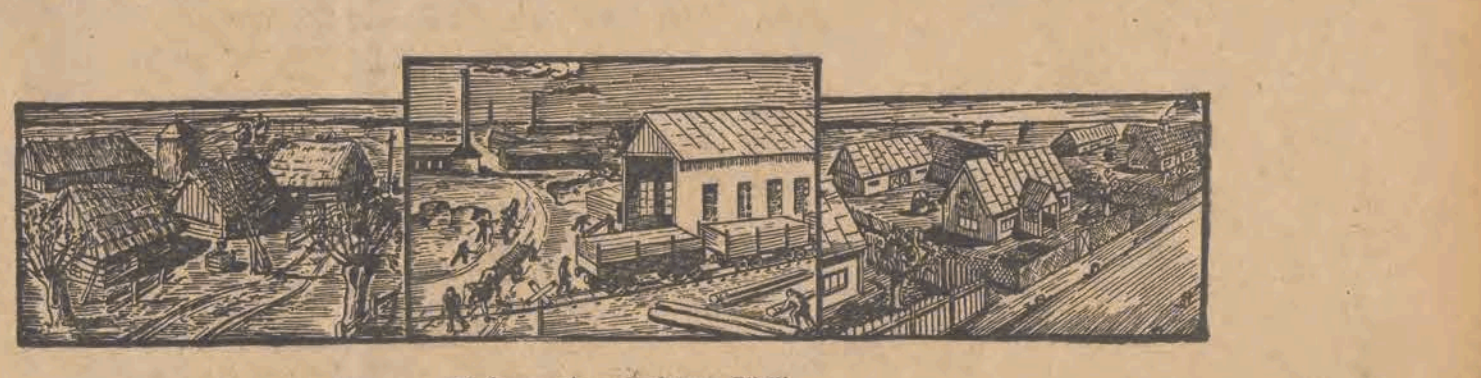
Według przytoczonego autora jedyną instytucją na wsi, zdolną do akumulacji potrzebnych kapitałów inwestycyjnych jest „uniwersalna spółdzielnia gminnej Samopomocy Chłopskiej". Cieślak problem zdobycia potrzebnych kapitałów proponuje rozwiązać za pomocą: „opanowania przez chłopów wymiany, zatrzymania na wsi marży handlowej i kosztów przerobu surowców rolniczych". („Wieś" Nr 13 (92) 30.III-47).

W tych planach, opracowanych przez fachowców, teoretyków wkalkulowane są wszystkie elementy, których współgranie da wyniki: zwiększenie zdolności produkcyjnej gospodarstwa chłopskiego, podniesienie się dobrobytu wsi. Zwiększona wydajność rolnicza i rozwój wielkiego przemysłu dadzą w sumie podniesienie stopy życiowej **obywatela w ogóle**.

* * *

W tym ostatnim etapie kształtowania się gospodarczej myśli chłopskiej, „Wieś" głos oddała fachowcom. W Związku Samopomocy Chłopskiej wieś ma dziś swój mózg rolniczy. Zespół redakcyjny nie potrzebuje już oddziaływać bezpośrednio radami, gdyż robią to chłopskie instytucje, zajął się wykonaniem innych zadań. Przeszedł na rozważania teoretyczne problematyki gospodarczej. Na łamach „Wsi" zostało poruszone zagadnienie „agraryzmu", czy sytuacji gospodarczej wsi w drugiej połowie XIX wieku, roztrząsano tu wpływ ustroju społecznego na zaawansowanie cywilizacyjne i kulturalne warstwy chłopskiej, zastanawiano się nad zagadnieniem „dyspozycyjności ziemi" w przeobrażeniach ustrojowych. Celem tych artykułów było przekształcenie świadomości czytelnika wiejskiego, pokazywanie mu, że jego życiem rządzą daleko od jego wioski rodzinnej dokonujące się procesy gospodarcze w państwie i w świecie, że znajomość tych procesów i ich opanowanie to dopiero pełne zdobycie wolności ludzkiej; z treści rozważań wielkiego zespołu redakcyjnego, jakim jest szerokie grono naszych współpracowników — chłopów, wynika, że konieczną jest troska o stworzenie bazy materialnej dla wsi, gdyż ona jest podstawą treści życia ludzkiego — kultury.

Leonard Sobierajski.



Z dawnych rysunków „Wsi"

Stanisław Miłkowski

O AGRARYZMIE

Tomasz Nocznicki

Od Redakcji: Dyskusja nasza podjęta w ubiegłym roku na temat „agraryzmu" była pierwszą w nowej Polsce. Należała do cyklu dyskusji o wielu innych teoriach i mitach, w których przechował się bagaż światopoglądowy młodego pokolenia z przed wojny. Podjęliśmy pierwsi rewizję tego bagażu. Paradoksalnym bowiem wydało się nam, jak w wypadku „agraryzmu", iż wznowiona „Młoda myśl ludowa" (organ studiującej na wyższych uczelniach młodzieży wiejskiej) przedrukowuje w zmienionych warunkach społecznych Miłkowskiego, jako receptę dla nowych czasów.

Wiadomo przecież, że broszura Miłkowskiego była jedną z tych młodzieńczych, po omacku robionych prób, w których górowały nieprzemyślane zapożyczenia i utopizm. Miłkowski z miejsca dostał się pod obstrzał krytyki, która już wówczas wylała zimny kubeł wody na te rozgorączkowane fantazje. Gdyby „Młoda myśl ludowa" chciała być wierna swojej tradycji, to w nowej Polsce winna była przedrukować polemikę Tomasza Nocznickiego, zamieszczoną przed wojną (w r. 1934) w tym piśmie. Nasza rewizja miała zatem tradycję, nawiązywała do przeszłości. Tę rezerwę pragniemy dzisiaj czytelnikowi odsłonić w formie dialogu, dla wyraźniejszego uwypuklenia dwóch stanowisk Miłkowskiego i Nocznickiego.

MIŁKOWSKI. Jedną z nieocenionych wartości duchowych, jakie dać może posiadanie własności chłopskiego gospodarstwa, jest poczucie i fakt niezależności osobistej czy wobec przemocy kapitału czy władzy politycznej. Gdy niemal, że wszystkie inne grupy społeczne ulegają moralnie, łamią się zmuszone dla chleba wyrzec się przekonań lub kłamać obłudnie, gdy urzędnicy się sprzedają, nauczyciele wychowawcy kłamią, robotnicy z wiarą swoją się chowają i cichną z obawy wyrzucenia ich z pracy, to jeden chłop ma odwagę wypowiedzieć swe myśli publicznie i śmiało, gdyż czuje, że je swój własny, na własnej ziemi wypracowany przez siebie chleb. Ta możność utrzymania niezależności przekonań i ich wypowiedzenia jest tak ważnym środkiem obrony najistotniejszej treści demokracji i czynnikiem jej postępu.

NOCZNICKI. Książka napisana przez Miłkowskiego jest **spóźniona**. Spóźniona — ponieważ to, co autor jej czyni cechami dodatniemi, już niemi być przestało, a to co przy zmianie ustroju rolnego nazywa cechą ujemną — staje się koniecznym i rzeczowym ratunkiem wsi przed głodem. A dlaczego? Oto dla tej prostej przyczyny, że chłop w Polsce ma obecnie w stosunku do swojej gospodarki: **tytuł własności bez prawa własności.** Można powiedzieć, że to dziwactwo. Nie, jest to rzeczywista rzeczywistość wsi polskiej. W życiu wygląda to tak: Masz chłopie tytuł własności do tylu to a tylu morgów ziemi dlatego masz płacić podatki, ale, ile masz płacić i na co mają iść te podatki, ty nie masz nic do powiedzenia. A dalej: Masz chłopie zboże, bydło, nierogaciznę, drób, miód, owoce itp., nikogo nie obchodzi, ile masz z tego użyć na wyżywienie siebie i rodziny, ile masz wydać na różne potrzeby z bytowaniem tej rodziny związane, ani ile ci na to potrzeba. Ale, ponieważ najpierwszą i najistotniejszą twoją koniecznością życiową jest, abyś zapłacił podatki, przeto musisz, rozumiesz! — musisz sprzedać produkt twojej pracy za cenę, którą ci dać zechce pośrednik, kupiec, bez względu na to, do jakiej on należy wiary i narodowości. A jeżelibyś, chłopie, idąc za przykładem robotnika, dla obrony swojej pracy chciał użyć „strajku" i nie powiózł swojego zboża i t. p., na targ, czegoś już (prawda — nieudolnie) próbował, to będziesz miał protokuły i pójdziesz pod sąd, i będziesz siedział w kryminale, i będziesz miał chłopie, naoczny, dotykalny przykład twojej wolności i własności. Oto co znaczy: **Tytułu własności bez prawa własności.**

MIŁKOWSKI. Według socjalizmu rozwiązanie kwestji rolnej i przemysłowej ma się dokonać według jednych i tych samych założeń. Teoretycznie biorąc, nadaje to mu cechę jednolitości i pewnego rodzaju konsekwencji. Faktycznie jednak jest to główny błąd socjalizmu, bo prawa rządzące produkcją rolną **różnią się zasadniczo** od siebie; podczas gdy bowiem produkcja przemysłowa na dzisiejszym stopniu rozwoju jest prawie całkowicie zmechanizowana, t. zn. że w procesie produkcyjnym maszyna jest wszystkim, a człowiek tylko **dodatkiem**, to w produkcji rolnej występuje odwrotnie — człowiek odgrywa rolę decydującą — maszyna zaś tylko pomocniczą.

NOCZNICKI. Nie jest ścisłe to, co mówi Miłkowski że w rolnictwie maszyna jest narzędziem pomocniczym, a praca ludzka stanowi główną siłę roboczą. Tak nie jest. Mamy w rolnictwie już traktory, które mogą ciągnąć za sobą kultywatory, brony i siewniki. Następnie: młockarnie parowe, a przedtem żniwiarki i wiązałki. Otóż: maszyna zaorze, zabronuje, zasieje, zwiezie na samochodach zboże do stert, wymłóci, zwieje, nasypie znowu motorowym samochodem do elewatora na kolej — a koleją do portu, a czasem do wielkiego parowego młyna, gdzie maszyny potężne przemielą tysiące korcy zbóż na różne mąki i kaszę przez jedną dobę, przy obsłudze 3—4 ludzi. A jeżeli chodzi o okopowe, to także są siewniki jarzyn, sadowniki do kartofli, pielniki, kopaczki i t. d. A przerób masła? A przetwórczość owoców, jarzyn itd., itp. Wszędzie już człowieka zastąpiła maszyna. Prawda, St. M. nie pamięta, jak to na pańskim dużym folwarku, kilkadziesiąt pługów zaprzężonych w woły orało pole, a każdy pług to jeden człowiek, a za nimi szły brony, po cztery, ciągnione przez 4 konie, prowadzone „z konia" przez fornala (już jeden człowiek na 4 brony). Siedemdziesiąt lat temu nie było jeszcze prawie zupełnie kieratowych młockarni, ani t. zw. sieczkarni, sieczkę rżnęli chłopi na ręcznej t. zw. ladrze, rżnęli wieczorami i to była bardzo ciężka praca. Tak, na to wszystko co w rolnictwie robiło się ręcznie, ludzi potrzeba było moc. Toż około takiej Warszawy było parę tysięcy wiatraków, a na każdej rzeczułce małe „młyniczki", jak je nazwał S. F. Klonowicz.

MIŁKOWSKI. Jeśli się zważy, że z załamaniem się kapitalizmu i powolnym upadkiem kultury zachodniej łączy się również **organicznie problem przeżycia się ludów romańskich i germańskich** — to z tych ogólnych przesłanek możemy wyciągnąć wniosek, że **przodująca rola w budowie nowego świata winna przypaść w udziale narodom słowiańskim, jako kulturalnie młodym i o niewyczerpanym jeszcze zasobie sił twórczych.** Słowianie charakterem swoim w dużym stopniu różnią się od innych narodów i w ich **naturze można się doszukać dużo pierwiastków dodatnich,** mogących się stać **zaczynem przyszłego sprawiedliwego ustroju.** A przecież słowianie to przeważnie **rolnicy.**

NOCZNICKI. Dziś, to wszystko należy do przeszłości. Dziś już młodzież wiejska nie zna sochy, radła, sierpa, a i kosa już wychodzi z użycia. Ale też przestarzałością się staje uprawa ziemi jednym koniem lub krowami, żniwa sierpem, a kopanie motyką, a młocka cepami, wianie szuflą i wiatrem i t. d. Dziś i w rolnictwie maszyna zamienia pracę ludzką. A człowiek staje się i w rolnictwie dodatkiem do maszyny. Trudno. **ne będziemy łamać maszyn.** Są to bardzo pożyteczne narzędzia. Maszynę **wymyślił i wykonał człowiek,** wymyślił ją i wykonał po to, aby ona **dla człowieka, za człowieka i na człowieka** pracowała. A to znaczy, że maszyna ma pracować nie dla **pojedyńczego** człowieka, ani nawet dla **zbiorowego akcjonariusza,** ale dla zbiorowego człowieka, któremu na imię **ludzkość.**

A jeśli idzie o narody germańskie ja stanowczo twierdzę, że hitlerowskie Niemcy mają nawet nie ukryty ale jawny program rabunku ziem wschodnich sąsiadom, i w ten sposób po wyniszczeniu dotychczasowych ich mieszkańców, poprawienia doli „rasistów". To, co tam u siebie czynią, to tylko zwykła „oszwabka". Cel główny to rabunek ziem wschodnich sąsiadów. A więc i dlatego trzeba tak urządzić **tu ustrój rolny,** aby cały lud uczynić zainteresowanym w obronie tej wspólnej ziemi. Wszelkie zaś chowanie głowy w piasek uważam za błąd.

MIŁKOWSKI. Coraz dokładniej i wyraziściej zarysowuje się nowy kierunek, nowy program przebudowy społeczno - gospodarczej, nowa filozofia życia — mianowicie AGRARYZM. Czerpie on swe prawa i zasady **z ziemi,** ze współżycia **człowieka z przyrodą,** z praw **rządzących produkcją drobnorolną.**

NOCZNICKI. Sprawa ustrojowa w Polsce posunęła się już **tak daleko na lewo,** że broszura S. Miłkowskiego nie może być wystarczającym lekarstwem na chorobę nędzy wsi polskiej. I dlatego sądzę, że to wszystko, co mówi o sobie, że jest naprawdę i szczerze Polską Ludową, musi szukać dróg, aby wyjść z tego stanu i z tego ustroju, który już dzisiaj 15 milionów mieszkańców tego kraju skazuje bez ratunku na śmierć z chorób, spowodowanych głodem (2 miliony i 300 tysięcy małorolnych gospodarstw), a resztę około 6 czy 7 milionów na bytowanie niegodne obywateli i cywilizowanego narodu. Rozumiem, że nie winien tu autor. Miłkowski, pisząc swoją broszurę, t. zw. „kryzys" oceniał jako tylko przejściowy stan, że się prędko skończy i że zapanują stosunki normalne — liberalne. Tymczasem okazało się, że kryzys jest niejako stanem stałym i, że ten stan bezrobocia, nędzy, głodu, chłodu i t. p. klęsk zagraża wyniszczeniem milionów ludzi i zniszczeniem kraju. A przed taką ostatecznością trzeba się ratować sposobem **głęboko sięgających reform ustrojowych, ogólnych.**

Oto już na wstępie do książki ob. S. M. pisze St. Thugutt, że: „psuć się zaczął i trzeszczeć w posadach ten ustrój, **którego wieś stanowiła tylko jedną część, ustrój kapitalistyczny** i oto skutki tego psucia ustroju — „kryzys".

MIŁKOWSKI. Teoretycy socjalistyczni i komunistyczni głoszą zasadę, że jedynie warstwa robotnicza stoi na takim poziomie moralności społecznej i posiada tego rodzaju wartości twórcze, w oparciu o które można będzie budować nowy, sprawiedliwy ustrój społeczno - gospodarczy. Wszystkie inne warstwy są skażone moralnością kapitalistyczną. Stąd to wywodzi się hasło dyktatury proletariatu, czyli panowania warstwy robotniczej nad innymi. Obecna rzeczywistość w Rosji Sowieckiej idzie całkowicie po linii tych ogólnych założeń. Dyktatura proletariatu w całej pełni — drobny procent robotników, a raczej ich prowodyrzy, dzierżą nieograniczone władztwo życia i śmierci nad olbrzymią większością narodu, w którym stosunek chłopów do innych warstw jest znacznie wyższym aniżeli w Polsce, bo wynosi 85%. Chłop w Rosji Sowieckiej jest tylko przedmiotem eksperymentów w rękach dyktatury proletariatu.

Zasadnicze pytanie idzie teraz w tym kierunku, czy ustrój, którego realizacja dokonuje się w oparciu o jedną warstwę społeczną, przy równoczesnem upośledzeniu olbrzymiej większości narodu pod względem społeczno - obywatelskim, może mieć cechy trwałości?

NOCZNICKI. Życie nie stoi w miejscu, owszem, niezmiernie prędko idzie naprzód. Na żadnego Polaka nie pracuje 10 niewolników, jak na Anglika, ani półtora niewolnika jak na Francuza. My sami na siebie pracujemy i pracować chcemy. Ale niechże ta praca będzie rzeczywiście **u siebie i na siebie.** Niech jeden nie choruje z przejedzenia, a drugi nie umiera z głodu. Już słyszę jak mówią: **bolszewizm!** Najszanowniejsi Czytelnicy! Dawno już minęły te czasy, kiedy to jedynym informatorem co do bolszewizmu był dla polskiego człowieka z ludu pisarz rosyjski prawicowiec, a właściwie czarnosecinieć, Breszko - Breszkowski. Dziś mamy tyle różnych publikacyj o bolszewickiej Rosji, że można się już wiele z tego czytania i dowiedzieć i nauczyć. Trzeba tylko chcieć. A jeżeli tam przy gwałtownych zmianach, z początku popełniono dużo błędów, tedy my uczmy się i piszmy i mówmy żywem słowem — tylko z dobrą wolą i zawsze prawdę, a z pewnością wiele się nauczymy. Dla mnie, Rosja jest olbrzymią, na 1/6 części globu ziemskiego położoną **stacją doświadczalną,** gdzie właśnie dokonywa się zmiana ustroju, gdzie się nowy ustrój i nowe życie **buduje.**

Edward Marzec

POD UŚMIECHNIĘTYM NIEBEM

Nad drogami o płotach podartych skaleczałe
kończyny pęcznieją od nowa.
Zda się bujnym liści nawałem
podwójnie, potrójnej mocy dąb doznał.

Zdjętych granatem ramion, otulając słabość
pręty zuchwałe wzmacnia na odnogi.
Rozumnie się odnawia drzewin radość,
a ludziom ślepa siła drąży drogi.

Dymy wprawdzie opadły i sąd ścina katów,
lecz krew nasza nie stygnie. Progi niespokojne
całuje ciepły tup. Łatwiej brata zatłuc,
niźli badyl ułamać.

W przydrożu wyprute czołgi.
Cień je okrywa. Rdza pustoszy trzewia.
To przecież maj, na świecie. Czy świat dał się podbić
burzy wiosennej? Skoro cyklon przewiał

i rąk i nóg urwanych nie doprawi chirurg,
nie mam płuc na westchnienia.
Obieg krwi dębowej w tętno przywróć,
Boże matek rodzących! I rozbudź krążenie

strug i strumieni, niechaj ciekną dotąd,
wbrew niedogasłym na dnie ludzkim iskrom,
aż zmyją czołgi porzucone w błocie
i trawa wzrośnie, a ślady rdzy wyschną.

Pod uśmiechniętym niebem idzie człowiek.
Bat koniom śmiga. Lemiesz o kość zawadza.
Ptak milknie w górze. Gniazda dobiegł.
A deszcz spokojny pole maści. Wiatr je wygładza.

Stanisław Skoneczny

KTO NAS WYŚPIEWA?

Kto w pieśniach życie nasze wypowie, bojów zachody,
które, jak las w rosistych paprociach, rozszumią się lancami świerków?
Cieniami wzgórz przydrożne topole wspinają się w górskich pochodach
i opadają kulami na łęgi nuty słyszanej dawno piosenki.

Tropione psami wywiadów w zielonych hełmach pogoni,
noce czuwają w gęstwinach wiosny, w wertepach niezdobytych.
Błyszczą bagnety gwiazd, wędzidła zgrzanych koni
i księżyc pada w horyzont czarny, jak pocisk rozbity.

Purpurowe pożary słońc zgliszczami wiosek się sypią.
Ciemne nadranne godziny kolbami liczą dni miast.
Z granatem w ręku, jak jabłkiem chłopiec na krótko zasypia —
niedawno jeszcze krowę w świergocie skowronków pasł.

Obmywa rosa wschody, gałęzie błękitu na drzewach,
rzucane błyskami wybuchów orzą nasypy pociągi.
Zdrożony leśny piechur piosnkę ułańską śpiewa.
Parska wieczór mgłami, jak koń pod podmokłym łęgiem.

Kto zliczy kule, co biegną, zarosłe pagórki mogił?
Noce dojrzewają jaśminem i bzem czerwonym nad ranem.
Księżyc dzwoni kosą w wyrosłych nad łąkami stogach.
Słońce bandażem promieni ranną rękę przewija na sianie.

Nagły płomień rakiety widok do oczu przybił.
Szeleszczą liście kulami w pachnących miodem drzewach.
Kto jutro w zwyczajnych słowach opowie karabin, który nie chybia?
Kto nie widząc naszego życia, w pieśni je wyśpiewa?

Dyzma Gałaj

O JEDNOŚĆ RUCHU LUDOWEGO

Rok 1931 znany jest w historii ruchu ludowego w Polsce, jako rok zjednoczenia trzech partyj chłopskich w jedno Stronnictwo Ludowe.

Fakt zjednoczenia uwarunkowany był zdarzeniami w przeszłości ruchu ludowego i jednocześnie warunkował wypadki lat następnych. Dziś patrzymy na ten okres z perspektywy historii i możemy wyciągnąć wnioski potrzebne do objektywnego spojrzenia na zagadnienia aktualne. Tym bardziej należy to uczynić, że hasło jedności ruchu ludowego jest obecnie na ustach każdego chłopskiego działacza, a nie zawsze oznacza to samo.

HISTORYCZNE OBCIĄŻENIA.

Do czasu powstania jednolitego Stronnictwa Ludowego, istniało kilka chłopskich ugrupowań politycznych, a ściślej mówiąc, szereg nazwisk takich jak Witos, Malinowski, Dębski, Thugutt, Nocznicki, reprezentujących te ugrupowania i nadających im kierunek.

„Chłop i pan", to były od dawna miary społeczne wszechwładnie panujące i mocno wrośnięte w styl życia całego narodu polskiego. Rozróżnienie to kształtowało się w okresie pańszczyzny, ale nie przestało również obowiązywać w czasach ekonomicznego bankructwa warstwy szlacheckiej i jej ucieczki do miast, nie zanikło w okresie tworzenia inteligencji mieszczańskiej i klasy robotniczej. Nie osłabiła jej dziewiętnastowieczna ewolucja warstwy chłopskiej. Te dwie normy — chłopa i pana — przenikają wszędzie. Są w sejmie, urzędach, szkołach, w miastach, po wsiach, plebaniach, przytułkach, bractwach, klubach, organizacjach, partiach, są w rodzinach, są we wszystkich grupach społecznych. Są podstawowym kryterium w naszej kulturze. Panują.

Działalność ks. Stojałowskiego, Stapińskiego, Witosa, Wysłoucha, Malinowskiego i całej gromady większych i mniejszych przywódców różnych ugrupowań chłopskich przed 1931 rokiem kształtuje się według tej właśnie struktury. Bez rewolucji zresztą nie mogło być inaczej. Pierwsi członkowie rekrutowali się z tej części wsi, która posiadając lepsze warunki gospodarcze, miała siłę sięgać po awans społeczny w ówczesnej sytuacji politycznej. Przywódcy chłopów przyjęli jako **miejsce obrony** chłopów **parlament** i ustrój, który oddawna był przygotowany i umiejętnie kierowany przez panów. Dlatego i o obronę systemu demokracji liberalnej w Polsce szło wyrobionym w galicyjskim sejmie działaczom chłopskim. Dlatego wreszcie znakomita większość polityków chłopskich nie mogła się oprzeć kuszącemu splendorowi współdziałania z prawicą i dlatego spotykamy w przeszłości ruchu ludowego taką masę różnych paktów i politycznych kameleonów. Jasne jest również dlaczego Witos pierwsze przemówienia w Galicyjskim Sejmie zaczynał od słów: „Jako włościanin pragnę jedynie **zwrócić uwagę** wysokiego sejmu na krzywdę i żądania szerokich mas ludności", a kończył przemówienie: „Nie róbcie z tego serdecznego ludu armii niezadowolonych, **jeżeli wam na naszej i waszej przyszłości zależy"**. Jasne dlaczego odparł zarzut na procesie Brzeskim jakoby przygotowywał rewolucję, słowami: „Chciałbym, ażeby oskarżyciel wskazał mi na to, kiedy chłopi robili rewolucję. Znam chłopów jako element nadzwyczaj spokojny. Polskę na rebelię, na zamachy i na rozruchy nie stać. I będzie to trwało jeszcze długo".

Witos nie mógł inaczej argumentować, bo i on i inni przywódcy chłopscy, zwolennicy „złotego środka" szli ewolucyjną, spokojną, liberalną drogą po dostęp w gruncie rzeczy do warstwy panów. Taki typ polityka chłopskiego uformowała struktura społeczna Polski końca w. XIX i początków w. XX i taki typ polityka reprezentowała w politycznych targach wieś. Czy ci politycy ponoszą za to winę i jaką, to już sprawa zupełnie inna. Nas interesuje obecnie fakt, że polityka ruchu ludowego (wszystkich jego członów), mimo żądań w sprawie reformy rolnej, mimo krytyk prawicy, mimo niejednokrotnej opozycji była **ugodowa.** Uwarunkowana była historycznymi zdarzeniami we wspomnianej płaszczyźnie ekonomicznej, społecznej i kulturalnej i dlatego chłopi po przegranej z prawicą i po uwięzieniu przywódców chłopskich w Brześciu **ognia rewolucji w Polsce nie rozpalili, teoretycznie tylko** dostrzegali sprzymierzeńca w robotnikach — grupie społecznej, która tych samych obciążeń ugodowych również wyzbyć się nie mogła.

Górne warstwy narodu budziły w chłopach świadomość narodową, dając za wzór Bartosza Głowackiego, a wyklinając Szelę. Ruch ludowy zgadzał się z tym. „Ten ruch ludowy chciał tylko poprawić, chciał „ugładzić" pańską ideę narodu, ale z jej systemu się nie wyzwalał".

Dotychczas warstwy wyższe systematycznie głaskały chłopów, uczyły ich kochać Polskę, pozwalały wchodzić do swojego kręgu chłopskim odszczepieńcom i tak gruntowały swoją siłę w Państwie. Z drugiej strony sytuacja wsi stawała się pod każdym względem tragiczna. Po przewrocie majowym przyszedł BBWR, Centrolew, ostry kryzys gospodarczy, uwięzienie Witosa w Brześciu i... **nie rewolucja, a zjednoczenie ruchu ludowego.**

BLASKI I NĘDZE ZJEDNOCZENIA.

Zjednoczony ruch ludowy przejął wszystkie obciążenia historyczne działających dotychczas chłopskich ugrupowań politycznych wraz z animozjami osobistymi i ideowymi, z grzechami, błędami, aspiracjami i awanturniczością jednostek, i z wszystkim, co w tej bardzo różnolitej grupie społecznej dotąd się ujawniało. Sprzyjające okoliczności zewnętrzne przyśpieszyły ten proces i oto w r. 1931 powstało jedno chłopskie stronnictwo. Czy jedność ruchu ludowego została jednak w ten sposób zagwarantowana?

Płaszczyzna zjednoczeniowa daleka była od radykalizmu a przecież na skutek sytuacji społecznej i gospodarczej wielu, szczególnie młodszych chłopów gotowych było uciec się nawet do gwałtownych środków. Szukali oni sojuszników w klasie robotniczej, zaczęli organizować strajki rolne i ciągnąć stronnictwo na lewicę. Inni natomiast tkwili po staremu w oparach piastowskiej ugody, jeszcze inni kuli sobie po cichu osobistą karierę wspólnej linii ugodowej. Programu jasnego, zdecydowanego — nie było. Ludzie działali w bezładzie i bez jednolitego planu. „Piast" nr. 42 — 1934 r. w artykule wstępnym taką zamieszcza ocenę:

„Obok **dążeń odśrodkowych** na gruncie wsi o charakterze powojennym, ujawnia się **w ruchu młodzieży** (stosunek Piasta do radykalizujących Wici) zarodek przyszłego stronnictwa o niejasnych konturach, zawodowi polity cy, ludzie czuli na kwestię chleba, ludzie ceniący ponad wzsystko mandat i przyzwyczajeni do wędrówek politycznych, długo jeszcze będą przeszkodą dla rozwoju ruchu ludowego".

Związek Akademickiej Młodzieży Ludowej wysłał list do Kongresu Stronnictwa Ludowego odbywającego się w roku 1933 w Warszawie. Fragment jego brzmi: „Niektórzy, nawet czołowi działacze polityczni Stronnictwa Ludowego, zdecydowanie popierają wrogie ruchowi ludowemu organizacje, jak: „Strzelec", „Siew", „Akcja Świetlicowa", „Stow. Młodzieży Polskiej", — uchwalając dla tych organizacyj zasiłki w Sejmikach. Znamy też wypadki, że czołowi działacze nie tylko uchwalili zasiłki dla organizacyj wrogich, ale jednocześnie inicjowali i przeprowadzali w Sejmiku uchwały szkodliwe dla pracy społeczno - wychowawczej, w duchu ludowym prowadzonej".

Widać zatem, że jedność ta nie jest bez rys. Stronnictwo mimo to, wyraźnie ciąży na lewo, ulega wpływom ludzi, którzy startowali w radykalnym i dynamicznym Związku Mł. Wiejsk. R.P. Wici. Strajki, manifestacje, areszty, mnożą się. Coraz mocniej rysują się różnice ideologiczne środowisk. Łódzkie, Krakowskie, Poznańskie — to zupełnie inne światy. Lecz katastrofę grożącą jedności ruchu ludowego powstrzymała wojna.

CZAS WIELKICH ZDARZEŃ.

Stronnictwo Ludowe wchodzi w czasie wojny w skład Rady Jedności Narodowej. To konsekwencja dawnej epoki. Ugodowość wobec prawicy, podziw i uznanie dla liberalnych demokracji Zachodu. Jako przeciwstawienie tym tendencjom powstaje Wola Ludu. Później KRN, a jeszcze później PKWN i Wolność. Od tej chwili na odcinku chłopskim dzieją się przedziwne rzeczy. Starzy działacze, którzy o reformę rolną targowali się w sejmie i gabinetach od X lat, teraz zobaczywszy pomierzone krokami i wypalikowane działki — zdębieli. Zniknęły dwory. Zabrakło wroga — dziedzica, którego naśladowało się w działaniu, w sposobie bycia, któremu pragnęło się dorównać. Dwór, który ukształtował strukturę społeczną i kulturalną Polski, który tak wyłącznie zaciążył na życiu wsi, który dał później prawo do istnienia i działania chłopskim grupom społeczno - politycznym — przestał istnieć. Co się dzieje? Szlachta z dworów precz, ziemia w kawałkach, fabryki upaństwowione, lub uspołecznione... A co się stanie z narodem? Co z chłopem? Co ze Stronnictwem? Ludzie, którzy wrośli w epokę ugodowości ruchu ludowego poczuli się jak strzelec bez amunicji. Nie ma czym strzelać i zresztą nie ma do kogo. Nikt nic nie poradzi, bo sprawa już zdecydowanie leży na innej płaszczyźnie. **Na płaszczyźnie rewolucji.** Przyczyny rozróżnień społeczno - kulturalnych „chłop - pan" zostają usunięte. Nawyki istnieją nadal. Niektórzy chłopi boją się tych wielkich nowości. Nie myślą kategoriami **historycznymi,** nie widzą, że wszelkie przemiany ustrojowe na wsi przychodziły z zewnątrz (uwłaszczenie i t.p.), nie kształtują własnych losów własnymi siłami, a pełnią rolę murzynów — przyszła reforma? Jest czymś nowym i niepewnym? Poczekajmy. Poczekajmy. — Bóg ją zdarzył, to ją i jakoś tam zakończy. Oto postawa. Postawa uwarunkowana pańszczyzną i przeszło pięćdziesięcioletnią ugodowo - przyjacielską walką parlamentarną jednostek z warstwami wyższymi o prawa wsi.

NOWA EPOKA W RUCHU LUDOWYM

Tamta epoka jest już historyczną. Zabierajmy z niej to, co cenne i pożyteczne dla okresu bieżącego i zamykajmy za sobą drzwi. W nowej strukturze społecznej szczepić mamy nowe treści. To, co powiedział kiedyś Witos, że „Polska upadła jako państwo szlacheckie, Polska powstaje jako państwo Ludowe", staje się prawdą dopiero dziś, a osiągnięte zostanie nowym wysiłkiem jutro i pojutrze. Musimy zdać sobie sprawę, że „warstwa chłopska nie żyje w próżni społecznej, należy do wielkiego układu sił społecznych, do układu, który nie kończy się nawet w granicach kraju, wplątał on w sieć zazębiających się i ścierających interesów cały świat. Wiedzieć, czym jest dziś warstwa chłopska i do czego dąży t. zn. zobaczyć ją w położeniu międzynarodowym" (J. A. Król — Wieś, nr. 8 (87) 1947 r.).

I to jest płaszczyzna główna—chłopi polscy jako współrzędna w wielkim układzie sił społecznych w kraju i między innymi narodami. Staje przed współczesnym ruchem ludowym nie nowy problem stosunków chłopsko-robotniczych. Warunkiem ostania się naszego narodu jest umiejętność przetworzenia go w naród chłopsko - robotniczy. **To nie jest już problem politycznego sojuszu.** Od powiązania wartości chłopskich i robotniczych, od wypracowania trafnego, wspólnego planu działania zależeć będzie, czy chłopi znajdą się w Państwie i świecie w roli równej innym siłom społecznym i wreszcie, czy nastąpi prawdziwe upowszechnienie i zdemokratyzowanie kultury. Zapomnieć przy tym nie wolno, że ten nowy styl kultury możliwy będzie do zrealizowania tylko na wysokim poziomie techniczno-gospodarczego rozwoju.

Przeszkadząć będą w dziele jedności obciążenia, które zdążyły narosnąć z okresu walki politycznej między SL i PSL, ale kto szczerze chce się zabrać do przebudowy, ten znajdzie wspólny język. Jeśli ktoś kwestii nie zagwoździ kusą sprawką z wczoraj, jeżeli potrafi włączyć się i zrozumieć tętno obecnych i przyszłych przemian, to miejsce pod sztandarem jedności ruchu ludowego znajdzie, tym bardziej, że ruch ludowy to już nie tylko partie polityczne, ale potężny Związek Samopomocy Chłopskiej — zawodowo - gospodarcza organizacja wsi, jak również Zw. Mł. Wiejsk. Wici — organizacja odpowiedzialna za kierunek wychowania młodych chłopów. Ruch ludowy — to **wielka instytucja przebudowy wsi.** Dla ludzi gotowych wyzbyć się obciążeń minionej epoki a pragnących tworzyć nową — jest w nim miejsce.

Kultura ludowa

Przedstawiciele nauki, sztuki, władz państwowych, organizacji społecznych i kulturalnych, muzeów etnograficznych, rzeczoznawców i działaczy terenowych, zaproszeni przez Centralny Instytut Kultury na Konferencję w sprawie Sztuki i Kultury Ludowej w dniach 5—9 maja 1947 r. w Zakopanem — uchwalają następujące wytyczne jako drogowskaz dla ustalenia stanowiska, jakie sztuka i kultura ludowa winny zająć w organizacji życia społecznego i gospodarczego w państwie demokratycznym.

I. KULTURA LUDOWA A KULTURA NARODOWA

1.

Zmienione na skutek przewrotu gospodarczego i społecznego warunki wsi umożliwiają jej wyjście z izolacji i zobowiązują warstwę chłopską do włączenia się w nurt kultury ogólnonarodowej.

2.

W nowym układzie kultura ludowa powinna wejść jako żywa tradycja kultury narodowej w system wychowania i wykształcenia narodowego.

3.

Kultura ludowa przyszłości, to oparta na tej tradycji kultura ogólna jak najszerzej upowszechniona i zgodna z interesami ludu.

VIII. BUDOWNICTWO WIEJSKIE I OCHRONA KRAJOBRAZU

37.

Nowobudująca się lub przeobrażająca się **wieś polska,** nawet w bardzo zmienionych warunkach gospodarczych i społecznych **nie może oderwać się od właściwości przyrodzonych terenu,** na którym powstaje lub powstała. Tym samym nie może i nie powinna wyzbyć się przez schematyczną normalizację form i materiałów budowlanych, przez szablon form osadniczych tych cech regionalnych, które stanowią o jej oryginalnej odrębności i które, jako wartości nieprzemijające, stanowią istotną część składową kultury narodowej.

38.

Zabytki budownictwa wiejskiego wszelkiej kategorii wyróżniające się oryginalnością konstrukcji, rzadkością typu lub walorami plastycznymi powinny być objęte ochroną przez całe społeczeństwo, jako pomniki sztuki i kultury ludowej a zarazem narodowej. Ochrona tych zabytków powinna zmierzać przede wszystkim do zachowania ich w pierwotnym środowisku, z którym tworzą nierozerwaną całość. Dla zabytków, które utraciły możność trwania w terenie powinno się tworzyć muzea pod otwartym niebem w typie skandynawskim, w których mogły one służyć dla celów wychowawczych i naukowo - badawczych.

41.

Wobec wielkiego zniszczenia wojennego niektórych okolic i palącej potrzeby ich odbudowy, Konferencja zwraca się z apelem do władz państwowych by w **nowopowstałych budowlach pozostawić te formy** lub choćby niektóre ich szczegóły, **które charakteryzują** wybitnie **dany region** i są jego stroną dodatnią w dorobku kultury polskiej i słowiańskiej.

42.

Konferencja stwierdza pilną potrzebę utworzenia w Polsce **Centralnego Muzeum** na wolnym powietrzu **typu skansenowskiego** dającego przegląd wszystkich ważniejszych typów budownictwa w Polsce a także jaknajszybszego zabezpieczenia ważniejszych zabytków budownictwa we wszystkich rejonach Polski.

IX. STRÓJ LUDOWY

43.

Strój ludowy jest wynikiem warunków ekonomicznych, przyrodniczych, historycznych, społecznych i psychologicznych — zależy bowiem od produkcji rolnej i hodowlanej, jest dokumentem prądów kulturalnych przenikających wieś.

44.

Wzmożony kontakt wsi z miastem oraz zmienione społeczne i gospodarcze warunki życia wsi powodują zanik ludowego stroju regionalnego. Z drugiej strony daje się zaobserwować fakt, że rozbudzone poczucie godności warstwy chłopskiej oraz wzrastająca świadomość wartości kultury ludowej w społeczeństwie polskim — sprzyja utrzymaniu stroju ludowego, podobnie jak w krajach ościennych.

45.

Nie należy sztucznie reaktywować zanikłych form stroju ludowego — natomiast tam gdzie strój jest żywy, należy go otoczyć opieką.

X. OBRZĘDY LUDU POLSKIEGO

48.

Obrzędy ludowe, należące do społecznej kultury ludowej przez funkcje jaką spełniają w społeczeństwie, należą również i do sztuki przez formę artystyczną, kumulującą w sobie pierwiastki muzyczne, wokalne, ruchowe i plastyczne.

Dlatego opieka nad sztuką ludową obejmuje również opiekę nad formalną stroną obrzędów: pieśnią, muzyką, tańcem oraz przedmiotami obrzędowymi.

49.

Stwierdzając, że właściwa pierwotna treść obrzędowa zachowała się w niepomiernie mniejszym stopniu, niż forma — i wykazuje silną tendencję do zaniku — nie zamierzamy przywracać do życia treści. Obserwacja form obrzędowych skłania nas do uznawania form obrzędowych nie za skostniałe, lecz żywe organizmy, podlegające ewolucji pod wpływem potrzeb estetycznych i społecznej funkcji obrzędu.

Nasz czynny stosunek do tych przemian wyrazi się w aprobowaniu i naśladowaniu samorzutnie tworzących się form udałych, trafnych i zgodnych z treścią przewodnią obrzędu ludowego a dyskwalifikowaniu tych pomysłów formalnych, które popadają w konflikt bądź z jego treścią, bądź wymaganiami estetycznymi lub funkcją społeczną.

50.

W programie opieki nad obrzędami ludowymi dajemy pierwszeństwo obrzędom o charakterze wzrokowym i wartościach widowiskowych.

Ważniejszą i zasługującą na większą ochronę są obrzędy, zachowane do dziś w terenie i stanowiące część społecznej, żywej kultury ludowej niż obrzędy wskrzeszane dla celów widowiskowych.

52.

Centralny Instytut Kultury powinien zaopiekować się sprawą **muzyki ludowej** i współpracując z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym doprowadzić do zapisania na płytach całego dorobku muzyki ludowej. W pracy tej należałoby wyzyskać Archiwum fonograficzne i jego aparaturę w Poznaniu.

53.

Centralny Instytut Kultury powinien zająć się zagadnieniem **tańców ludowych** i współpracując z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym doprowadzić do opracowania i wydania Atlasu tańców ludowych w Polsce.

GŁOSY

Byłoby błędem sądzić, że pismo redaguje tylko określonych kilku ludzi, stanowiących ścisły komitet redakcyjny. Każde pismo ma swoją redakcję w terenie, swoich współpracowników, publicystów, korespondentów, którzy nadsyłając materiał do centralnej redakcji określają tym samym zapotrzebowanie społeczne i wykreślają linię polityki redakcyjnej pisma.

Z tym zamówieniem społecznym należy się liczyć. Inaczej pismo zawisłoby w próżni. Jakie echa budzi „Wieś" w terenie? Jak sądzą nas nasi czytelnicy wiejscy?

W ciągu czterech lat „Wieś" zgrupowała koło siebie ponad 200 pisarzy i publicystów chłopskich. Pismo jest ośrodkiem wymiany ich myśli. Nie sposób chociażby w krótkości pomieścić wszystkich wypowiedzi, jakie napływają przy różnych okazjach do redakcji. Dziś z okazji setnego numeru podajemy głosy niektórych z nich. W czym są zgodne, co wyrażają?

Piotr Wyrobek Kraków — (Osielec):

WIĘCEJ WYPOWIEDZI CHŁOPSKICH

„Wieś" odsłaniając stare życie wsi pańszczyźnianej, z jej tradycjami ucisku, ciemnoty, nędzy — zamieszczała artykuły odznaczające się nieustraszoną odwagą, bohaterstwem słowa w walce z przeciwnościami o dobrą, demokratyczną Polskę Ludową. Pisarze chłopscy nie mogli pisać inaczej, jako wychowawcy narodu. Ale szczególniejsze zainteresowanie wzbudzały artykuły J. A. Króla i tych pisarzy chłopskich, którzy dawali inicjatywę twórczą do podniesienia polskiej wsi na wyższy szczebel kultury i dobrobytu. Takie właśnie artykuły po mistrzowsku napisane uczyły czytających *myśleć*.

Szkoda tylko tego, że wrzeciądze „Wsi" nie były tak szeroko otwarte dla ludzi prawdziwie wsiowych, pisarzy samouków, i ich utworów, a raczej były na oścież otwarte dla uczonych, z wykształceniem uniwersyteckim, którzy nie mając nic wspólnego ze wsią, swoje nowatorskie, awangardowe wierszyki tam narzucali ze szkodą prawdziwej literatury chłopskiej. Miejmy jednak nadzieję, że zmieni się to niebawem a wtedy na łamach „Wsi" ukażą się naprawdę utwory chłopskie.

Maciej Czuła (Brzesko):

WALKA O ROZWÓJ WSI

Pierwszy numer „Wsi" (17), jaki zdołałem zdobyć, połechtał niezgorzej moją regionalną dumę, bo przeczytałem w niej pamiętnik Macieja Szarka z Brzegów (1826—1904), który obok Raka był pierwszym a bardzo uzdolnionym chłopskim pisarzem i poetą-samoukiem. Miałem tę przyjemność poznać go w latach młodzieńczych, gdy był już staruszkiem, gdyż moja rodzinna wieś Grabie, sąsiadowała z jego wsią z Brzegami, też nad Wisłą położonymi.

Wczytując się od tego czasu w „Wieś", doznałem niedługo takiego samego wrażenia jak człowiek, który pierwszy raz jakąś rzecz widzi i namyśla się co robić, kupić czy nie? Bo nazwa i treść wskazywały, że to pismo jest dla ludu przeznaczone, ale pisane jest innym trochę językiem, stoi na wyższym, uczeńszym poziomie, niż inne pisma ludowe i podaje czytelnikom zupełnie inną strawę duchową.

Dotychczasowe pisma ludowe, przeważnie polityczne, wychwalały jedynie swoich przywódców, prowadziły walkę o programy swoich stronnictw, a nieliczne z nich, gubiły się w tradycyjnej sielankowości, czy fujarkowości. *Obce im były światowe hasła radykalno-społeczne*, a wszelkich nagłych choćby łagodnie przeprowadzonych przewrotów, bały się jak przysłowiowy „diabeł święconej wody".

„Wieś" pierwsza wołała o *istotny sens gospodarczego, społecznego i kulturalnego rozwoju wsiowego ludu*, postarała się o skupienie na swoich łamach twórczości chłopskich pisarzy, co jej się może niezupełnie, ale w przeważnej części, udało.

Józef Kapuściński (Przemyśl):

PRZEMIANY

Tygodnik „Wieś" czytałem od lipca 1946 r. i w ciągu tego czasu doszedłem do wniosku, że jest to pismo, które wniosło na wieś między chłopów, *ducha rewolucji myśli*, ducha *niepokoju*. Zamiast sielankowego spokoju, majowej romantyczności, tygodnik ten buchnął płomieniem buntu, rzucił *rękawicę żelazną staremu porządkowi rzeczy*. Dotychczasowy kierunek pism ludowych działał na czytelnika ze wsi, że się tak wyrażę, usypiająco, tak jakoś kojąco, a treść „Wsi" tak inaczej, tak jakoś dziwnie porywa do *głębszego myślenia*, do porównania tego co było, z tym co jest. Może zanadto omija „Wieś" kościół, plebanię, rzuca okiem pogardy na dwór, ale pędzi do książki, do szkoły. Zostawia te rzeczy komu innemu, zostawia tym, którzy są do tego powołani.

Z poruszanych dotąd zagadnień — zagadnienia społeczne i literatury ludowej przyniosły dla mnie dużo nowych myśli i zmusiły do zainteresowania się nowymi, dzisiejszymi potrzebami wsi, jak sprawą ziemi dworskiej rodzielonej chłopom, sprawą eletryfikacji, domów ludowych, zespołów kultury itp. Zainteresowania te są dla mnie nie nowe, ale zostały one teraz odnowione i pogłębione.

W sprawie reformy rolnej, zniesienia dużej własności, reformy szkolnictwa, ubezpieczeń społecznych, kultury wsi, „Wieś" wniosła w moje poglądy dużo nowego materiału do myślenia, do porównania tego co jest, z tym co było. Nie wiem, może czytając dalej to pismo, zmienię się gruntownie na pewnych odcinkach mojego punktu-widzenia, ale stwierdzić muszę to, że „Wieś" wprowadza pewnego rodzaju zamęt w duszy i w sposobie myślenia. Jedno co mogę zarzucić, to niewygodny format pisma, długie artykuły na niektóre tematy i brak krótkich notatek z życia wsi.

Piotr Stopczyk (Kębliny):

„WIEŚ" NIE WPYCHA ŚLEPEJ WIARY

Przez czytanie „Wsi" rozszerzyłem i pogłębiłem swą wiedzę o literaturze i jej twórcach.

„Wieś" przez wprowadzenie dyskusji, ułatwia zrozumienie różnych problemów zawiłych bez specjalnej propagandy.

„Wieś" nie wpycha mi ślepej wiary, więc jesteśmy w zgodzie.

Józef Froń (Trzcianka):

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA

Dawne pisma ludowe odpowiadały dawnym czasom i dawnym pojęciom, dziś nie znalazłyby uznania.

A jednak w życiu mojej wsi, mało się zmieniło, wszystko po staremu, chłop dostał ziemię, więc się pora z nią i z różnymi trudnościami, jak brakiem sprzężaju, kapitału obrotowego, okrycia, obuwia, robotnika itd. Te różnorakie potrzeby tak go absorbują, że nie ma mowy, aby czym innym się zajął. Nie ma tu na miejscu żadnego handelku, zajazdu. Szkółka 1 stopnia, jeden nauczyciel-kaleka, żadnego inteligenta. Nigdy tu nie było żadnego stowarzyszenia, Kółka Rolniczego, chłop żył pod batem Niemca, zdziczał kompletnie i tylko wyższa oświata może go zbudzić, ale na to w dotychczasowych warunkach trzeba lata czekać. Tymczasem rolę tę musi spełniać „Wieś", *pobudzając do myślenia, do życia towarzyskiego, zebrań, dyskusji, rozważań*.

Jan Marcinek (Bieńkowice):

POTRZEBA REWIZJI STARYCH POGLĄDÓW

List mój proszę uważać za wypowiedź zbiorową, ustaloną po przeprowadzonej z sąsiadami dyskusji, bowiem nie tylko „Wieś", lecz także inne tygodniki daję do czytania sąsiadom, a następnie przy sposobności spotkania, omawiamy poszczególne artykuły i wyrażamy swoje spostrzeżenia i poglądy.

„Wieś" jest bezprzecznie pismem postawionym na wysokim poziomie. Wniosła ona nowy styl, niespotykany dotąd w czasopismach ludowych. Styl ten jest ładny, lecz nie łatwo zrozumiały, zwłaszcza dla mało obeznanych z obcymi wyrazami. Także i z nowoczesną awangardowo-nowatorską poezją nie może się ludność wiejska pogodzić, bo jest niezrozumiała, a i forma razi. To jest jej raczej słabą stroną, bo nie może być na wsi należycie wykorzystana, przez mniej uświadomionych włościan.

Bardzo interesują chłopów zagadnienia spółdzielczości i nowych reform rolnych.

Prawie we wszystkich poruszonych dotychczas sprawach „Wieś" wzbudza *potrzebę zrewidowania dotychczasowych poglądów*, lecz trzeba stopniowego, dokładniejszego wyjaśnienia w czasopismach ludowych, celem należytego uświadomienia ludności wiejskiej.

W. Próchnicki (Sędziny, pow. szamotulski):

CHŁOPI CHCĄ PISAĆ

Chłop nie tylko chce „Wieś" czytać — *on chce do niej pisać*. Wiadomo, że grozi to obniżeniem poziomu. Zgoda, ale można temu zaradzić. Niech „Wieś" po prostu podzieli się na stronę *nauczycielską i uczniowską*. Niech będzie w niej osobne miejsce dla próbujących pióra: — jakiś dział dla młodych talentów, czy coś w tym rodzaju.

Wtedy „Wieś" stanie się popularniejszym i bliższym chłopu pismem. Powiąże się silniej z wsią, z której w ten sposób, na pewno niejedną „perełkę" wyłowi spod strzech.

W taki sposób „Wieś" będzie mogła doprawdy spełnić swe wielkie zadanie, jakie stoi przed nią.

Jan Broda (Pruchna, pow. Cieszyn):

NOWE DYSKUSJE

„Wieś" jest tym pożądanym tygodnikiem, który ujmuje zagadnienia doby obecnej i stara się je rozpatrzeć ze wszelkich stron, metodą *wszerz i w głąb*. Sięga w czasy minione, kiedy indziej zapuszcza się w przód, interesuje się nie tylko własnym obejściem, ale zagląda nieraz do podwórka u sąsiada. Zajmują ją nieraz specjalne tematy, które omawia rzetelnie i sumiennie, bez osłonek i wszystkich dopuszcza do głosu. Bardzo żywotne były w zeszłym roku np. dyskusje o gwarze, o chłopie, o uniwersytetach ludowych. Tego w prasie przedwojennej nie było, bo *wieś — chłop, nie mieli głosu*, a zdani byli raczej na to, co o nich niepowołani pisali. Dziś ma być inaczej. Dziś „Wieś" niechaj pisze dla wsi!

Najbardziej interesowały mnie zagadnienia dyskusyjne, wspomniane już. Należałoby *w dalszym ciągu iść po tej linii i badać tym sposobem szereg problemów i niedomogów społeczno-gospodarczo-kulturalnych naszej wsi*. Dobrze byłoby wszcząć dyskusję: czego potrzebuje nasza wieś? Dola współczesnego nauczyciela? itp.

Bolesław Dynda (Wrocław):

PRZEJRZAŁEM NA OCZY

Dawniej miałem nieskrystalizowane poglądy na świat, na życie a dopiero przez czytanie „Wsi" *przejrzałem na oczy*. „Wieś" dopomogła mi do zrozumienia czym jest chłop i młody inteligent ze wsi, nawet przechodzący do innych kręgów pracy, byle tylko nie zapomniał o swoim pochodzeniu.

Życzę z całego serca „Szczęść Boże" w rozwoju.

Stefan Gębala (Żabno nad Sanem):

LUDOWE JEST NARODOWYM

Był czas, kiedy wszystko co dotyczyło wsi, zbywane było lekceważącym machnięciem ręki, lub obojętnością. Nam, ludziom wsi, wydawało się, że na to mało będzie odpowiedzieć tym samym, zdawało się, że to co jest nam niedostępne, stworzymy sami i że to, co stworzymy, będzie jeśli nie lepszym, to czystszym i ładniejszym i bardziej polskim. Doprowadziliśmy do tego, że poczynania nasze zostały zauważone i że nawet ktoś z ludzi decydujących w tym niedostępnym dla nas świecie powiedział:

„Mają już swoją poezję i literaturę, swoją sztukę dramatyczną, wkrótce staną się niezależni gospodarczo od nas, jak są już politycznie, a za kilka lat nie będą nas wcale potrzebować".

Rozumieliśmy jednak, że osiągnięcia nasze, to coś bardzo polskiego, bardzo swojskiego, lecz że wszystko to jest czymś ludowym, niedorastającym wielkością do wielkości Polski.

Potem była wojna i wspaniały, jak mi się wydaje, wykwit naszej myśli. B. Ch. Po wojnie, zauważyliśmy, chociaż nie wszyscy równocześnie, że ten świat, który odwrócił się od nas, a od którego my odgrodziliśmy się murem ludowości, już nie istnieje i że *czas już dorosnąć do wielkości polskiej*. Nawrót łamie wszelkie szablony stworzone przez nas, od formy literackiej do gospodarczego ustroju, agraryzmu włącznie.

Mówiąc obrazowo, to właśnie „Wieś" buduje ten pomost i udawadnia, że są ludzie zdolni do wierzenia i realizowania tego, że to, co *ludowe jest narodowym*, a co *narodowe — ludowym*.

Wydaje mi się, że „Wieś" staje się, ośrodkiem i zarzewiem tej myśli i że stanie się trybuną dużej, *zdyscyplinowanej* i b. licznej grupy ludzi, którzy mogąc wiele chcieć, potrafią urzeczywistniać.

Zdaje mi się także, że tygodnik „Wieś" *stanie się czymś więcej niż tygodnikiem literacko-społecznym*.

Seweryn Skulski (Karnkowo):

TRZEBA DZIAŁAĆ SPOŁECZNIE

Moim zdaniem, „Wieś" w odróżnieniu od dawnych pism ludowych wyzbyła się szerzenia kultu dla wodzów ludowych, ich nieomylności, która nie zawsze jest nieomylną. „Wsi" sztandarem jest kulturalne i gospodarcze podniesienie wsi.

„Wieś" obszernymi artykułami społeczno-kulturalnymi zbliżyła mnie do wielu zagadnień społecznych, którymi przed tym nie byłem zainteresowany. Zainteresowała mnie „Wieś" warunkami pracy pisarzy chłopskich i planami rozpowszechnienia słowa drukowanego pod strzechy naszych wsi.

„Wieś" zmieniła moje poglądy i w tym, że dziś nie pytam się o przekonania wyznaniowe nikogo, chcąc go zainteresować sprawą społeczną. Nie szukam ludzi tylko w jednym gronie. „Wieś" mnie nauczyła, iż *dobrzy ludzie są wszędzie*. Dla narodu i Polski mogę pracować z Polakiem rzym.-katolickim, wolnomyślicielem, komunistą, partyjnym i bezpartyjnym.

Dzięki „Wsi" zrozumiałem, iż chcąc być pożytecznym, *nie starczy zamknąć się w swojej izbie*. Trzeba działać *społecznie*, budować czego nie ma, a nie czkać, aby pochwalić, co ktoś zbuduje.

Mikołaj Witowiak (Zduńska Wola):

„WIEŚ" W SŁUŻBIE WSI

Jest to bardzo miłe, że „Wieś" tak szybko pnie się wzwyż, tak, że już prawie równa się z „Odrodzeniem". Bo, gdy porównać pierwsze numery „Wsi" z numerami obecnymi to wielka różnica. Pierwsze numery były całkiem przeznaczona dla wiejskiego czytelnika, obecny zaś numer, jakoby tylko był dla wiejskiej inteligencji.

Redakcjo! Jest to znak niezwykle wytężonej pracy całej redakcji, zapobiegliwości redaktora, czego nikt nie przeczy a każdy przyzna, lecz przyznać trzeba, że czytelnicy wiejscy tak szybko nie wznoszą się wzwyż, jak tyg. „Wieś". Więc o ile „Wieś" nie pójdzie w parze i narówni z czytelnikiem, nie będzie mogła spełnić przedsięwziętego zadania.

Tygodnik „Wieś" między innymi, wziął sobie za zadanie wprowadzenie mas chłopskich do ogólnej kultury narodowej. Chwała takiemu przedsięwzięciu! Ale tu chodzi o to, żeby nie sam tygodnik „Wieś" wynieść na odpo-

ZE WSI

wiedni poziom, ale wszystką wieś wynieść na światłość, aby w życiu społecznym ogólno narodowym mogła brać należny jej udział. A jakżeż może, kiedy nie znajduje się na odpowiednim poziomie. A któż ją podciągnie, gdy jej dusza (to jest tygodnik „Wieś") z nią weźmie rozbrat?

Adolf Olechowicz (wieś Głuchów Skierniewicki):

WSPÓLNA DROGA

Tak przed wojną, jak i dzisiaj jeszcze, bardzo dużo było i jest czasopism dla wsi, a bardzo mało czasopism wsi. Rzecz w tym, żeby nie produkować dla wsi drukowanego słowa w specjalnych propagandowych laboratoriach, żeby nie zaprawiać każdego słowa z góry spreparowanym, często dla wsi obcym, ideologicznym sosem jeno wejść do samej wioski, zrosnąć się z nią, widzieć, słyszeć, rozumieć i czuć ją tak, jak siebie samego i stąd brać sól treści wszelkich wsiowych czasopism.

Nie znaczy to wcale, że tygodnik „Wieś" jest już pod tym względem w porządku. „Wieś" od wsi jest jeszcze raczej dalej, niż bliżej. Ale wydaje mi się, że „Wieś" *odległość tę systematycznie skraca*, że zdąża do jej całkowitego zlikwidowania. Z drugiej znów strony, na skutek olbrzymich przeobrażeń, jakie się w ostatnich czasach w życiu wsi dokonują, *wieś również ku „Wsi" się zbliża*. Słowem może to być marsz ku sobie, na spotkanie. Ale, żeby się nie rozminąć trzeba się ciągle skrzykiwać. Takie skrzykiwanie się Redakcja „Wsi" organizuje dość często: jakiej powieści chce wieś, dyskusja na temat gwary, uniwersytetów ludowych, kto jest chłopem, wieś i miasto. To zwracanie się Redakcji do „vox populi", należy powitać z uznaniem. Ale imprezy te mają sens tylko wtedy, gdy się da głos wszystkim bez wyjątku a więc i tym, którzy myślą i czują inaczej, niż Redakcja. To też, gdy „Wieś" np. w sprawie uniwersytetów ludowych nie poprzestaje na artykułach Jana Aleksandra Króla, ale oddaje głos innym, jak Eustachy Nowicki czy Zofia Solarzowa, wzbudza ku sobie zaufanie i szacunek. Bo nie jest to już wtedy, jakby się to w przeciwnym wypadku komuś wydawać mogło, tendencyjna kampania przeciwko uniwersytetom ludowym tylko *rzetelna wymiana poglądów*.

Walery Osmenda (pod Płaszowem):

TROSKA O KULTURĘ

— Czy „Wieś" wnosi coś nowego w życie wsi? Wystarczy przypomnieć ostatnie konkursy: Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś, konkurs na sztukę teatralną, konkurs na ankietę: „Moja droga do szkoły rolniczej i ze szkoły rolniczej do wsi". Czyż samo to nie wskazuje, że „Wieś" na swym odcinku pracy wytyczyła sobie budowę ściśle określonego, konkretnego gmachu, gmachu nowej kultury chłopskiej?

Ta troska o kulturę, o nową kulturę chłopa przebija z każdego numeru „Wsi" i dzięki tej trosce „Wieś" jest uniwersalną szkołą dla chłopa, w której zdobywa potężny zasób wiadomości z naszego życia chłopskiego jak i państwowego.

Piotr Ożarowski (Bratoszewice, pta Stryków):

NOWY TYP PISMA

W porównaniu z dawnymi pismami ludowymi „Wieś" stanowi zupełnie nowy typ pisma. Nowość ta polega moim zdaniem, nie tyle raczej na czysto literackiej treści pisma, jak na *wyświetlaniu istotnych przyczyn i skutków różnych przejawów życia kulturalnego, społecznego, gospodarczego i politycznego wsi polskiej*. Gdyby „Wieś" była tylko czysto literackim pismem, to mimo całego bogactwa „nowatorskich" pomysłów, *nie wnosiłaby do ogólnego życia umysłowego wsi, tyle ile może wnosić teraz*. Bo ja sądzę osobiście, że we „Wsi" *powinien górować* kierunek redakcyjny *społeczno - naukowy*. Nie życzyłbym Redakcji, aby gromiąc jedne „opłotki" mimowoli budowano drugie. Owszem, zagadnienie literatury pięknej i w ogóle twórczości artystycznej ludowej musi być uwzględniane, ale jeśli „Wieś" chce być pismem masowym, to powinna więcej pisać o zagadnieniach wiedzy, niźli sztuki. Czytelnik odczuwający potrzebę lektury z dziedziny literatury pięknej i sztuki nie będzie mógł długo kontentować się literaturą ludową i siłą rzeczy wnet sięgnie do literatury powszechnej. Takie pismo jak „Wieś" dobrzeby zrobiło, gdyby na swoich szpaltach umieszczało nie tylko monografie pisarzy ludowych ale i geniuszów literatury powszechnej, nie tylko polskiej.

„Wieś" bezwarunkowo wniosła dużo wartości nowych i cennych. W stosunku do pism ludowych obecnych nie zachodzi naturalnie tak duża różnica (przecież czas robi swoje). Można i trzeba stwierdzić, że „Wieś" ujmuje niejedno zagadnienie życia wiejskiego głębiej, niż pisma w rodzaju „Zielonego, lub Chłopskiego Sztandaru". Nawet miałbym pretensję do tego, jak by pismo takiego typu nie starało się o głębsze i wszechstronne naświetlenie swych artykułów. Wyznam szczerze, że osobiście najwięcej odniosłem pożytku i pogłębienia pewnego z artykułów *o charakterze socjalnym*, z wypowiedzi *ankietowych, z głosów czytelników* na różne tematy, z artykułów o charakterze *historyczno - społecznym*. Wyznaję, że choć literaturę piękną bardzo cenię, ale w mej, przynajmniej obecnej pracy jest ona na dalszym planie. Jednak chciałbym powiedzieć, że, „Wieś" nie jest dla mnie wystarczającym źródłem informacji o różnych obchodzących mnie zagadnieniach i bynajmniej nie zaspakaja moich szczególnych zainteresowań (psychologia, biologia, zagadnienia historyczno - społeczne, rolna ekonomika).

A. F. Kirło Nowaczyk (Żurawiniec, pta Mroczeń):

NIE OBNIŻAĆ POZIOMU

Chcę podkreślić przede wszystkim znaczenie „Wsi", jako pisma literackiego. Jest zasługą „Wsi", że sporo miejsca poświęca publikowaniu utworów pisarzy chłopskich, zwłaszcza elity tej grupy. Osobnym godnym pochwały jest twórczość samorodna, wypowiadająca się na łamach „Wsi". Dalej *nie ma chyba drugiego pisma, któreby obfitowało w materiał dyskusyjny równie bogaty jak „Wieś"*.

Ale... i Wy drukujecie niekiedy numery nudne... Od pewnego czasu „Wieś" jakby „schłopiała" w negatywnym pojęciu tego słowa ...Chyba, że dajecie posłuch tym ludziom, którzy z benedyktyńskim uporem wołają o obniżenie poziomu pisma, aby w interesie ogółu chłopskiego „zgleichschaftować" „Wieś" z poziomem przedwojennych „Gości Świątecznych"?

Stanisław Jucha (Nowe Dwory):

SZERSZE HORYZONTY

Jest teraz i było przed wojną wiele pism ludowych, na wymienienie których sporoby miejsca trzeba było zająć, — czynił tego nie będę — pisma te nie trafiają i nie trafiały do serc swych czytelników. Natomiast „Wieś" w porównaniu do obecnych i byłych, jakoś odrębnie, nowo, z przekonaniem do czytelnika ze swych łamów przemawia.

„Wieś" z każdym N-rem, przynosi *szereg aktualnych zagadnień* związanych nie tylko ściśle z życiem chłopa, ale z życiem narodu.

Jadwiga Limba (pow. myślenicki):

O POMOST MIĘDZY CHŁOPEM I ROBOTNIKIEM

Chciałabym poruszyć sprawy, które nazwę „techniczne i propagandowe". Nie wiem jaki jest nakład „Wsi", jak się odbywa kolportaż tygodnika, jakie ilości egzemplarzy sprzedawane są do miast, jakie rozsyłane do wiosek. Wiem jednak, że często trudno kupić „*Wieś*" w małych czy większych miasteczkach, i są wioski, do których „Wieś" w ogóle nie dociera.

...Dajcie jak najwięcej opowiadań z życia polskich wsi, *i nie tylko wsi, lecz z życia ludzi z fabryk, ludzi z miast i miasteczek*. Trzeba znaleźć pomost łączący „wsiowego chama" z „fabrycznym chacharem". Trzeba tę wzajemną niechęć, zamienić na chęć zrozumienia swej pracy, kulturalnych i materialnych potrzeb! Nikt może nie odczuł tej przepaści, oddzielającej wieś od miasta, tak ja ja — której życie to nieustanna wędrówka, z góralskiej wioski do fabrycznej uliczki.

Marcinek Bronisław (Puławy):

CHŁOPSKI REALIZM

Samo to, że współpracownikami „Wsi" są literaci chłopi, lub pochodzenia chłopskiego, zwróciło moją uwagę na to pismo. Wiem, że nie tylko chłopa zainteresowała „Wieś", ale zainteresowali się ludzie z innych środowisk, bo byli ciekawi: „Co co literaci chłopscy potrafią?"... a drugie: „Co myślą i jak myślą?"... I cóż się okazało? ...*okazało się, że chłop nie tylko jest siewcą na roli, ale i na polu literackim jest również dobrym siewcą*... Chłop, siewca na roli, gdy sieje zboże, to ziarno przepuszcza przez wialnię, tryjer, by odebrać „celne"... i takim „celnym" ziarnem sieje. Okazało się, że i na polu literackim sieje chłopską, zdrową myśl. Chłop na skrzydłach fantazji nie wznosi się za wysoko, by utracić przez to rzeczywistość, czyli nie buja w obłokach, ale co pomyśli, co powie, to powie po chłopsku, trzeźwo. To mi najbardziej zaimponowało, bo to jest właśnie tą Nową Drogą, która wiedzie do Nowej wsi, w której będą mieszkać Nowi Ludzie...

Na łamach „Wieś" często zamieszczane są artykuły dyskusyjne, a autorami tych artykułów są chłopi z różnych okolic Polski. W tych artykułach każdy wyraża swoje zdanie o przedmiocie poruszonym w dyskusji. Jest to jakby analizowanie, lecz nie przez jedną osobę, ale przez wielu czytelników i oczywiste, że takie „roztrząsanie" jest jakby szkołą tych nowych ludzi, którym nie wystarczy, że ktoś powiedział i w to już trzeba wierzyć... Ci ludzie, biorąc udział w takiej dyskusji przekonują się kto ma słuszność: słowem uczą się analizować, uczą się jak należy dochodzić prawdy. Poza tym artykuły o elektryfikacji wsi, radiofonizacji, o kulturze i sztuce pogłębiają wiedzę czytelnika „Wsi". Artykuły czysto literackie, pisane prozą, lub wierszem są jakby stylistyką dla młodszych pisarzy.

Władysław Błachut (Kraków):

NIE ZMIENIAĆ KIERUNKU

Z pośród problemów i zagadnień poruszanych na łamach „Wsi" bezwątpienia na pierwsze miejsce wybija się publicystyka na tematy *społeczno-gospodarcze i socjologiczno - historyczne wsi* (zwłaszcza artykuły J. A. Króla) oraz dział krytyki literackiej, w szczególności ludowo - teatralnej (Kałużyński).

Choć tygodnik „Wieś" w swej dzisiejszej formie i treści stał się już w pełni wartościowym dla wsi i użytecznym dla chłopa wydawnictwem, wydaje mi się, że nie będzie od rzeczy, jeżeli— *nie zmieniając kierunku, ani też nie obniżając swego lotu—poświęci więcej niż dotąd miejsca autentycznej i aktualnej publicystyce chłopskiej* (listy z terenu) i utrzyma a nawet rozszerzy swój jakże ciekawie redagowany dział: „Fakty i zdania".

Wiem, że wymaga to powiększenia objętości pisma, a tym samym zwiększy koszty wydawnictwa. Będzie im można podołać, jeżeli wzrośnie pokaźnie liczba stałych prenumeratorów i czytelników „Wsi", która bezwątpienia zasługuje na większe, a raczej powszechniejsze niż dotąd zainteresowanie w środowisku chłopskim.

Jan Marszałek (Zygry, pow. Sieradz):

POROZUMIENIE

Dobrze się stało, że „Wieś" stała się ośrodkiem wymiany poglądów i forum literackich pisarzy chłopskich o poważnych możliwościach twórczych, którzy świadomi swych związków z środowiskiem wiejskim i zadań wobec niego nie tylko dźwigać będą kulturalnie społeczeństwo wiejskie ,ale będą stanowić żywe świadectwo możliwości twórczych wsi. Stawiając zaś i w miarę możliwości rozwiązując problemy wsi na płaszczyźnie nie zaściankowej, ciasno partykularnej („chłop potęgą jest i basta"), ale na płaszczyźnie ogólnonarodowej, z *uwzględnieniem potrzeb istotnych wartości innych grup społecznych*, oczyści może z czasem atmosferę ze szkodliwych uprzedzeń, urazów i przesądów.

Adolf Kotarba (Chrzanów, pta Włochy):

PRZEWODNIK ŚWIATLEJSZYCH CHŁOPÓW

Dzisiejszej „Wsi" pisma społeczno-literackiego, nie można bardzo porównywać z wydawanymi obecnie tygodnikami, przeważnie politycznymi, ani też z dawnymi tygodnikami chłopskimi, w których dział literacki prowadzili literaci, ludzie ideowo związani z wsią, lecz przeważnie fizycznie z nią niezwiązani.

Trzeba im oddać sprawiedliwość i mieć dla nich pełne uznanie za ich pracę nad podniesieniem kulturalnym wsi polskiej.

„Wieś" wprowadziła nową erę w życiu umysłowym wsi. Coprawda nie-



Z dawnych rysunków „Wsi"

zbyt jeszcze licznych, lecz w miarę wzrastania kultury na wsi, powstawania domów ludowych, czytelni, świetlic i teatrów amatorskich, „Wieś", moim zdaniem — będzie ulubionym pismem i *przewodnikiem światlejszych chłopów*. Wypełnia ona już dzisiaj ważną lukę dała bowiem chłopu możność mówienia do chłopa bezpośrednio, co przed tym rzadko miało miejsce w tygodnikach chłopskich. Trzeba jednak przyznać, że „Wieś" nie dociera dotąd do chłopskich zagród w takiej ilości, jaka być powinna. Może za słaba propaganda...

Zainteresowanie „Wsią" uczącej się młodzieży wiejskiej, pozwoli na wyszukanie nowych talentów pisarskich, nowych Bojków czy Jantków z Bugaja, o których, gdyby nie byli „drukowani" niktby nie wiedział.

Wieś nasza znajduje się jeszcze w stanie drzemki umysłowej. Mało czyta i przeważnie jeśli czyta, to brukowce, bo i takie jeszcze mają w Polsce prawo obywatelstwa. Trzeba ją *więc budzić, budzić do życia umysłowego wszelkimi sposobami.*

Potrzeba na gwałt tworzyć kadry społeczników, a do tego nadaje się w pierwszym rzędzie młodzież wiejska, ucząca się w szkołach średnich, rolniczych i seminariach nauczycielskich.

Praca nad oświatą dla ludu wiejskiego tak licznego, a tak zaniedbanego w rozwoju umysłowym jest przepiękną pracą. Jest to pewnego rodzaju *idea, której warto się poświęcić.* Trzeba jednak w pierwszym rzędzie stworzyć te kadry przodowników i przodownic, którzy po przeszkoleniu będą te prace prowadzić w myśl ustalonego programu. Przodowników tych winna cechować wytrwałość w dążeniach, silne i nieugięte postanowienie nie zrażania się żadnymi trudnościami.

Kandydatów na przodowników i przodownice, powiny przedstawiać Zw. S. Ch. i „Wici" spośród najwięcej uspołecznionej młodzieży wiejskiej. Trzeba im urządzać kursy spółdzielcze i ogólne, sportowe i wychowawcze pokazać drogę, a wieś ruszy z miejsca do wyścigu oświatowego.

Samym gadaniem nie dogonimy prędko chłopów duńskich, szwedzkich, angielskich czy czeskich.

Ważną rolę w tej pracy musi odegrać ‚Wieś" przez omawianie tych poczynań na swoich łamach. Będzie to rzucanie ziarna na glebę żyzną.

Takimi siewcami byli pierwsi działacze chłopscy, jak ks. Stojałowski, Stapiński, Witos, Bojko i inni, a siali oni po prostu na ugorze i gruncie kamienistym.

Takimi siewcami na terenie miast polskich byli B. Limanowski, I. Daszyński, H. Lieberman, T. Reger i inni organizując w trudnych warunkach robotników.

Dzięki „Wsi" poznałem wielu chłopskich pisarzy, których styl i wyrobienie podziwiam, jako, że są podobnie jak niżej podpisany — samoukowie, posiadającymi tylko po kilka klas szkoły powszechnej. Czy to Czuła, Wyrobek, Skulski czy inni, wszyscy imponują mi na prawdę.

Gorzej przedstawia się — w moich oczach — poezja chłopska. Nie mam się za znawcę i „speca" od poezji, którą pojmuję po prostu jak prawie każdy chłop.

Szukam w wierszach rymu, rytmu i... sensu. Tak też dzisiejszych futurystów, „awangardzistów", ani rusz, nie mogę zrozumieć. Wiersz — moim zdaniem— powinien być tak ułożony, że... tylko dokomponywać do niego melodię, a już piosenka gotowa.

Mają sens czysto chłopski i ludzki, wiersze Jana Marcinka, które znam z fragmentów drukowanych we „Wsi".

Pożądaną nowością we „Wsi" byłyby (prócz koniecznej publicystyki), artykuły fachowe dla rolników, hodowców, sadowników i ogrodników. Krótkie, treściwe, lecz nowe. Również artykuły naukowe etnograficzne, geograficzne, historyczne tematy słowiańskie i t. d.

Henryk Syska

Z „ZARANIEM"-PRZEZ WIEŚ

— Idziem policzyć krwawe łzy ofiary po sprawiedliwość i gniew albo kary. —

Kajetan Szewczuk.

I.

Długa i pełna nierówności — była droga chłopa polskiego, jaką przez wieki całe kroczył uporczywie do Ojczyzny. Ten „lud rolniczy, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło", ten chłop co według określenia Bojki „pracował cały tydzień nie umyty, nie uczesany, z kołtunem na głowie, w lichej odzieży, o lichej strawie, ten stan lekarstwa na swą niedolę szukał nadmiernie w modłach, zapędzony w ślepe uliczki beznadziejności, dopiero w ostatnich dziesiątkach lat ub. stulecia począł budzić się z odrętwienia, poczuwać swą wartość ażeby z czasem z ludu w naród się przekształcić. W politycznym ruchu ludowym grupa działaczy skupiona wokół tygodnika „ZARANIE" wyróżniła się specjalnym temperamentem. Jemu to — „buntowniczemu dziecku" — jak go nazwała Jadwiga Dziubińska, kreślę poniższe uwagi jakie z okazji czterdziestej rocznicy jego narodzin oraz święta ludowego nasunęły się pamięci.

II.

Wyuczonemu na elementarzach Promyka i w prymitywnych szkółkach nie wystarczała już książka do nabożeństwa, ani sielankowe wydawnictwa dla ludu. Papka podawana na pokarm dorosłemu człowiekowi okazała się i tym razem nie wystarczającą. Dzieła znakomitych pisarzy współczesnych i klasyków, które były tylko przywilejem dworu, plebanii, czasem aptekarza i doktora, zaczęły się pojawiać i na stołach na zgrzebnym obrusie. Wszak popularne, a naukowo skreślone broszurki Mieczysława Brzezińskiego obiegały w tysiącznych egzemplarzach najbardziej zapadłe wioski. Idąc po linii budzących się zainteresowań, czyniło „ZARANIE" wysiłki aby stać się pismem jak najbardziej wszechstronnym, poruszającym wszystkie dziedziny życia obchodzące szeroki ogół włościaństwa. Obok więc zagadnień dotyczących rolnictwa stosowanego, widzimy przystępne artykuły z dziedziny chemii, meteorologii, gleboznawstwa i higieny.

Dalej idzie geografia traktująca o warunkach egzystencji gospodarczej, politycznej i społecznej krajów kontynentu europejskiego i innych części świata, z naciskiem na warunki bytu ludności wiejskiej. Umieszcza się sylwetki wielkich uczonych na miarę światową, którzy pracę i życie dla dobra ludzkości strawili. Stawia się więc postać Jana Jakuba Rousseau, jako prekursora rewolucji francuskiej, a co za tym idzie deklaracji praw człowieka i obywatela. Sławi się Szewczenkę, ukraińskiego poetę, który liryką swoją goił antagonizmy szczepów słowiańskich, przedstawia się odkrywcę włoskiego—Galileusza i całą galerię innych portretów.

Szczególną uwagę zwrócono na dzieje Polski. W przeciwieństwie do innych wydawnictw periodycznych, które „w pierwszym rzędzie mówią o rocznicach tych ludzi, którzy zasadami klerykalnymi, albo arystokratycznymi przejęci byli", „ZARANIE wydobywało te postacie historyczne, w których działaniu zaznaczył się kierunek reformatorski, demokratyczny, zdążający do przemian w duchu postępowym. Kto np. znał Sienkiewicza z opinii endeckiej, przedstawiającej go jako „ambasadora narodu", z „ZARANIA" dowiedział się, że był to rzeczywiście „z olbrzymim talentem pisarz młodości, porwany ideami, znajdujący potęgę w ludzie, później głoszący sławę szlachty, a ostatnimi czasy najzwyczajniejszy w świecie endek", że nie był on — choć go stać na to „jak Mickiewicz, który w sercu i w duszy swej miał naród, duszę jego", że: „zbyt często wielkie talenty bywają u nas zalane swą tradycją szlachecko-pańską".

W roku 1912 przypadły dwie doniosłe rocznice: pierwsza to stulecie zgonu ks.Kołłątaja, druga — to trzechsetlecie śmierci kaznodziei jezuickiego Piotra Skargi. Ale już w sposobie podejścia do tych postaci wytworzyły się widoczne rozbieżności. Bo oto „zaraz w pierwszym dniu tego roku rozpisano się o Skardze, gdy o Kołłątaju jakby sobie dopiero później przypomniano". Dlaczego sprawa wzięła taki obrót? „ZARANIE" stara się tę zagadkę rozwiązać i to w sposób najprostszy. „Kołłątaj—pisze—to „Ksiądz świecki i działacz polityczny, jeden z twórców Konstytucji 3-go Maja, która nakazywała wziąć chłopa pod opiekę prawa"; Skarga zaś obok swojej miłości do Ojczyzny, wielkiego krasomówstwa, był krzewicielem wstecznictwa i fanatyzmu religijnego, a takie im dał podwaliny, że parę wieków przetrwały i ostatecznie do zguby Rzeczpospolitą przywiodły". Jeśli jednak jest jakiś czynnik, który rehabilituje kaznodzieję sejmowego, to chyba tylko, że według słów Syrokomli „w ręce obłudy dał się nieobłudnie". Takim to sposobem „ZARANIE" stało się roznosicielem i propagatorem historycznego rewizjonizmu, uszanowania istotnych zasług, a pogardy dla szkodliwego działania.

III.

Pograniczne lata ostatnich dwu stuleci to okres wzmożonych wysiłków w szerzeniu kultury rolnej. Pionierzy odrodzenia narodowego słusznie rozumowali, że droga do rozwiązania tego problemu leży przede wszystkim w ugruntowaniu pozycji gospodarczej ziem polskich, szczególnie zaś w dziedzinie bardzo zacofanej i zaniedbanej gospodarki polowej. To też gdy warunki polityczne na ternie Królestwa nieco złagodniały, kiedy władze rosyjskie po dość długich i mozolnych staraniach zezwoliły na otwarcie pierwszej szkoły rolniczej w Sobieszynie, rozpoczęły się coraz to inne, śmielsze i energiczniejsze kroki, w stosunkowo krótkim czasie uwieńczone powodzeniem. I tak w roku 1898 powstał Pszczelin, dalej Mieczysławów, Bratne, Krzyżewo itp. W ślad za nimi szły kursy dorywcze o charakterze kilku-miesięcznym, choćby tu wspomnieć tylko Sokołówek, Nałęczów, Życzyn, Śniadowo i inne. Te ośrodki szkoleniowe, łącznie z popularnymi broszurkami fachowymi odegrały w postępowym życiu wsi podstawową rolę.

Czujnym okiem patrzył na to redaktor i wydawca „ZARANIA" Maksymilian Malinowski. Już jako współpracownik „Zorzy" rozumiał, że dobrobyt materialny wsi, jej ekonomiczna siła, to postulat decydujący w realizowaniu wszystkich założeń ideologicznych. Czynny był przy organizowaniu szkół, zwłaszcza w Pszczelinie, organizował dorywcze pogadanki i wycieczki do wzorowych gospodarstw.

To też już w pierwszych numerach „ZARANIA" otworzył kącik zawodowych porad. Kiedy zaś zaczęła się ożywiać działalność sztaszicowskich kółek, „ZARANIE" stało się formalnym, choć nieoficjalnym organem tej grupy postępowych rolników, przeciwstawiającej się ziemiańskiemu „Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu". „Dział naukowo - rolniczy" jaki w późniejszych latach wypełniał poważną rubrykę pisma, mógł zaspakajać najistotniejsze potrzeby poradnictwa fachowego drobnych gospodarstw włościańskich. Odznaczał się on prawdziwym bogactwem materiału. Znalazły się tu na szpaltach informacje o nowych zdobyczach stacyj doświadczalnych, o wynikach stosowania odmian zbożowych, o bardziej precyzyjnych narzędziach pracy, uwzględniono ogrodnictwo i jego specjalności oraz cały szereg innych gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Reprezentowana była nadto mało znana ochrona roślin, pielęgnacja lasów i łąk. Poziom artykułów. był dobry a forma przystępna i nie banalna.

IV.

Ogniska oświaty rolniczej wyrastające jak grzyby po deszczu wytworzyły w krótkim czasie nowy problemat, który stał się niebawem jednym z zasadniczych zagadnień społecznych. Była to sprawa młodzieży wiejskiej. W szkolnych świetlicach, owych ogniskach „myślenia zbiorowego" zrodziły się pierwsze myśli powołania organizacji młodzieżowej, aby nie rozpraszać i nie skazywać na zagładę tych wartości, które zdobył każdy wychowanek po kilkomiesięcznym pobycie w szkole. Wzrastająca z dnia na dzień grupa świadomych absolwentów wystąpiła wreszcie z konkretną inicjatywą. Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się redakcji „ZARANIA", która podała rękę młodym entuzjastom powstał w 1911 roku „Świt — młodzi idą", tygodniowy organ jako stały dodatek do pisma ojców. „Pismo to — pisze Irena Kosmowska— było placówką, na której uzewnętrzniały się dążenia owych „młodych", któ-

Zygmunt Sierp

W TAMTYCH OCZACH

Pamiętasz te dziecinne krzywdy,
co kwitły plamą brudu na stopach,
gdyśmy gwiazdy łowili koszem
płynące w kałużach na opak —
w tej ziemi, co orkiestrami modliła się w święta,
zamiast dzieci szli starsi łapać się za boki,
a dla nas na podwórku rosła świńska trawa i mięta
z roku na rok
i tylko krzak leszczyny rozdzielał nam łuki
pasując na amorków
niewstydliwych jak barok —
— dzieciństwo nasze objęte ramionami kąta
uginało się od snów ponad niebo hojnych —
ale wielcy i święci mieli uśmiech portretu
i nie lubili domowej o chleb wojny
i nie schodzili do nas żując wieczność spokojną —
celni strzelcy namaszczonych konkretów — —
ale pamiętasz jak ojciec siał gwiazdy na kowadle,
a matka prasowała białe na śmierć koszule
biegając od obrazów do suteryn, gdzie magle
odciskały blade stemple Ultima Thule.
Tak nas mijali bracia i siostry
w uroczystych trumienkach z papierowym brokatem
wciśniętym pod wieko,
a smutek matki opadał nam w oczy
zastygłą macierzyństwa krepą,
by już nie spłowieć w naszych oczach
skazanych na dalekość.

rzy Polskę odrodzić i od jej podstaw ludowych odbudować chcieli". Był to w ogóle pierwszy w Polsce organ świadomej dążeń swoich grupy młodzieży chłopskiej.

„Nie dla rozrywki, nie żeby młodzież wiejska bawiła się w pisanie założyliśmy nasz dodatek" — pisze Ob. „Pewny" analizując dane liczbowe o przestępczości młodzieży, osiągającej według obliczeń Kończyńskiego, punkt kulminacyjny między wiekiem 17 — 30 lat. Zadaniem jego było rozbudzić zainteresowanie młodzieży do zagadnień ogólnych i kierować wychowaniem przez wykorzenianie złych nałogów i przezwyciężanie poczucia niższości. „Typ nowych ludzi w sobie stworzyć musimy, ludzi, którzy by nie ugięli się przed niczym, którzy by zwycięsko szli po przyszłość swoją" — pisze w jednym z numerów Karol Klimek. Poczucie godności — to podstawa moralna w życiu człowieka. „Nie kłaniajmy się nikomu do ziemi, bo to obyczaj niewolniczy, nie całujmy nikogo po rękach, bo to ubliża ludzkiej godności". Padają dalsze wskazówki na marginesie cierpkich uwag o pańszczyźnianym nałogu zginania chłopskich grzbietów przed jaśnie panem czy dobrodziejem z plebanii. Uczyć się — oto zadanie, jakie stawić winne przed sobą każda dziewczyna, każdy chłopak wiejski. „Na nasze potrzeby elementarne wykształcenie już nie wystarcza. Wiedzę ciągle trzeba pogłębiać, chcąc podołać naszym obowiązkom wobec obszernych zagadnień i potrzeb współczesnego życia" — oto dążenia podrastających zaraniarzy.

Powyższa wypowiedź nabiera większej wartości, gdy skonfrontujemy ją z nastawieniem prasy katolickiej, choćby takiego „Głosu Wiary". „Oto tu zebrane są pokrótce wszystkie prawidła mądrości" przekonywać się stara sługa królewski swego pana pokazując mu podręczną katechizmówkę. A król ten indyjski Tapsetin był posiadaczem ogromnej biblioteki i wzdychał ze zmartwienia, że nie zdoła wszystkiego przeczytać przez tak krótki czas swego żywota.

„Świt" po jakimś czasie upadł. „Nie dlatego — powiada Józef Niećko — że zabrakło odwagi i siły, ale głównie dlatego, że do lotu ruszyło z miejsca, w które wówczas biło najwięcej gromów. Biło duchowieństwo, biło ziemiaństwo i cała inteligencja związana zawodowo z obozem ziemiańskim". Ale myśl organizowania się młodzieży ludowej nie dała się pogrzebać. Nie spodziewał się pewno pieśniarz podlaski Kajetan Sawczuk, piszący do młodzieży i o młodzieży, co to staje „do walki z mroków upiorem", że po 35 latach z tego początkowego zaczynu urośnie pół milionowa gromada wiciowa, wybierająca parlament, w którym ulubiona jego „brać siermiężna" przewodzić będzie.

Wieś i miasto, nie są to dwa żywioły, które mają być w odsobnieniu wzajemnym i mogą sobie obcymi pozostać. Życie współczesne wymaga wzajemnego przenikania się wszystkich czynników. Należy złamać dzisiejsze, niedostępne dla siebie wzajemne przegródki, w których żyjemy".

Tak myślał jeszcze przed wojną 1914 roku wybitny polityk i znawca zagadnień wiejskich, b. minister rolnictwa Władysław Grabski.

I „ZARANIE" wyrażało podobne myśli: „Rzućcie to mniemanie — zwraca się jeden z czytelników do mieszczan, traktujących chłopa często złośliwie, niechętnie i pogardliwie — że chłop to coś gorszego, ale razem wspierając się pchnijmy życie swoje nowym torem".

Jakby echem na to jest list łódzkiego robotnika w numerze 8/912 stwierdzający: „bywa nie raz, że w mieście uważamy się za coś lepszego od „prostych chłopów" i wyrażający życzenie żeby „ZARANIE" rozszerzyło się i objęło też sprawy robotniczego życia".

Dalej wyłania się od strony „zaraniarzy" myśl, aby nawiązać częstsze kontakty choćby towarzyskie, między robotnikami i chłopami, skąd przyjdzie wzajemne pouczenie i prawdziwe zbratanie.

To zbratanie dokonywało się już samorzutnie choćby na podłożu gospodarczym. Zespoły robotników zwracały się na przykład do „ZARANIA" w sprawie zakupu płodów rolnych z wykluczeniem wszelkiego pośrednictwa. Rzecz oczywista, że propozycje te były chętnie przyjmowane. Przy jednej z takich okazji pisze redakcja „ZARANIA": Mogłyby tak obie strony i twórcy i spożywcy za wzajemną pomocą zaspakajać swoje potrzeby, ale muszą zakładać w tym celu stowarzyszenia; jedni wytwórców, drudzy spożywców. Pojedynką nie da się usunąć drożyzny dla spożywców, a wyzysku dla wytwórcy - rolnika".

Kiedy zaś znalazło się „ZARANIE" w ostrym zatargu z władzą duchowną, liczne głosy robotników wypowiadały się oficjalnie po stronie braci - chłopów. Grupa proletariuszy z fabryki celulozy we Włocławku pisała m. in.: „U nas jak i wszędzie potępiane jest „ZARANIE" przez tych wszystkich, którym się zdaje, że lud powinien skakać, jak oni zagrają". I dalej: „Gdy duchowieństwo iść będzie do ludu z prawdą chrześcijańską i z czynami stwierdzającymi głoszoną naukę, to nie potrzebne będą listy pasterskie i „ZARANIE" nie będzie straszne". Podobnie grupa robotników z Dąbrowy Górniczej stwierdza: „ruch ludowy obchodzi nas więcej, niżby kto przypuszczał" i deklaruje solidarność z nimi, bo „robotnik fabryczny jest z krwi i kości chłopem, ludem, jako taki serdecznie jest związany z tą ziemią, na której siedział kiedyś sam".

V.

Praca Zaraniarzy rozwijająca samodzielną myśl chłopską nie mogła być pominięta milczeniem przez czynniki konserwatywne. Czuły one, że rząd dusz chłopskich wyślizguje im się z rąk bezpowrotnie, dlatego też rozpoczęła się praca paraliżująca młody ruch ludowy, nie przebierająca w środkach i metodach. Pociski nacechowane wściekłością i fanatyzmem rzucane były z ambony i prasy. Nasilenie tych ataków przypadło na lata 1911 — 12. Sprowokowały je w dużej mierze listy pasterskie biskupów: Zdzitowieckiego i Łosińskiego. Obydwaj wysocy dygnitarze kościelni obrzucający zaraniarzy obelgami zagrozili odłączeniem od pociech religijnych wiernym związanym z ruchem zaraniarskim. Duchowieństwa parafialne opatrywało je soczystymi komentarzami przewyższając w pobożnej gorliwości swoich mistrzów z pastorałami. Ale lud wówczas przestał być pokornym i milczącym. Ze wszystkich zakątków kraju posypały się protesty. Szczególnego rozgłosu nabrał list otwarty do biskupa Zdzitowskiego, podpisany przez 39 zaraniarzy z kaliskiego. Po wyliczeniu kłamstw zawartych w liście kurialnym, zwracają się oni do ojców kościoła: „Niech nas Bóg strzeże od dzierżenia przez kler ludu polskiego, bo wszyscy musielibyśmy położyć się snem martwoty, że jenoby kiedyś Prusak czy Niemiec wspominał nas chodząc po naszych grobach i powiedziałby: byli tu tacy co wyginęli, bo we śnie trzymani — spali". Do listu tego przyłączały się coraz liczniejsze deklaracje z terenu.

Dostojnikom kościelnym pośpieszyła z usługami klerykalna i endecka prasa. „Dziennik Powszechny" omawiał kaliskie pismo z kaznodziejskim patosem: „Niesłychane rzeczy! Chłop polski podbechtany przez radykalnych agitatorów szerzących niewiarę religijno - społeczną w słowie i mowie zwraca się do biskupa! Trzeba przeczytać ten chłopski list, by bezczelność jego pojąć".

„Kronika Rodzinna" perswaduje swoim owieczkom: „sfery przezywające się niesłusznie postępowymi składają się głównie z żydów i zżydziałych, zatrutych jadem niewiary Polaków. Takiemu to postępowi służy pan Malinowski, dlatego tak ostro występuje przeciw panom i księżom". Ale ta sama „Kronika" przyznaje w końcowych wywodach, że „pan Malinowski korzystając zręcznie z niezbyt udolnego zwalczania jego misternej roboty wzrósł w ostatnich czasach poważnie w siły i zaczyna wojować na kilku frontach".

Również w tej samej sprawie odezwał się endecki „Naród": „Pisaliśmy już nie raz na tym miejscu o panu Malinowskim i wskazywaliśmy całą szkodliwość jego działalności". I znów następują wywody na temat bezbożnictwa, herezji etc. Ten rejestr wymysłów i obelg jest bardzo bogaty.

Rozrzucano hojnie między ludem broszury antyzaraniarskie o wymownych tytułach: „Czym są Zaraniarze?", „Zgubna robota Zaraniarzy", które dziś jeszcze spotkać można w zbiorach bibliotecznych częściej, niż roczniki samego „ZARANIA".

Henryk Syska

Józef Bieniek

O MUZYKĘ DLA LUDU

1. PRZED WIEKAMI

Społeczne wychowawcze i moralne wartości muzyki znane są od najdawniejszych czasów. W pięknej starogreckiej legendzie o Orfeuszu i Eurydice jest taki moment: Orfeusz udaje się w podziemia by wydrzeć ukochaną Eurydikę więzioną tam przez złe moce. Idąc grał tak cudnie, taką głębię najdotkliwszych uczuć kochającego serca wlewał w struny swej liry, że — jak powiada legenda — kamienie były wzruszone, a złe potwory strzegące Eurydikę płakały. Skorzystał z tego Orfeusz i wykradł ukochaną.

Piękna jest ta legenda starożytnego świata.

2. W MIASTECZKU NAD DUNAJCEM.

Na rynku miasteczka nad Dunajcem jest „kącik muzyczny," gdzie w targowe dni handlują instrumentami. Zdarzyło mi się widzieć raz, gdy nadszedł tam przygodny jakiś muzyk i próbując akordeon zagrał fortissimo jakąś piękną serenadę. W mgnieniu oka zbiegł się olbrzymi tłum opasując grajka ciasnym kołem. Setki ludzi stało poniechawszy furmanek, handlu — interesów. Tęskne dźwięki akordeonu sięgają poprzez skorupę prostackich spraw na samo dno serc. Na kanciastych, nieogolonych, wymiętych, bezmyślnych, złych i chytrych twarzach jawiło się coś, niby zorza przed wschodem słońca, promień rozdygotanego serca — uśmiechnięta cichość, jakaś kruszyna skarbu dobroci, człowieczeństwo.

3. U WSCHODNIEGO SĄSIADA.

Żołnierze radzieccy opowiadali mi z dumą nielada, jak ta sprawa wygląda u nich. Więc istnieją tam liczne specjalne ekipy koncertowe, złożone z najtęższych zespołów i talentów, których zadaniem jest realizowanie hasła: Kultura i Sztuka dla mas. Dysponując przydzielonym im przez państwo taborem samochodowym, a nawet samolotami objeżdżają one olbrzymie połacie Związku, docierając do najodleglejszych zakątków — małych miasteczek, zagubionych w tundrach i stepach wsi i osiedli. Koncerty te oczywiście bezpłatne, mimo wysokiego poziomu cieszą się olbrzymim powodzeniem, pogłębiając i tak już bogatą kulturę muzyczną ludu rosyjskiego, a przede wszystkim wiążąc nicią entuzjazmu, wzruszeń duchowych i wdzięczności masy z państwem.

Podobnie dzieje się w Czechosłowacji, Jugosławii i innych krajach Europy.

4. W KOŚCIÓŁKU WIEJSKIM.

Kiedyś, jeszcze za lat okupacyjnych zaplątałem się „służbowo" (konspiracja) na teren sąsiedniego powiatu, w najodleglejszy jego kąt skryty między górami. Było niedzielne przedpołudnie — czas sumy. Mając umówiony kontakt właśnie koło kościoła wstąpiłem na nabożeństwo. Podczas mszy grało trio: wysiedlony z Łodzi muzyk z dwoma synami, na skrzypcach i altówce. Do końca życia nie zapomnę widoku jaki przedstawiał kościół. Gdy z chóru ponad tłumem chwiać się zaczęły pierwsze smugi drżących dźwięków przepięknej medytacji „La Madon" tłum drgnął gwałtownie, zafalował i zastygł w skupieniu. Po krótkiej chwili w żeńskiej połowie zaczął się i głośny płacz, a twarze mężczyzn prześwietlone stygmatem najgłębszego wzruszenia zastygły w jakimś nieziemskim zasłuchaniu.

Nigdy jak kościół kościołem nie wykwitła zeń wspanialsza modlitwa. Byłem na kontakcie, służbowo, w konspiracji i wtedy właśnie...

5. W SOBIE I KOŁO SIEBIE

Nie chcę pisać o sobie — temat to za mało autorytatywny. Dużo by jednak powiedziało serce moje, hysiem dźwięku opętane, temu, kto by je umiał podpatrzeć kto by zdolny był zbadać i powierzyć ogrom rozkoszy jakiej doznaję w rzadkich niestety okazjach słyszenia dobrej muzyki bezpośrednio u wykonawców, temu, kto by zważyć mógł ciężar wściekłości żalu i męki, jakie gnębią mnie, gdy czytam recenzje czy wzmianki o operach, koncertach i popisach.

A takich jak ja jest na wsi tysiące, miliony. Może tylko nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, czego im brak, może jeszcze nie umieją sprecyzować swych tęsknot odczuwając je podświadomie raczej, jako nurt nieokreślonych pragnień i marzeń, szarpiących serce dziwacznym niepokojem.

Znam to. Jako członek kapeli wsiowej odegrałem wiele zabaw i wesel, obserwując przy tym bacznie z wysokości muzykanckiej ławy przewalający się przede mną naród. Wiem też ile w człowieku wsiowym tkwi nieświadomego kultu dla dźwięku, jakie tu mnóstwo ludzi kocha szaleńczo a bezwiednie muzykę, w jakiejkolwiek formie ona się objawi, byle w dobrym wykonaniu.

Znam takich. I wiem, że gdy młodzież wiejska gania na dziesiątą wieś za zabawą, to nie tylko dla hulanki i zalecanek. Jest w tym coś więcej niż zwierzęca chęć wyżycia się — jest tęsknota. Ziarenka jej głęboko są ukryte przed okiem postronnego obserwatora, a nawet przed świadomością własną. Żeby je dojrzeć i choć częściowo zrozumieć, trzeba samemu przez to wszystko przejść. A przecież miało się kiedyś swoje 18 lat, swoje nocne wyprawy po miłość, swoje hulanki, zalecanki, swoje zwycięstwa i klęski.

Tym wszystkim trzeba pomóc odnaleźć siebie...

6. NASZA TRADYCJA

Miłość muzyki u ludzi wsiowych ma swoje podłoże nie tylko w przyrodzonej słowiańskiej rozlewności i skłonności do lirycznego dźwiękowego wyrażania stanu swych uczuć, ale w tradycji kulturalnej wsi, przez wieki skazanej na życie zmysłami, skoro pożycja pańszczyźnianych a potem „serdecznego ludu," skoro nędza nie opuszczająca nas nie pozwalały wsi na rozwój życia umysłowego, na wyższą twórczość intelektualną. Ograniczeni do wyrażania bardziej uczuć niż myśli, bardziej w materiale zmysłowym potrafiliśmy i tworzyć i rozumieć i upowszechniać kulturę ruchu (taniec), plastyki (rzeźba budownictwo, tkactwo) i dźwięku (pieśni, melodie, jak kurpiowskie i góralskie — ekstrakt czystej muzyki!)

Miłość muzyki w szerszym i głębszym jej znaczeniu ślepa dziś, bezwiedna i nie skrystalizowana wybuchłaby z siłą żywiołową w określonych już formach, gdyby ją ukazać uszom i uczuciom ludzkim w całej okazałości w najlepszym gatunku, bezpośrednio, drogą popularnych, masowych, powszechnych koncertów. Tak jak w Rosji i Czechosłowacji, jak we Włoszech i Jugosławii — jak w starożytnej Helladzie.

7. CZY TO MOŻLIWE?

Biorąc otuchę i natchnienie z faktów istniejących i dokonanych, myślę, że tak. Oto naczelnik lubelskiego Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki Józef Nikodem Kłosowski, wspólnie z szeregiem instytucji i działaczy zorganizował taki właśnie zespół koncertowy z przeznaczeniem dla odbiorców w terenie.

Nie znam dokładniej przebiegu akcji, ani jej efektów. Lecz to w tej chwili nie jest ważne. Ważne jest, że jeden Kłosowski nie wystarczy, że trzeba ich daleko, daleko więcej choćby narazie po jednym na Województwo, a później koniecznie po jednym na powiat. Gdy tacy się znajdą, sprawa sama ruszy. Tu szybciej, tam wolniej, tu łatwiej, tam trudniej, ale ruszy i pójdzie.

Bo możliwości są. Trzeba tylko umieć podejść do sprawy; namówić, przekonać uprosić istniejące przecież w każdym niemal powiecie orkiestry wojskowe, kolejowe, strażackie, związków zawodowych itp. chóry i solistów, zawodowców i amatorów o wzięcie udziału w akcji. A wtedy — o Boże! — spełnią się me marzenia; zaczną się dziać cuda o jakich, jak wieś wsią nie słyszano. Oto w letnie południe niedzielne, w ciszę nakrapianą świergotem płaczących kapel i chórów wedrą się dźwięki prawdziwych orkiestr i pięknych chórów. Przemówią usta instrumentów najcudniejszą mową świata, przemówią językiem najwspanialszym i najłatwiej zrozumiałym wszechświatowej sławy tytani dźwięków — Moniuszko, Szopen, Liszt, Bethoven, Czajkowski, Debussy Ravel, Szymanowski.

8. O CHŁOPSKIEGO SZOPENA.

I jeszcze coś. Muzyka w jej najszlachetniejszym wyrazie dla wysychających i zaniedbanych łożysk kultury chłopskiej stałaby się ożywczym źródłem dla zamierającej twórczości ludowej. Ginąca pieśń ozwałaby się serdecznym echem i rozrosła tysiącami nowych pozycji, w doskonalszej i pełniejszej formie, bogacąc skarbiec kultury narodowej.

A na takich dopiero powszechnych podnietach rozpalałyby się Janki muzykanty — nie ginący już dziś, lecz jak wezbrana rzeka wylewając fale potężnych talentów hen poza wieś, poza Polskę — w cały świat. Bo wiemy ilu Polska miała Szopenów, nie wiemy ilu ich mogła mieć. Ilu miała pastuszków, ilu na wierzbowych fujarkach krowom się spowiadało z swych tęsknot i nosiło w sobie wielkość Szopena i sławę Paderewskiego.

W głębiach ludu, od narodu odepchniętego tonęły nieprzeliczone skarby, nim zdołały zabłysnąć.

Dziś mogą utonąć tylko w morzu zaniedbań; czas najwyższy aby i to zło usunąć.... w planowej, uspołecznionej gospodarce.

PISARSTWO CHŁOPSKIE*)

SPYTKOWSKI JÓZEF

Wiele już słyszeliśmy argumentów, podważających poziom i samodzielność twórczą literatury chłopskiej: jedne z tych argumentacji wykazać się starały genetycznie, że tezy o odrębności kultury i literatury ludowej są złudzeniem, bo dzisiejsza kultura wiejska jest naleciałością, amalgamatem kultur różnych. Wieś polska wskutek konserwatyzmu nie wytworzyła odrębnych form literackich, lecz przyjęła je z renesansowej epoki po szlachcie, na formy literatury chłopskiej złożyły się więc odpryski literatury szlacheckiej...

Argumentacja powyższego typu uderza tylko w formy kultury ludowej, nie dotykając zupełnie jej treści. Wiadomo, że sztuka ludowa, dopiero gdy według ogólno narodowych prawideł ją ocenić, zasługuje na uznanie jej za normę estetyczną.

KAMIŃSKI KAZIMIERZ

Powtarza się tu znane skądinąd dobrze zjawisko: Co niegdyś rycerstwu, a głównie księżom i żakom służyło, opada z podnoszeniem się kultury na samo dno, do ludu; facecje, zagadki, anegdotki, którymi delektował się szlachcic XVII w., zachowują się do dziś jedynie w tradycji ludowej... Korzenie wszelkich tworów folklorystycznych zwykle można odszukać w tym czy innym określonym środowisku literackim.

Prof. PIGOŃ STANISŁAW

Między tym, co dzisiaj nazywamy literaturą ludową, a naszą literaturą szlachecką w XVI wieku dałoby się wykryć pokrewieństwo gatunkowe, ogniwem łączącym zaś byłoby znamię ziemiańskości: jedną i drugą wytworzył stan oracki, jedna i druga kształciła się w najściślejszej łączności z ziemią.

UWAŻNY SŁUCHACZ

Znam profesora wykłady. Profesor mówił, że czysta ziemiańskość literatury staro - szlacheckiej trwała nie długo. „Przez podróże, przez kształcenie, przez humanistyczną atmosferę środowisk zagranicznych, pisarze ówcześni „w trybie przyśpieszonym musieli zatracić **rodzimy kształt** swej wyobraźni twórczej". A chłopi niby go zachowali? Trochę to było inaczej i o co innego szło. I romantyzm i pozytywizm nie były rodzimymi, a powszechnymi prądami. Analogicznie ocenia na bardzo rozległych bo za granicę Europy sięgających tłach folklorowych — twórczość ustną naszego ludu — prof. Krzyżanowski. Różnica tkwiła do niedawna jeszcze w czym innym. Dla ziemiaństwa historia istniała, dla ludu nie. Ziemiaństwo z racji swej pozycji ekonomicznej i społecznej mogło uczestniczyć w następujących prądach i zmianach w kulturze i sztuce Europy, warstwa chłopska posuwała się z opóźnieniem wiekowym. To, że w jej utworach z połowy XIX bije XVI wiek szlacheckiego realizmu to nie za przyczyną stanu orackiego, ale za przyczyną sytuacji materialnej i społecznej chłopów (wciąż tylko i wyłącznie „oraczy") będącej wysiłkiem świadomego opóźnienia w kulturze wsi. Taka bowiem ani pretensji nie mogła mieć wygórowanych społeczno - politycznych, ani sił umysłowych aby tworzyć nowoczesny naród.

PIGOŃ

W literaturze ludowej wypowiedzieć się pragnie psychika wieśniaka. Ta zaś nowa jest oczywiście nie przez swą istotę, ale przez ten kształt, jaki jej nadały warunki bytowania w odrębnym zespole socjologicznym. Wieś i miasto to środowiska oddzielone od siebie wielokrotnymi okopami różnic, nawet przeciwieństw.

SKWARCZYŃSKI ZDZISŁAW

Widząc lud tylko na wsi, zapomniał Pigoń o 19-wiecznej historii socjalnych ruchów emancypacyjnych, rozszerzających etnograficzne pojęcie ludu. W tych właśnie ruchach chłop brał udział wespół z robotnikiem, ucząc się od niego form walki, kształtując wyraziście swą świadomość i przejmując za pośrednictwem socjalistycznych wydawnictw uświadamiająco - agitacyjnych, sporo elementów ideologicznych i literackich, właściwych środowisku proletariackiemu. Pragnę zwrócić uwagę, że ta rzecz wyglądała niezależnie od zaborów, czemu dają wyraz wszyscy starzy uświadomieni społecznie pisarze chłopscy.

PIGOŃ

Pisarze ludowi dzisiejsi z natury rzeczy silniej tkwią w swojej rodzimej surowiźnie, mniej są narażeni na niebezpieczeństwo odswojszczenia. Wpływ szkoły zbyt krótkotrwały, by mógł przekształcić aparat ich umysłowości, nowoczesne prądy kulturalne kosmo-polityczne przechodzą poza wsią odległymi stronami, sięgnąć jej nie zdołają. Rodzimość zatem i odrębność dzisiejszej literatury ludowej wydaje się. dobrze zawarowana w warunkach chłopskiego bytowania.

SKWARCZYŃSKI

Ubogi arsenał środków artystycznych gromadzony wiekami (anarchroniczność daje złudzenie oryginalności), ustępuje wszędzie przed doskonalszymi środkami wyrazu tam, gdzie chłop dzięki oświacie ma sposobność rozeznania się w nich i stwierdzenia ich przydatności. Świadomość tego procesu ma stary ludowy pisarz Czuła, mówiąc: „kiedy myśmy wchodzili w język literacki to i dlatego, aby poradzić sobie z zagadnieniami, których gwarą wyrazić się nie dało". (M. Czuła — Książka o dawnych pisarzach ludowych. — „Wieś" Nr. 33 ogólnego zbioru).

PIGOŃ

Pisarze ludowi, naszym zdaniem, to są pisarze - chłopi, pochodzący ze wsi i na wsi bytujący, związani bezpośrednio pracą codzienną z ziemią - żywicielką.

Jak wiadomo, wyłączamy w ten sposób poza naszą miedzę pisarzy wywodzących się ze środowiska miejskiego czy przemysłowego, nawet w tym wypadku, gdyby który wyszedł sam za młodu z chałupy wiejskiej. Wyłączamy również wysferzonych w górę synów chłopskich... Skupisko wiejskie, jako osobny zespół socjologiczny tak jest w sobie, fizycznie, zarówno jak duchowo, odrębne, tak silnie a oddmiennie urabia osobowości ludzkie w nim czynnie bytujące, że wytworów kulturalnych jemu właściwych nie należy i nie godzi się mieszać w tłoku, przesiewać innymi, wyprowadzającymi się z odmiennych warunków społecznych i z obcych ustrojów psychicznych...

Literaturę religijno-moralną średniowiecza tworzyło duchowieństwo, dworsko-humanistyczną dworzanie, literaturę ziemiańską szlachta-ziemianie, literaturę ludową chłopską, tworzy i tworzyć będzie chłop. A chłopem jest, kto należy do **stanu chłopskiego**, kto siedzi, na wsi i z pracą na roli związał swói los życiowy. Tu nie może być żadnego nieporozumienia...

Tak stawiając sprawę, przyjmujemy za zasadę podziału wzgląd natury nie czysto literackiej, ale raczej socjologicznej, a więc wzgląd innorodny.

UWAŻNY SŁUCHACZ

Ale cóż po socjologii bez historii. Przecież chłopi tworzyli „literature ludową" wtedy właśnie kiedy duchowieństwo tworzyło średniowieczno-moralną, a dwór — dworską, a szlachta — ziemiańską. Tworzyli ją dopotąd, dopokąd ich warunki społeczne i gospodarcze przypominały tamte właśnie. Ziemianie siedzieli na wsi do roku 1945: a dlaczego wolno było ich pisarzom pisać tak, jak Żeromski, Bandrowski, Dąbrowska, Choinowski? Kiedy dokonały się w ciągu ostatniego stulecia olbrzymie przemiany społeczne i dziś wieś wyszła z zamknięcia, kiedy warstwa chłopska ma możność uczestniczenia w życiu narodu we wszystkich jego nowoczesnych funkcjach, to dlaczego profesor agituje za wznowieniem **„stanu chłopskiego"** i „literaturą ludową", jako najwłaściwszą i wyłączną formą wypowiedzi artystycznej wsi?

Czy profesor od literatury nie wziął pod uwagę tego, co powiedział drugi profesor od socjologii właśnie? Posłuchajmy znawcy przedmiotu:

PROF. BYSTROŃ JAN:

— „Kultura ludowa, tak jak ją etnografowie zdołali odtworzyć, nie spełniała wygórowanych życzeń: nie była czymś jednolitym, czymś zupełnie rodzimym, płynącym z najgłębszych źródeł twórczości narodowej; w stosunku do oczekiwań okazała się nadspodziewanie uboga, jednostronna, niezdatna do tej roli, którą jej wyznaczono w przebudowie kultury narodowej w sensie jej pogłębienia i związania istotnego z duchem narodu.

UWAŻNY SŁUCHACZ

Składając przed wojną „Antologię pisarzy ludowych" Koniński liczył się z dwoma faktami: Zapóźnieniem kulturalnym wsi, w którym czytelnik oglądać może minione formy piśmiennictwa — i z nie prędkim wyjściem wsi z sytuacji społecznej i materialnej, w jakiej dotąd była pogrążona. Nie zanosiło się na to panie profesorze. I Koniński, wychowany w światopoglądzie Narodowej Demokracji nie bardzo tego chciał. Dlatego patrzył na wysiłki samouków jako na korespondencję do narodu, reprezentowanego przez warstwy wykształcone. A one skolei mogły podziwiać do jakiego do poziomu wypowiedzi chłopek potrafi się wznieść. I w tym miała tkwić wartość literatury ludu? Ważność i wyłączność?

KONIŃSKI KAROL

„Co masa ludowa ma przez swoich piszących narodowi, a właściwie wykształconej jego warstwie do powiedzenia?" — oraz — „do jakiego poziomu wypowiadania się uzdolniony jest nasz polski człowiek z ludu, który samoukiem będąc kontaktu ścisłego z życiem ludowym nie straciwszy, wziął się do pisania?"

PIGOŃ

Skoro literatura ludowa jest wykwitem i wyrazicielką **stanu**, spodziewać się należy, że istnieć będzie, dopóki istnieje stan rolniczy jako odrębna formacja socjologiczna. Rychłego jej zaniku nie ma co oczekiwać.

Mówiąc po prostu, świadomość stanowa chłopska, a zatem i literatura ludowa, istnieje dopóty, dopóki istnieje struktura społeczna wsi zbudowana na **indywidualnym władaniu ziemią.** Ono jedynie zapewnia poczucie niezależności, godności i gospodarskiej odpowiedzialności za zbiorowość, jednym słowem: pełne człowieczeństwo chłopa. Zdeklasowany na **parobka folwarcznego,** traci chłop tę pewność wewnętrzną, jaką daje mu oparcie o ziemię, staje się proletariuszem rolnym, chodzikiem, a to nie może zostać bez wpływu na ustrój jego duszy i przetworzyć musi do gruntu jej wytwory, między tymi zaś i literaturę.

UWAŻNY SŁUCHACZ

A odkąd to na wsi panuje indywidualne władanie ziemią? Nie po zniesieniu pańszczyzny? A przecież „stan chłopski" i jego świadomość należą do okresu wcześniejszego, kiedy właśnie chłop był folwarcznym bezpłatnym i przyniewolonym. I tradycje literatury z tego okresu (w. XVI, wzór szlachecki) przedłuża jeszcze po pańszczyźnie, a nawet z początkiem w. XX. Czy nie dlatego, że jego indywidualna gospodarka znalazła się w takiej sytuacji społeczno-gospodarczej, jaka ze stanu, czy klasy chłopów nie pozwalała mu i wówczas wyjść?

Dla profesora folwarczny parobek to — nie chłop? Domyślam się, że również nie chłop — członek spółdzielni wytwórczej, pracy, zbytu... Pewność wewnętrzna stąd czerpana jest niższa dla profesora w porównaniu z oparciem o ziemię (której przed wojną faktycznie chłop nie miał, podlegając powszechnemu „hipotecznemu wyzuciu z ziemi"). Idzie profesorowi o dawną pewność, właściwą dla chłopów — bogaczy, którzy sami zwykli siebie nazywać „stanem włościańskim".

SKWARCZYŃSKI

„W wyznawczej postawie prof. Pigonia tkwią daleko większe niebezpieczeństwa dla przyszłości kultury wsi. Przede wszystkim jest to idea rezerwatu pierwotnych sił kulturowych idea izolacji kultury wsi od rozwojowych czynników życia, pretensja do kształtowania według jej wzoru dalszych losów kultury narodowej.

Proletariacki ruch emancypacyjny osiągnął w zasadzie swe cele, a proletariat stał się dysponentem dóbr i środków produkcji, do których pretendował, obejmując rolę warstwy kierowniczej w narodzie. W związku z tym można także mówić o pewnym utożsamieniu wzoru socjologicznego proletariackiego i ogólnonarodowego z przewagą pierwiastka miejskiego i przemysłowo-technicznego.

Odmiennie rzecz przedstawia się na wsi.

Poczynając od znacznie większego na wsi niż w mieście analfabetyzmu pierwotnego i powrotnego, poprzez braki w sieci szkolnej, wymagającej budynków, nauczycielstwa i pomocy szkolnych na odpowiednim poziomie, nieliczne kadry inteligencji chłopskiej, zacofanie produkcyjno-techniczne, powszechnie niski stopień i ciasny zakres kooperacji, brak zróżnicowanych o szerokim wachlarzu form życia indywidualnego i zbiorowego, w tym także kulturowego, nikła na ogół nienowoczesna sieć środków komunikacyjnych wiążących z miastem i ułatwiających zetknięcia z odmiennymi środowiskami — wszystko to sprawia, że chłop jako masa dotychczas faktycznie nie bierze w pełni udziału w procesie produkcji, wymiany i konsumcji dóbr materialnych i duchowych w takiej skali, w jakiej jest do tego uprawniony politycznie i że dystans między wyższymi formami życia narodu a wsi — trwa powodując nieobliczalne szkody....

W przeprowadzeniu „łagodnej rewolucji" nie jednako zaangażowane były siły miasta i wsi. W poważnej mierze wypłynęło to z niższego stopnia powszechnej świadomości społecznej chłopów...

Aktualna rzeczywistość wiejska nakłada na literature ludową specjalne obowiązki, którymi całej literatury narodowej obarczać nie sposób.

W pierwszym rzędzie jest to: za pośrednictwem środków, jakimi literatura rozporządza, stosowanych do określonego kręgu kulturowego odbiorców, pobudzać masy chłopskie do aktywniejszego życia społecznego w sensie najogólniejszym, rozszerzać zainteresowania kulturowe, intelektualne i estetyczne wsi, organizować w sensie postępowym świadomość chłopstwa...

Biorąc to wszystko pod uwagę niemożliwy jest regres kulturalny „ze świata do Komborni", że sparafrazujemy tytuł ostatniej książki prof. Pigonia.

LICHAŃSKI STEFAN

Wieś polska musi zdawać sobie sprawę z tego, że znajduje się w ognisku procesów historyczno - cywilizacyjnych, które nie mogą być odwrócone ani powstrzymane. Technizacja gospodarki rolnej i idący za nią nieodłącznie rozwój „sztucznych" form życia społecznego są faktami, których uniknąć niepodobna.

Pisarz chłopski, który chce wziąć udział w dziele demokratycznego budownictwa, musi wyrzec się dawnych nałogów myślowych, które narzucił mu pobyt w wiejskich opłotkach. Pisarz ten stał się człowiekiem wpiętanym w problematykę rozwojową nowoczesnego państwa i od problematyki tej nie może uchylić się ucieczką w swoisty chłopski estetyzm „rodzimości" i naiwnej pozaczasowej sielanki ani w reakcyjny i odwrotowy w zasadzie chłopski separatyzm.

KRÓL

Pisarz nie będzie mógł dzielić wsi od innych środowisk i klas. Bo to oddzielanie uwsteczniłoby ją. Zasada przeciwstawiania hamowałaby proces wchodzenia wsi w naród, uczestniczenia i korzystania w pełni z jego dóbr oraz obowiązku ich wytwarzania.

PIGOŃ

A zatem sprawę stawiamy jasno. W taki jedynie sposób w jaki to określiłem i odgraniczona literatura ludowa, literatura chłopów uzyskuje swą odrębną indywidualność, może być tym, czym chce i ma być: wyrazem duchowości ludu wiejskiego, organem jego świadomości stanowej, skarbnicą, w której lud oraczy składa przędzę swych myśli, kwiaty uczuć i broń do walki o sprawiedliwość społeczną.

UWAŻNY SŁUCHACZ

„Lud oraczy"... „świadomość stanowa"... „przędza myśli, kwiaty uczuć" — leż u profesora estetyzmu romantycznego. Ale romantyzm dopiero odkrył uroki folkloru, nie mogąc jeszcze, nie próbując a nawet nie chcąc znieść niedoli chłopa. Czy należy profesorowi przypominać zachęty Słowackiego słane krewnym w kraju: do tworzenia nowoczesnego folwarku

---

*) Dyskusja o pisarstwie ludowym w ciągu dwu lat nowej Polski z pism przeszła do książek (prof. Pigonia, J. A. Króla, „Almanachu literatury ludowej"). Przypominam ją dziś czytelnikom, wiernie cytując dyskutantów. Po dwu latach słuchania pozwoliłem sobie i ja zabrać głos.

Uważny słuchacz

Wiesław Jażdżyński

Nieodwołany rozkaz II*)

W MIASTECZKU wrzało życie. Pojawiły się nowe napisy. Tu Stronnictwo Ludowe, tam P. P. S., czy Samopomoc Chłopska, pędzą ulicą samochody, wiozą kartofle, pełne wozy zboża, maszyny rolnicze. Pracuje już fabryka chemiczna, ruszyły zakłady mechaniczne, mieszczanie uruchomili własną komunikację samochodową. Wymarłe za okupacji miasteczko zaroiło się ludźmi odzyskując dawny, przedwojenny wygląd.

Przystanąłem na moście. Rzeka w tym miejscu owierzbiona, prowadziła cicho, nieustannie wodę. W oddali terkotał młyn.

Od szeregu dni żyłem w niepokoju ducha. Z jednej strony płynęło życie, jak teraz rzeka pod mymi nogami włączając coraz to nowych ludzi, ciągnąc coraz żywiej ku sobie, silne jak instynkt pracy i tworzenia, z drugiej trwał stale nieodwołany rozkaz, mglisty i niewyraźny, jak londyńska mgła. Gdzie jest koniec tego posłuchu i jak wyjść, z pułapki, w którą złapał los sporą część narodu?

Słońce lało żywe srebro na drobne fale rzeki. Wiatr nawiał z oddali świeży zapach łąk.

— Panie profesorze, to dziś jedziemy do siedliskiego dworu po bibliotekę?

Przedemną stał Edek Stępień, za nim potężny Wasik i kilku czwartoklasistów.

— Tak chłopcy, jedziemy po południu...

...Łąki w pędzie mijane pokwitły kaczeńcem na podmoklinach, wzniesienia pokrył biały rumianek. W puszystej trawie błądziły czarnołate krowy i niósł się szeroko pastuszy śpiew. W cichym popołudniu zbiegły się nad łąką okoliczne echa. Był czas wyraźnych kolorów, sprecyzowanych uczuć swobody i szerokiego oddechu.

A oto i pałac, siedzisko starej znanej rodziny. Przedstawiciel rady załogowej, obsługującej dworską gorzelnię, młyn i tartak, wprowadził nas do biblioteki.

W oszklonych szafach stały rzędem książki. Chłopcy ucichli patrząc na szereg starannie utrzymanych tomów. Katalog mówił, że było ich blisko siedem tysięcy. Ładowanie szło opornie. Coraz to inny przystawał w kącie i zaczytywał się.

Kiedyśmy wracali — zmierzchało, i każdy zamyślił się o swoim. Nagle zabrzmiały niezbyt daleko — wystrzały. Chłopcy momentalnie podnieśli głowy.

— Słuchajcie, wczoraj był podobno napad na gminę w Oględach?

— A, tak — informowali z zadziwiającą dokładnością — Partyzanci zabrali tylko pieniędze i broń. Żadnemu z milicjantów nic się nie stało.

— I nie domyślacie się, kto to zrobił?

Cisza. Zaskoczony począłem się chłopcom przyglądać uważnie.

Stępień odwócił głowę. Pragnąłem w tej chwili nadewszystko, żeby coś powiedzieli, bym tylko nie mógł przypuszczać tego.

Wreszcie odezwał się któryś.

— Nie! nie wiemy, kto zrobił tę robotę.

Ale słowa przyszły już zapóźno. Potwierdzające fakty pojawiały się wbrew woli wiążąc konkretny obraz groźnej całości.

Aż do przyjazdu nie padło na samopomocowej ciężarówce ani jedno słowo.

Na widok samochodu wysypało się kilkaset młodzieży z żeńskiego i męskiego internatu. W kilkanaście minut samochód był rozładowany. Patrzyłem na setki młodych, pracujących rąk i ogarniał mnie coraz większy niepokój o losy tego tysiąca młodych. Uczucie obawy potęgowała radość młodzieży tworzącej wespół z nami, własny, gimnazjalny dom. Jeżeli moje przypuszczenia byłyby słuszne, tworzony latami żmudnej pracy, jedyny dotąd tego rodzaju zakład naukowy mógł się rozpaść...

...Wyszedłem na taras, patrząc ku rzece, na rozległe stawy i daleki las. Harmonia księżycowego pejzażu działała uspokajająco. W otwartych oknach internatu tkwiły nad zeszytami pochylone główki dziewcząt. W atmosferze ich cichej pracy bladły podejrzenia.

— Panie profesorze...

Na taras wyszła grupa najstarszych chłopców i ustawiła się w szereg. Stępień wystąpił, uderzył w obcasy i wyrecytował:

— ...Meldujemy się z prośbą o zwolnienie nas na dzisiejszą noc z internatu. Jutro mamy lekcje po południu, więc zdążymy wrócić z domu na czas.

— Dlaczego tak późno, chłopcy?

— Odrobiliśmy lekcje. My się nocy nie boimy, pan przecież wie, jak chodziliśmy razem zeszłego roku.

Chodziliśmy razem — Boże! Byłem opiekunem internatu i zwalniałem chłopców zawsze, ilekroć prosili. Przynosili sobie z domów świeżą bieliznę, czy trochę prowiantu. Ale teraz? kiedy wszystkie podejrzenia wróciły znowu?

Po dłuższej chwili zdecydowałem się.

— No to idźcie...

Za chwilę pokazali się na dole i długi jeszcze czas dolatywały ich rozmowy i pośpiewywania...

Więc jednak...

Zaszeleściły w dole jaśminowe krzaki. Jasną wstęgą ścieżki nadszedł patrol milicji.

— Obywatelu?

— Słucham panów

— Jesteście kierownik?

— Tak.

— Chłopcy są wszyscy?

— Wszyscy.

Noc w małym pokoiku nauczycielskim wlokła się w nieskończoność. Słuchałem aż do rana, czy nie doleci echo strzałów. Było jednak cicho.

VI.

Noc perły rozsypała na porannej trawie. Piło je słońce aż do popołudnia.

Lekcje szły tępo i nie miały zwykłego wyrazu. Myślałem nieustannie, kiedy wrócą chłopcy.

O dwunastej zadzwonił stary woźny na dwugodzinną przerwę.

Stałem już dość długo, przed olbrzymim gazonem, patrząc w stronę bramy. Wreszcie nadeszli. Wyprzedzała ich żołnierska piosenka.

„...Dopóki w naszych żyłach jest / kropla polskiej krwi,
Dopóty w naszych sercach miłość / ojczyzny tkwi...
Stać będzie kraj nasz cały...

Stać będzie kraj nasz cały... Szli zdrowym miarowym krokiem niosąc na plecach pakunki. Stępień meldował powrót z domowym zaopatrzeniem dodając, że jeszcze dziś wybiera się Prot do mnie w odwiedziny. Wasik wręczył mi bukiet bladoliliowego bzu. Więc byli tylko w domach! Ogarnęła mnie szalona, niewysłowiona radość. Uściskałem olbrzymiego Wasika.

— To za ten bez, chłopcy...

* * *

Prot zajechał paradną bryczką. Wykręcił z fasonem przed internatem, wysiadł pełen godności niosąc w ręce spory koszyk, z którego złociło się masło.

— Macie tu, profesorze, trochę masła, jajek, syra i gniecìuch od żony. Taki nasz chłopski los! Nosi się panom już całe wieki — te serki! Jakże tam mój Edek?

Siedliśmy na mostku przy stawidłach, patrząc jak wolno obraca się młyńskie koło. W olszynach skubały kozy soczystą trawę.

— Edek? Poprawił się trochę, na trójkę wyciągnie. Ale czemu on tak często zwalnia się do domu?

— Cóż to pan gada? Przeciem przyjechał dowiedzieć się o niego, bo chłopaka od miesiąca w domu nie widać.

— Nie rozumiem, gdzie się podziewa, może do panny lata?

Prot spochmurniał.

— Ale ja juz wim w cym rzec. Pamientas pan, co my mówili zeslej jesieni? Jedni słuchają juz tych, drudzy jesce tamtych. Ślachta jesce wojuje, a i nasym poniektórym chłopakom wojacką ładnie pachnie.

— Więc myślicie, że oni też?

— Oj, panie, panie, a gdzies oczy som? Drzymkowego Janka nakrył somsiad, jak se w sąsieku czyścił rewolwer, obaj chłopaki starego Kulaska bobrują po nocach licho wi gdzie.

A na całej ziemi od kroczyckich gór az po nakielski bór słychać nocami jak grajom masynki. Uważaj pan na chłopaków, bo moze być bida.

I poszedł do internatowego budynku zobaczyć się z synami...

... Gdy dzień na wiosnę ma się ku końcowi, raz jeszcze rozgłośnie zaśpiewają ptaki. Jest potem tylko wielka, wonna cisza.

...Białoczerwony sztandar wisiał w ciemniejącym niebie. Pod nim dwa równe szeregi młodzieży obu internatów.

Kiedy wyszedłem z pałacu Stępień podał komendę.

— Baczność, na prawo patrz! Panie profesorze melduję internat męski i żeński do apelu wieczornego. Stan: jeden dwieście pięć. Dwuch chorych na sali — usprawiedliwieni.

— Dziękuję. Sprawdzimy teraz czystość na salach. Komendantkę i komendanta proszę ze sobą. Reszta może śpiewać.

Większość sal wykazywała czystość i porządek. Doszliśmy do dużego pomieszczenia w końcu korytarza. Mieszkali tu najstarsi chłopcy.

Na stole kawałki niedojedzonego chleba, butelka po mleku i porozrzucane zeszyty.

— O, tu jest nieporządek.

Komendantka uśmiechnęła się triumfująco. Dziewczęta utrzymywały sale zawsze wzorowo.

— Ciekawe, co też macie pod łóżkami! Na przykład pod tym. Czy koc nie zasłania czasem śmieci?

Pochyliłem się. Ręka namacała chłodną stal. Wyciągnąłem spod łóżka — pepeszę! Teraz już wszystko było jasne. Stępień przygryzł wargi.

Od dziedzińca leciał śpiew.

Spojrzałem w okno. Cztery rzędy rozśpiewanej młodzieży, nad nimi radosny dyrektor patrzący z tarasu.

— Edek, co to znaczy?

Poczerwieniał, wreszcie wybuchnął:

— A mówiłem temu durniowi, żeby zawsze chować broń w magazynie!

— W magazynie?

— No tak, na strychu.

— Idziemy dalej, o tym pomówimy później.

Za chwilę wydawał Edek drżącym głosem komendę:

— Poczet sztandarowy, wystąp! Baczność! Na prawo patrz! Flaga z masztu... baczność, spocznij, rozejść się...

— Kiedy się młodzi pokładli do snu i zgasły już światła w oknach internatów. zawezwałem ich do siebie. Obsiedli stół i zapalili papierosy. Wasik przesuwał palcami po gęstej czuprynie, młody Drzymek wbił oczy w podłogę, tylko Edek Stępień patrzył prosto na mnie. Czyniłem wszystkie możliwe wysiłki, ażeby mówić spokojnie.

— Chłopcy, dlaczego nie powiedzieliście mi o tym? Przecież ja odpowiadam za internat?

— Pan ma i tak dosyć kłopotów na lekcjach i w internacie... Nie chcieliśmy dorzucać jeszcze jednego zmartwienia.

— A może nie ufacie?

— Ufamy, inaczej byśmy tu nie przyszli.

— I poco to robicie?

Twarze chłopców nabrały kolorów. Edek wstał gwałtownie i począł szybko, nerwowo mówić.

— A jakże się nie bić! To na to nas Niemcy przez cztery lata gonili jak chłopskiego psa, na tośmy pochowali Pałęgę Michasia, Krzywonia Józka i starszego Małyjaska, żeby nam teraz mówili, żeśmy pańskie pachołki, karły reakcji?

W chłopcach coś się przełamało. Poczęli mówić jeden przez drugiego.

— A gdzie były ich wojska, jak my latem zdobywali miasteczko, nadarmo. Bić się kazali, mówili, że już idą, a nie przyszli. Robią jakieś urzędy, rady zakładowe, gminne, powiatowe, których nikt nie rozumie. A poco tu obce wojsko, mamy rozkaz, słuchamy swojego rządu!

— Swojego rządu? To chyba nieporozumienie chłopcy. Przecież londyński rząd przestał istnieć. Przyjechali działacze z emigracji. Powstał przecież Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

— Panie profesorze. Niech pan nam szczerze powie, czy pan czuje się związany przysięgą z rządem, czy nie? Przecież pan nas uczył z jego ramienia, pan przecież był w redakcji pisma dla naszych żołnierzy. Czy pan jest jeszcze wierny?

Dziesięć par oczu patrzyło na mnie.

— Przysięgę składało się narodowi. Patrzcie gdzie jest nasz naród. Tam, za Europą na zamglonej wyspie? A gdyby nawet rządowi, to on już nie istnieje. Ja swoje posłuszeństwo wypowiedziałem.

Wydawało mi się, że osiągniemy porozumienie, ale Edek zaczął znowu wzruszonym głosem:

— Na każdym kroku trzeba się wyrzekać wszystkiego, co kochamy, czego pan nas nauczył. Jeżeli teraz mielibyśmy przejść na tamtą stronę, to my nie możemy więcej wierzyć swoim wychowawcom.

Cios był silny. Przepowiednie starego Prota sprawdzały się z szatańską dokładnością. Nie umiałem już zebrać myśli. Spytałem tylko:

— Jakże będzie ostatecznie?

— Nie wiemy, musimy się zastanowić.

Ale twarze chłopców były zacięte i nie wróżyły skłonności do zmiany postawy. Edek wychodził ostatni — wolno, jakby się ociągając. Stuknęły lekko zamykane drzwi.

Cisza...

Zabrałem się do poprawiania wypracowań, ale myśli wracały ciągle do odbytej przed chwilą rozmowy, do sprawy, której nie umiałem rozegrać.

Lata ją budowały. Sam umacniałem fundamenty mitu polskiego „Drang nach „Osten". Mieszkałem kiedyś w Wilnie, ulegałem kiedyś czarowi Polesia.

Był tamtego roku wykład z geografii Polski. Mówiło się o wschodnich rubieżach płodnych w narodowych świętych. Ja to mówiłem... Przecież to było wyrywanie chłopa z jego spraw, rozdmuchiwanie kultu wojennej przygody w tamtych krainach jezior, lasów i zadumy. Tak. Ale czy można było inaczej? Istniał już choć jeden nowy wzór? Nie ma go nawet i dziś.

Chwilami czułem się winny, straszliwie winny... Lata budowały ich świat pojęć. Czy wystarczy teraz jeden manifest, żeby go zburzyć?...

...Ci chłopcy są usprawiedliwieni i stała im się krzywda.

Siedząc tak z twarzą w dłoniach nie spostrzegłem, że minęła noc. Otworzyłem okno.

Za błyszczącymi stawami kolorowa zorza.

VII.

Pojaśniały zboża, grały w polu świerszcze. Czerwiec. Niedługo koniec szkolnego roku.

Jechałem szosą na wieś — za zawadzką górę, gdzie stał, jak dziś, dom Prota. Równolegle do traktu biegła cicha rzeczka, dopiero pod górą przyszło mi ją przeciąć.

*) Patrz „Wieś" nr. 19.

PISARSTWO CHŁOPSKIE

lub Krasińskiego listy: „Nasz stan trzeci jest niczym, nasi chłopi są maszynami. My jedni stanowimy Polskę"?

A profesor uwziął się, że musi powstać „świadomość stanowa ludu oraczego".

KRÓL

Jakie zamówienia społeczne otrzymać mogą pisarze od kręgu czytelniczego dzisiejszej wsi?

Będzie to zamówienie postępowe. Pisarz będzie miał za zadanie ukazywać te wszystkie wartości kultury i cywilizacji, na których brak wieś cierpi, a których wytworzenie przez nią, czy też uzyskanie na drodze wymiany, podniesie ją i zrówna w rzeczywistym uczestnictwie w prawach demokracji z resztą narodu.

Pisarz będzie musiał organizować energię produkcyjną warstwy chłopskiej, wprowadzać ją w nowe zadania, nowe role, nowe zawody, zachęcać i ambicjonować Pisarz będzie musiał zostać sprzymierzeńcem chłopa rwącego się do nowych umiejętności, gdzie widzi źródło do inwestowania przebudowy wsi i stworzenia podstaw materialnych dla instytucyj kultury.

PIGOŃ

Taki pisarz ludowy — to trybun sprawy chłopskiej, to jej szermierz. Taki punkt widzenia wysunął był swego czasu M. Czuchnowski w piśmie „Wieś — jej pieśń", nie brak i dzisiaj takich, co go podzielają. On bodajże jest wykładnikiem programowym grupy skupiającej się około łódzkiej „Wsi".

KRÓL

Tak, panie profesorze. Wobec czego i formalne, literackie zadania pisarza chłopskiego ulegną również w tym okresie wielkiej przebudowy wsi przemianom. Zrezygnuje z rodzajów i form, które by chłopa sprowadzały z drogi wielkiego napięcia energii produkcyjnej, wielkich społecznych przedsięwzięć i sycily urokami sielskiej wegetacji i i przedwczesnego wypoczynku. Pisarza czeka nie tyle literatura piękna, ile pisarstwo mądre, docierające do poznania rzeczywistości, umiejące radzić, projektować i głosić chwałę osiągnięć chłopskich.

A z zawadzkiej góry widać było wyraźnie Protowe obejście na długiej kolonii pod wiśniami ...

...Terkotała młockarnia w Protowej stodole. Za chudym zadem kobyły chodziła wolno Procina.

Zobaczywszy mnie stary przestał dokładać i otarłszy pot z czoła zapytał:

— No i jakże tam?

— Ano, nic — pomalutku.

A później usiedliśmy na przyzbie. Stary przesunął dziwaczny kapelusz z olbrzymim rondem ku tyłowi głowy, podał mi pudełko z mocną machorką i zapatrzony w swoje ulubione jabłonki rozpoczął pogwarkę.

— Trzyma się jesce profesor gimnazjum?

— Tak, ale od września zamierzam studiować.

— Jakze to, nie będziecie już robić po swojemu chłopskiej roboty?

— Postaram się lepiej do niej przygotować.

— Pewno, ze racyja. Idźże pan tam na górę, boś jest łeb i zmieniaj, a wtedy się zmieni i u nas na dole. Bo widzis pan, nie jest jesce w porzondku. Coś ten rzond zaczął robotę od środka. Czekaliśmy tyle lat na reformę i nagle mas ci los! Zrobili jak batem trzasł.

Zamilkł na chwilę patrząc skolei na maki w ogródku, wśród których tańczyły parami motyle.

— Byś pan na najwyższą górę w kraju wloz, zobaczys pan wszędzie nase chłopskie chałupy. I jakże teroz? Powinni my mieć wielgi głos, czy nie? Niech będzie równość. Tak potrza. Z moich jabłek zrobi robociorz marmeladę, a pan będzies jadł. Ale to długa sprawa, na chybcika jej nie zrobis. Musicie tego w škole uczyć. Ho, ho... panie! Niejeden jesce ołów połknie nim resta zrozumie.

— Ale chodźmy do chałupy, stara coś przysykowała na pożegnanie.

*

;..W atmosferze ciężkiej pracy, ciągłego przepytywania i sprawdzania zadań piśmiennych upłynęła reszta dni nauki.

Było już po sesji klasyfikacyjnej. Siadywałem często na mostku przy stawidłach myśląc, że ciężko będzie się rozstać z chłopcami Protem, Drzymkiem i tyloma innymi.

— Czy nie przeszkadzamy?

To Edek Stępień a za nim olbrzymi Wąsik.

— Idziemy już na naszą wieś. Chcemy się tylko pożegnać!

Mocne są zawsze chłopskie uściski.

— Niech pan profesor przyjmie od nas na pamiątkę.

Podali mi garść naboi, jakich używali Niemcy do pistoletów automatycznych.

— To są ostatnie nasze kule. Od tamtej nocy nie mogliśmy, nie potrafiliśmy już ich wystrzelić. U pana nie wypalą nigdy tak, jak u nas. Może pan powie nam jeszcze na odchodnym, bo to, to się tak miesza... W szkole po staremu, w życiu po nowemu. Jak było naprawdę z naszym narodem? Ku czemu ma zmierzać? I czy jest ktoś, kto wiedzieć powinien i nas nauczy?

— Nie umiem odpowiedzieć, chłopcy.

Więc odeszli wolno. W bramie odwrócili się jeszcze na moment, poczym znikli za bzem, który kwitł rzędem w alei do parafialnego kościółka.

VIII.

Minął przeszło rok. W fabrycznym mieście — tamtego nieba nie znajdziesz, nie zapachnie ci tu łąka, ani ci się krzyż pochyli przydrożny.

Wiedziałem z listów Edka, że gimnazjum rozwija się. Jeździłem w odwiedziny. Byli tam przedstawiciele rządu, delegaci Związku Samopomocy Chłopskiej i chłopskich stronnictw. Były mowy, bankiety, pokazy młodzieży. Tymczasem za kulisami dogrywał się ostatni akt tragedii pokolenia, któremu los przerwał jedne dzieje, a nie wytłumaczył następnych. Działała jeszcze rok grupa konspiracyjno - chłopska, z drugiej części powiatu, aż wysiedziła ich milicja. Jedni uciekli na ziemie odzyskane i tam do dziś pracują, inni przeszli na zachodnią stronę Europy.

Na stole studenta leży pierwszy numer „Myśli Współczesnej".

... Widzieliśmy, że wszędzie, gdziekolwiek być może mowa o systemie kształcenia i wychowania, tam naród jako jednostka dziejowa jest jego podstawą. A czym jest naród polski, jako jednostka dziejowa? To pytanie stoi przed ruchem chłopskim i robotniczym. To pytanie stoi przed inteligencją. O to nas, wychowawców, zapytuje polska młodzież. I na to musimy dać jej odpowiedź, albo przestaniemy być jej wychowawcami, gdyż młodzież ucieknie od nas duchowo. Pójdzie na „wewnętrzną emigrację", jak się to dzisiaj mówi. Już dzisiaj młodzież nam nie wierzy i nie ufa, gdyż nie potrafimy jej odpowiedzieć, czym jest naród jako jednostka dziejowa, czym Polska była, czym jest i czym ma być wśród narodów. Wypracowanie nowej historycznej koncepcji narodu polskiego jako jednostki dziejowej, koncepcji zgodnej z prawdą historyczną, wytrzymującą próbę życia i zasługującej na wiarę wśród młodzieży — oto zadanie jakie stoi wobec tych wszystkich, którzy w poczuciu odpowiedzialności za losy narodu biorą na siebie ciężar ukształtowania polskiego systemu wychowania..."

Wiesław Jażdżyński

Piotr Stopczyk

Wstęp do życiorysu

DZIADEK BYŁ CHYBKI I REZOLUTNY

Nie mogę od siebie zacząć, bo ja jeden to za mało. Bez dziadka, babki, ojca i kochanej matki to by mi się nie udało.

Więc od dziadka zaczynam. Wtenczas kiedy mój dziedek był chłopokiem, to nie pamiętam, bo mnie nie było. Ale bardzo dużo ludzi mówi, że tak niebyło, jak dziś, a co oni wiedzą to i ja wiem: we dnie widno w nocy ciemno, latym ciepło, zimą zimno. A że to było dawno przeszło 100 lat wstecz, a ja mam dopiero 74, to jak będę miał przeszło sto to chyba mi się przypomni. Ale co mi mówili starsi ode mnie to pamiętam.

Wieś Szczawin w powiecie brzezińskim to wieś kościelna, w tej wsi urodził się mój dziadek, w tej wsi się wychował i z tej wsi zabrali go do wojska. Ale w dawnym czasie nie wzywali na komisję tak jak dziś. Przyjechali w nocy, zabrali jak swego i już cię nie było. A dyscyplina wojskowa była taka, że dziewięciu zabij a dziesiątego naucz i do tej służby na 25 lat młodego wzięli a starym cię puścili. To też z tych czasów przetrwał smutek w piosence,

— Matko moja, matko
coś mnie wychowała,
co ty będziesz ze mnie
za pociechę miała.

Będziesz miała dosyć
smutku i frasunku,
będą mnie prowadzić
jak psa na postronku.

Ale mój dziadek przeżył 12 lat, dostał urlop na dwa lata. Mówił, że był chybki, bo miesiąc przebył na urlopie, a już był ożeniony z niejaką Anastazją z Rosińskich, wdową po Nowaku, miała 8 morgowe gospodarstwo i dwuletniego syna. To też ja mniemam, że mój dziedek nie tylko był chybki, ale i rezolutny, za to mu się wiedło, co roczek to jedno, bo w pierwszym roku po weselu babka miała córkę. Co to za radość była, dziadek miał żonę i dziecko, babka miała męża i córkę a ja miałem dziadka, babkę i ciotkę, tylko ojca i matki mi brakowało. Ale i tego się doczekałem, dziadkowi się urlop skończył, a Sebastian Stopczyk skąd przyjechał, tam odjechał; za 6 miesięcy po odjeździe Sebastiana u Anastazji Stopczykowej ojciec mi się urodził.

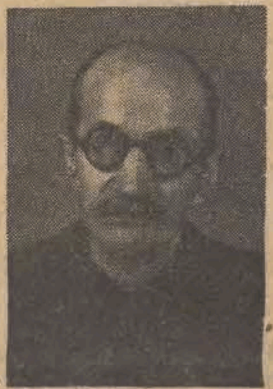
To już nie radość ale rwetes był. Sąsiadki—jedna odchodzi, druga przychodzi, pomagają, oprzątają w oborze, w mieszkaniu, czteroletniego chłopca i półtoraroczną dziewczynką wzięła dalsza sąsiadka na parę dni, żeby położna miała spokój, dokąd siły nie odzyska.

Było to w 1849 roku, zaraz go ochrzcili święconą wodą, dali mu imię Stanisław, a że sołys był w kumy to zaraz na drugi dzień, dzień po chrzcinach wziął metrykę urodzenia, poszedł do gminy, zameldował, że taka to żołnierka ma troje małych dzieci i nieduże gospodarstwo, sama jedna kobieta, rady sobie nie da, to trzeba jej dać pomoc. I gmina pomogła, bo od daty urodzenia przysyłali z powiatu pieniądze na wychowanie ojca i babki. A jak na ojca wypadło 3 ruble na miesiąc, to na babkę połowę tego.

Jak widać z powyższego to kobietę traktowali niżej od mężczyzny. Z tego trzeba się pośmiać: żeby babka ojcu nie zjadała, to też trochę dostała. Ale to, że moja babka przestała się zajmować własnym gospodarstwem i wychowaniem swoich dzieci, tylko chodziła do położnie chorych? Co ją do tego skłoniło, czy współczucie dla cierpiących, czy pragnienie lepszego bytu, bo pierwsze piękne i wzniosłe a drugie pożądane. Ale to jeszcze nie wszystko, — dzieci miały co jeść, a nie miały opieki, bo bez rodziców, więc rosły swawolnie. A najwięcej swawolny był najmłodszy. To był mój ojciec. Kiedy go żeniono przeżegnać pono dobrze się nie umiał.

A BABKA PONĘTNA, MIESZKAŁA POD LASEM

Wszyscy urzędnicy mieli względy dla ojca a może dla babki więcej niż dla ojca, tego nie pamiętam. Wiem tylko z opowieści, że babka była zgrabna i ponętna i mieszkała pod lasem. A gajowi z leśniczym o ile jeszcze nie byli zahuhrani to może tam czasem i było ten tego, ale ja nie pamiętam. Więc idę do kuchni, gdzie żona obiad gotuje i pytam się: „Maryś czy ty nie wiesz czasem, kiedy moja babka mieszkała pod lasem, jak jej pomagali gajowi z rozkazu leśniczego? Nie tylko wydali, ale jeszcze przywieźć kazali co miesiąc deputat opałowy, bo był przyznany przez Dyrekcję Lasów majorackich. Czy ten pan



Piotr Stopczyk

leśniczy był młody czy stary?" A żona mówi na to: „Poco mi narzucasz to pytanie? Czy to ja wiem, gdzie twoja babka mieszkała? za lasem czy przed lasem? Ja jej ani leśniczego nie widziałem. Ale jeżeli leśniczy był tak życzliwy dla kobiety jak ty mówisz, to nie był ani za młody ani za stary, tylko był taki w sam raz". Podziękowałem żonie za wyjaśnienie i przypomniałem sobie to trafne przysłowie, że po czynach waszych poznają was.

Bo kum sołtys i ci wszyscy, którzy mieli szacunek dla siebie i drugich to liczyli się ze słowami jak mówili o babce: — Stopczykowa albo Nastusia. A ci, co nie szanowali siebie to i drugich nie umieli szanować, ci to mówili: Sobkowa Nastka, jakby męża nie miała i jego nazwiska nie nosiła. Ale babka na to uwagi nie zwracała, tylko robiła to, co polubiła. To też miała powodzenie bo na całą milę po okolicznych wsiach sława o niej się rozeszła tak, że czasem dwa tygodnie nie było jej w domu; brano ją od jednych do drugich. A dzieci rosły bez opieki jak dzikie topole. Tu ze wspomnień ta przypowieść, ma dużo znaczenia: Że na dobre nam wychodzi, dobre w złe się zmienia, nie ma śmierci bez przyczyny, musi być przyczyna, tam, gdzie pierwsze się skończyło, drugie się zaczyna.

A mój ojciec od małości nie znał pieszczoty ni karności. Gdy skończył 7 lat już był krnąbny i uparty. Mówili, że był forantowym psotnikiem. Chodził za większymi chłopakami po różnych oparzeliskach, mechach i kępach leśnych, przyglądał się jak wybierali dzikim kaczkom i innym wodnym ptakom jajka w pierwszej połowie wisny. A w drugiej już były dzikie gołębie, wrony i jastrzębie.

GRZELA ROZDARTE = PORTKI I JEGO DZIESIĘĆ KRÓW

Ale o tym chyba po tym, wszystko wam opiszę. To co było już minęło, dziś o tym nie słyszę. Nauka była zamknięta jak pies w ciemnej budzie. A ci co ją zamykali, byli obcy ludzie.

Lecz w Szczawinie nic nie zamkli, bo Nauki nie było, a takiego jak ja na pewno by zamkli, ale mnie też nie było. Tylko był wówczas inicjator w sutannie co wzamian dziesięciny pobierał czynsz a dziesięcinę też chciał. Co niedzielę na ambonie mówił pacierz a najdobitniej mówił: „dziesięcinę Kościołowi wiernie oddawaj". Temu też pasterzowi zdarzyła się taka historia: był biedny chłop, miał kawałek ziemi, jedną krowę i chorą żonę. Niedaleko to było od kościoła. A czy blisko czy daleko od kościoła to wszystko jedno, kto żyć nie może ten umiera, tak i ta kobieta zrobiła. Więc poszedł nasz biedny chłop do księdza i mówi: „Moja żona kochana umarła mi, co ja teraz będę robił?" Płacze rzewnymi łzami, ksiądz go pociesza i mówi: „Nie płacz marny człowieku i ciebie to czeka, śmierć jest nieubłagana i ty niezadługo musisz umrzeć". A nasz biedny chłop mówi: „Ino mi się ta jedna Granica ostała". A ksiądz na to „Nie martw się o Granichę mogę ją wziąć", a chłop: „Ileby ksiądz za nią dał?". A ksiądz: „Co ja ci mam dać, idź przyprowadź Graniche to jutro ciało nieboszczki odprowadzę do kościoła i na cmentarz. Ciało będzie pochowane i dusza szczęśliwa". Ale chłop się zmiarkował i mówi do księdza: „Ja tego nie zrobię. Gdyby ksiadz za Granichę dobrze zapłacił i prowadził ją na cmentarz to bym nieboszczkę darmo dał, niechby ksiądz prowadził nieboszczkę razem z Granichą, to ja bym nie miał subjekcji, a tak to muszę prosić kogo, żeby moją nieboszczkę zawiózł na cmentarz bo ma nogi sztywne takie na Amen. Chyba, że jej przy księdzu zelżeją" — i znów zaczął płakać, że ino mu się ta jedna Granicha ostała. A ksiądz go pocieszał i mówił mu, żeby się nie martwił. „Tylko Granichę przyprowadź to Pan Bóg za jedną dziesięć da". I nasz biedny Grzela Rozdarte - portki poszedł do swojej chałupy i przyprowadził swoją ulubioną Granichę, zrobił duży wiecheć ze słomy, wytarł mocno całą krowę pomiędzy uszami i rogami, wszystkie cztery nogi, na ostatku uściskał za szyję, zapłakał, krowa go polizała i poszedł do domu. Na drugi dzień, było to w niedzielę, ludzie szli do kościoła, ksiądz kazał kościelnemu zawołać jednego ze swoich posłusznych chłopów, żeby zaraz po kościele kiedy zje obiad przywiózł ciało Grzeliny Rozdarteportki przed kościół to pokropi i odprowadzi na cmentarz. Tak się też stało, na cmentarzu kazał zmówić trzy pacierze za duszę świętej pamięci Grzelinej Rozdarte-portki, a sam nie poszedł. Grzela jak zmówił swoje trzy pacierze dopiero się odezwał: „Taki ksiądz też umie cyganić, mówił że będzie ją prowadził, a nieprawda, za to mu Granichę przyprowadziłem, ale jak będę miał dziesięć, to mu żadnej nie dam". I nasz Grzela doczekał się 10 krów. Było to późną jesienią, przyszedł galanty mróz, ksiądz miał akurat 10 sztuk bydła, kazał wypuścić na zieloną ruń i Granicha przyszła do Grzeli a za nią całe stado. Grzela księdzu krów nie oddał.

Poszła sprawa do sądu. A że sędzia był ruski i było akurat po pańszczyźnie, słuchał ruski przychylnie jak Grzela przedkładał: „ksiądz gadał, że jak dom mu Graniche Bóg mi odda dziesięć. Czekałem, bo czekałem, aż w jesieni przyszło do mnie dziesięć krów. To jo je trzymom i nie dom bo by była obraza Boska". A ruski do księdza: „On tak robi, jak ty go uczysz".

Jan Aleksander Król

IDEOLOGIA

(posłowie)

Drodzy Czytelnicy i Pisarze!

Początek dziejów „Wsi“ był taki: Przyszliśmy jesienią 44 roku z puszczy, zza Wisły do Lublina. Towarzyszył nam zaśpiew' partyzantek z B. Ch. — „chłopscy żołnierze!... Prosta dziewczyna, trwożna dziewczyna — pójdę za wami zawdy“... Przyszliśmy do Lublina w zdobycznych butach, ze zdobytą bronią, w pełnym prawie do współdecydowania o Polsce. A mówiliśmy sobie w drodze: „kiedy przyjdziemy do miasta powiatowego ustanowimy starostę, w wojewódzkim wojewodę.“ **Chwila** była **dziejowa** i taki daliśmy tytuł wstępnemu artykułowi pierwszego numeru „Wsi“.

Zaczynał się tak: „Kim my będziem chłopi w wolnej Polsce? Przeżyliśmy przez wieki najgorsze — a kończył się — W dniu 6 września 1944 r. przełamały się całe epoki. Odrzucona została — feudalna i kapitalistyczna. Ogłoszona demokratyczna, ludowa. Jest to chwila dziejowa!“

W odpowiedzi posypały się listy z terenu. Pamiętam pierwsze dwa. Jeden ze wsi Basonia znad Wisły — zbiorowy. „Wieś nasza jest bardzo biedna i liczy około 100 domów. Ludność jest w 70 proc. małorolna. A jest też sporo ludzi bezrolnych. Ziemia licha... Zimą z wikliny wyplata się koszyki, latem łowi się ryby, ale to nie wiele pomaga, bieda jest jak była... Byli tacy, co nie wierzyli, ale kiedy nasz kierownik szkoły powiedział, że już 20-go grudnia będziemy my ludzie biedni mieli ziemię z majątku Wołowice na własność, uwierzyliśmy, że tak będzie“.

Drugi list pochodził z rzeszowskiego. Chłop małorolny prosił o bezpłatne przesyłanie „Wsi“ jest bowiem „z okolicy nieszczęśliwej“, gdzie po pożodze wojennej nędza okrutna panuje. Ziemia nie obsiana, brak mieszkań, bydła, koni, brak ziarna, brak odzieży, plaga mysz niweczy wszystko.“

Oto my — inicjatorzy, oto — nasi pierwsi czytelnicy i zarazem pierwsi pisarze „Wsi“

*

W tym obrazku sprzed czterech lat występują trzy elementy. Założyciele pisma, ludzie mówiąc językiem prawicy—z „obozu—rewolucji.“ Czytelnicy i piszący z terenu — **biedota wiejska**, oraz to, co jednych i drugich połączyło — **chwila dziejowa.**“.

Pomińmy w tej chwili założycieli. Ale dlaszego właśnie—biedota wiejska? Czy to przypadek? Nie. „Chwili dziejowej“ zawsze oczekuje ten krąg ludzi. On w kraju nazywa się ludem i stanowił w rachunku liczbowym prawie naród. W roku przyszłym upłynie sto lat od chwili, kiedy „my ludzie biedni“ ze wsi pierwszy raz daliśmy znać o sobie w piśmie, kiedy „wiosna ludów“ wydała nam się „chwilą dziejową“. Było to w Galicji, było to w dwa lata po rabacji Szeli, a miało upłynąć jeszcze blisko 10 lat nim 5/6 chłopów, których uwłaszczenie pozostawiło bez ziemi, ugięło się wobec nędzy i beznadziejnej przyszłości i wróciło na pańskie folwarki, aby podjąć się nowoczesnej pańszczyzny, w kapitalistycznym systemie najmu.

Byli w tych latach 30—50-tych ci, co „poduszczali“ chłopów. Taki Dembowski, czerwony kasztelanic i taki ks. Ściegienny, syn chłopski i Goslar, syn chłopa-kolonisty, ale był również odzew ludu, który reakcja ziemiańska przeczuwała i aż nazbyt groźnie obliczała: „W razie wybuchu w inych prowincjach ludowego powstania — pisał w pamiętnikach Fr. Wiesiołowski o krakowskim powstaniu Dembowskiego z r. 1846 — wybuch pociągnie za sobą masy ludu i postawi na jego czele zagorzałców... byliśmy mniemania, ażeby masy chłopów w pierwszej chwili nie poruszać...“ W tych latach Krasiński pisze w liście do przyjaciół — „Nasz stan trzeci jest niczem, nasi chłopi są maszynami. My jedni stanowimy Polskę.“

Przed rokiem 40-tym „w jednej z sal zakładu Ossolińskich“ młodzież szlachecka uchwala rezolucję: Uznajemy za całkiem bezpożyteczną zbrodnię podporządkowanie sprawy narodowej celom socjalnym... gdyż mamy tzw. lud za tłum bezmyślny, nie ideowy, a bezwzględną energią poruszyć się dający.“ Nawet po uwłaszczeniu w r. 1852 ks. Kalinka nie ustąpi ze stanowiska: „jeżeli szlachta była **sama narodem** za Rzplitej Polskiej, tym samym stała **się nim** po jej upadku“.

Epitety: „maszyny“, „tłum bezmyślny“, który „bezwzględną energią“ poruszać winno ziemiaństwo odnoszą się przede wszstkim do **wsi najbiedniejszej.** Z wyglądu samego prawie nie ludzie: do robót, na posługi, a tymczasem był to element najruchliwszy i najtrudniejszy do ujarzmienia. Inaczej miała się rzecz z dużymi kmieciami, z „wyborem włościańswa“ (jak ich nazwał w Kongresówce Wł. Grabski) Ci 80-cio — 100 i 200 morgowi czynownicy (jeszcze z pańszczyzny) dają gwarancję stabilizacji socjalnej. Z nimi przez wiek cały przetrwa „zgoda narodowa.“ Po czterdziestym roku w zaborze pruskim rozgrywa się ostatni akt wrzenia chłopskiego. Uwłaszczenie z 1823 r. nie objęło drobnorolnych. Oni pierwsi w kraju zostali skazani na emigrację: do majątków junkierskich, przemysłu niemieckiego i brazylijskich puszcz: oczyszczali w ten sposób pole wielko-chłopom, utrwalali ich nową a pomyślną pozycję w kapitalistycznej gospodarce rolnej. Kiedy owocem spisków chłopskch stała się wreszcie w 48 r. parcelacja i dla małorolnych — prawie już ich nie było. Odtąd przybywać będą z Galicji i Kongresówki na sezonową robotę u wielko-chłopów pokorni bezrolni.

Wielkopolska wchodzi w okres Wielkiej Wojny z 5 proc. gospodarstw poniżej 5 ha i 72 proc. powyżej 30 ha (w tym 53 proc. powyżej 100 ha) Prus w „Placówce“ rozminął się z prawdą — ziemi kresowej bronić chciała 1/5 Polaków dla siebie, kosztem 4/5, wyrzuconych w ciągu półwiecza za Kordon.

W Galicji, w 48 roku, biedoty bezrolnej jest 5/6. Czy to „maszyny“ czy to „tłum bezmyślny?“ Ejże, w gazetce „Krakus“ w ów rok „wiosny, ludów“ pisze anonimus chłopski: „Panowie myśleli... puszyć i rozpierać się pomiędzy obcymi w Paryżu, Wiedniu. A ekonomy i dzierżawcy lud uciemiężały... My naród polski wyrobnicy, chłopy rolnicy, księża, żydy, szlachta, mieszczany, rzemieślnicy razem wszyscy łączmy się bratnim węzłem zgody aby... wydźwignąć z grobu ukochaną Ojczyznę“... To jest głos biedoty wiejskiej z przed stu lat! Biedoty powtarzam, bo w manifeście specyfikuje się uważnie i wyraźnie: „ wyrobnicy, chłopi, rolnicy“. Ten głos jest **półrewolucyjny.** Biedota chłopska wyciąga rękę do plebanów i ziemian ale wyciąga ją **we wspólnym froncie z Żydami, mieszczanami i wyrobnikami.** Co na to Pankracy — Krasiński? „Nasz stan trzeci jest niczym“ Co na to ks. Kalinka? Żydzi — „faktorstwo, rajfurstwo, przemytnictwo, lichwa, kramarszczyzna i wyszynk“. Pół — rewolucyjny był głos biedoty wiejskiej, ale jakże na jego tle wygląda w latach 80-tych podjęta akcja ks. Stojałowskiego „z szlachtą polską polski lud?“ Tu już brak tamtego warunku — z szlachtą, ale we wspólnym froncie ze światem pracy, wyrobniczym i robotniczym. A jakże wygląda po wojnie światowej deklaracja W. Witosa, któremu nowa sytuacja społeczna zapowiada oddanie w ręce steru rządu? „Bez porozumienia z Narodową Demokracją nie może być trwałego rządu, zwłaszcza, że duchowieństwo będzie się do niego wrogo odnosić.“ Znów z szlachtą polską polski lud i znów bez frontu świata pracy, bez sojuszu z ruchem robotniczym, który przecież po siedemdziesięciu latach od czasów wiosny ludów powinien mówić już nie o **podobnej** doli, ale o **tej samej** doli, o tej samej **kapitalistycznej** właśnie organizacji wyzysku, rozpostartej tak nad robotnikiem, jak i chłopem.

Drodzy czytelnicy i pisarze. Sto lat to wielki okres doświadczeń. Aż nazbyt długi dla „tracenia złudzeń“ i poznawania prawdy. Sto lat rzuconych przeciw ludowi! Odkładano przestrzegano, hamowano przed rewolucją — ileż może przynieść doraźnych szkód, terroru i gwałtu. Zapewne. Ale jakże nam mierzyć koszta rewolucji z kosztami całego stulecia, które było umacnianiem bezwględnym kontrrewolucji? W programach lud wiejski od 1848 r. do 1931 cofnął się zastraszająco wstecz. W rzeczywistym położeniu społecznym i gospodarczym stoczył się ponownie, tym razem, w kapitalistyczną pańszczyznę „hipotecznego wyzucia z ziemi“

Fakty są straszne. Od czasu zniesienia pańszczyzny osad wiejskich o 3 ha gospodarstwach przybyło 6 razy tyle. Taka parcelacja urągała możliwościom jakiegokolwiek postępu technicznego wsi (Buduj dziś szosy, pchaj maszyny, zakładaj elektryczność, spółdzielnie, lokalny przemysł rolniczy, domy zdrowia, kultury, biblioteki itd. na tej zdrobnicowanej w maleńkie supełki a potwornie rozciągniętej przestrzeni społecznej!)

Ludność chłopska powiększyła się w dwójnasób. Po roku 1900-nym w Kongresówce jest 1/3 bezrolnych, w Galicji 86 proc. rodzin na gospodarstwach poniżej 2 ha. Przemysł jak w Królestwie w rękach obcego kapitału, w Galicji nie rozwinięty. Wieś dusi się od przeludnienia. Miliony odchodzą za granicę, za ocean. W latach międzywojennych zadłużenie na 1 ha wynosi 211 zł przy dochodzie 210 zł. Właścicielem faktycznym ziemi staje się bank albo wierzyciel prywatny, chłop odrabia pańszczyznę na rzecz kapitału finansowego. W rzeszowskim matki przechowują zimą w workach z plewami nagie dzieci, moczem soli się krowom karmę, w r. 1938 mamy swoich maturzystów 10 tysięcy — na 20 milionów chłopów.

Oto sto lat staczania się do pozycji „kolonii“. Oto wynik nie odebrania prawa do kierowania życiem narodu — kontr-rewolucji. My ją oceniamy rzeczowo, bez uprzedzeń na przestrzeni **s t u l e c i a.**

I nie prawdą jest, że powiedzieliśmy—dość! — w momencie, jakby go nazwała prawica — „naturalnie idącym ku lepszemu“ Dość — powiedzieliśmy o krok od ostatecznej katastrofy narodowej i społeczno-gospodarczej. I mamy prawa żądać, aby nas również oceniano w perspektywie historycznej a nie w granicach dzielących jedne imieniny od następnych.

O drodzy czytelnicy i pisarze. Nie jest przypadkiem, że najszczersi z Was i najżarliwsi to właśnie „biedota wiejska“. Wasz głos ma dlatego czysty dźwięk, przełamujacej się historii, jak go mała przed stu laty rewolucyjna biedota chłopska.

Stanisław Piętak

OJCZYZNA

(fragmenty poematu)

Nie powrócił w złotą obręcz ani miesiąc na nowiu, a znów dawnym traktem
zstępowała ku rzece gromada ludzi trwożnie jak po kładce.
Przodem szedł chłopiec, siwego konia prowadząc na uździe.
Za nim czarnego wołu pędziły dziewczęta. Tu i ówdzie
żałośnie drgała modlitwa. Starcy, kobiety i dzieci,
statuę świętą niosąc, patrzyli w górę — zachód niemo świecił.
Do wody doszedłszy uklękli, a wtedy
oczy wszystkich stały się blade jak cień kredy.
Szloch głuchy sczołgał się na brzeg, nagle zamilkł.
Dla odżegnania czarnego moru i zarazy
siwego konia wraz z wołem czarno-białym
zepchnięto w czeluść rzeki czerwonymi od zorzy widłami.

*

O, dziś już nie męcz mnie, ciemny duchu pychy.
szepcząc o doli przodków boleściwej, o tym,
jak grzbiety oni nieśli pod słoty czarnym pomiotem,
jak stygli głodową śmiercią na pościółce lichej.
Pieśń moja choć jest, jak zmierzchem zwilgniona powieka,
ona wyśpiewa wielkość chwili, chwałę każdego człowieka.
Sługą jest bowiem ziemi, z której żyźnie wyrosła,
tchnieniem kraju, w którym szumi o obłok jak sosna.

Józef Bińczak

PRZEMIANA

Śród drzew opalonych
i kominów ku słońcu (!) wyrczących,
biczują twój ból z wojny jeszcze nie ostygły, świeży,
nieubłagane pokrzyki i śmiechy dziecięce!

Uchodzisz ku polom. Bruzdy pługami rozwarte
drażnią twą pierś wonią dymiącą jak z dzieży.

Stajesz w zadyszeniu, szukasz miejsc znajomych...
Szczęk łopat
i gwar pracujących łowisz do czapki zdjętej...
Wychudłe szkapy
(jedyne co zostały!) poddają łbami takt...

Naocznie z każdą minutą
nikną zasieki, rowy, doły, miny.
Z czupryn i ramion paruje ostry pot.
A w górze — nad tą biedną, poszarpaną ziemią
rozpostarł skrzydełka
i po dawnemu podśpiewuje skowronek...

Na świeżej przysiadasz skibie
i myśl o ujawnienie się proszącą
(jakby list sam do siebie)
wpisujesz w bruzdę jakimś odłamkiem:
„Poraniona i zdeptana ziemia
ślady wojny wnet zielenią pokryje“...

— — — — — — — — —

Prostujesz plecy.
Ból i smutek marszczą ci czoło jeszcze,
lecz —
włączasz się w ten ruch, śpiew i gwar
i czujesz, jak w piersi twej bije
młoteczek
olśnienia:
poczynasz wierzyć, że jednak —
świat ten —
powoli się przemienia!!!

1945.

K O N K U R S

na ankietę:

„Moja droga do Szkoły Rolniczej i ze szkoły na wieś“

Redakcja „Wieś“ przedłuża do dnia 15 czerwca b. r.

Obok wypowiedzi uczniów Szkół Rolniczych prosimy starych działaczy i gospodarzy o wspomnienia o dawnych Szkołach Rolniczych.

K O N K U R S

na sztukę dla

TEATRU LUDOWEGO

Komisja krytyków i teatrologów kończy przegląd pięćdziesięciu dwóch utworów nadesłanych na konkurs.

WYNIKI KONKURSU ogłoszone zostaną **W CZERWCU b. r.**

Seweryn Skulski

ONUFRY DYRDA

ilustr. Śt. Cieloch

Żebyś ty Kaśka choć przy niedzieli,
Swe czarne giry umyła,
Toby ci ludzie raz powiedzieli,
Żeś ty to dobrze zrobiła.

Taka piosenka śpiewana już ochrypłym głosem leciała przez otwarte okno na ulicę z salonu znanego i czczonego, ba, nawet ojca, osady naszej w pewnym mieście amerykańskim.

Chcąc mówić o obywatelu Onufrym Dyrdzie, trzeba mówić o całej osadzie polsko-amerykańskiej. Mówić o jej potrzebach duchowych, cielesnych, materialnych i politycznych. Mało tego. Onufry Dyrda to nadzieja, wyrocznia i oparcie bytu i niebytu. To głowa, bez której osada nasza w pewnym mieście amerykańskim — to zero i bezradne niemowlę.

Onufry Dyrda to symboliczne imię i nazwisko z ustalonym dobrze miejscem w reportażach z życia osad polsko-amerykańskich. To figura znana z wielu pism satyrystycznych polsko-amerykańskich. Jego powagi i autorytetu już nic nie zachwieje.

Onufry Dyrda z natury — dla posłannictwa swego — to tęgi chłop. Krok niedźwiedzi, głos rozkazujący, a brzuch... Brzuch przede wszystkim to podstawa jego powagi. Brzuch musi być olbrzymi, aby dla interesu jego, nie osady, pokaźna beczułeczka piwa mieściła się codziennie, naturalnie za dolary kochanych rodaków.

Onufry Dyrda ma swój salon — knajpę w każdej osadzie polskiej tuż niedaleko kościoła, bo jest filozofem i wie, że brać żyje nie samym chlebem. W salonie — knajpie Dyrdy jest długa bora, coś w rodzaju naszego w Polsce kontuaru, ale z tą różnicą, że wysoka po piersi, od strony publiczności z podniesieniem, łatwym do przytrzymania się, a na dole u nóg wzdłuż ma oparcie. Przy takim barze, nawet już dobrze pijany obywatel może stać, by dalej robaka zakrapiać.

Nikt w prywatnym mieszkaniu Onufrego Dyrdy patriotyzmu nigdy nie widział, ale Dyrda dba o to, aby w najbardziej widocznym miejscu w jego salonie — knajpie był duży obraz Tadeusza Kościuszki, a drugi Kazimierza Pułaskiego.

Onufry Dyrda nie tylko jest tłomaczem dla rodaków nie władającym językiem tamtejszym, gdy się znajdzie czasem w sporze z prawem, jest on także bankierem dla tych, którzy kasom i bankom nie wierzą. Do niego także idą rodacy po poradę — brać rozwód z babą, czy nie. Bo zbyt często nasza niewinna Marysia z zapadłej Wólki dowiedziawszy się, że w Ameryce baba z chłopem na równych prawach, chce często chłopa rozumu uczyć.

To nie wszystko. Dyrda informuje rodaków, na kogo mają głosować w dniu wyborów, a nawet częstuje szczerze swoich rodaków za „darmo". Naturalnie jest on prezesem gniazda Sokołów, wodzem Huzarów króla Jana Sobieskiego, prezesem ubezpieczeniowej na życie organizacji Stowarzyszenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, prezesem grupy Związku Narodowego Polskiego i zarazem prezesem gminy, pod której zarządem znajdują się okoliczne grupy Związku Narodowego Polskiego. Jest prezesem Towarzystwa Św. Szczepana, Św. Wojciecha i innych. I naturalnie kto jak nie Dyrda od wielu lat pierwsze po proboszczu trzyma skrzypce w komitecie parafialnym.

Ks. proboszcz ma plebanię, pałacyk z dwunastoma pokojami na parterze i piętrze i gdy tych pokoi nie starcza dla niego i jego gospodyni, którą zazwyczaj rodacy mają za jakąś bliską krewniaczkę ks. proboszcza, tylko tak się jakoś składa, że zazwyczaj ta krewniaczka, nie jedna to druga, zawsze przystojna i młoda, więc gdy ks. proboszcz uważa, że dwanaście pokoi za mało i mało jednego garażu na dwa samochody, to Dyrda poradzi ludziskom i każe — plebanię o dwunastu pokojach, walić i budować zamek o dwudziestu czterech pokojach i garaż na cztery samochody.

Onufry Dyrda wie także, jaką ma być Polska, a jaką nie. Szczególny wstręt czuje do radykalnych przewrotów i jakiejś tam postępowości. Jego zdaniem moralność duchowa Polaka winna być: nigdzie łba nie nadstawiać. Można w ostateczności broń posiadać, ale stać z nią u nogi przy jego barze i pić.

Ile on swego czasu nawymyślał tym durniom, co szli do Legionów, a potem Hallerczyków. A najbardziej, to już bodli go ci, co spod Lenino szli aż pod Berlin. Żeby to jeszcze w armii Andersa, to przynajmniej armia.

Onufry Dyrda to geniusz, on wie, jakim korytem dolar płynie. Przy salonie — knajpie ma salę, a wejście na salę tuż przy barze z piwem i wódką. Nie sądźcie, że on jest ojcem Polaków za darmo. Każde wesele, zabawa, zebranie musi się obowiązkowo odbyć na jego sali. Każdy rozgrzewający i ochładzający trunek na te zabawy, zebrania, obchody i wycieczki za miasto obowiązkowo zamawia się u niego. Ale to nie wszystko. Sobota w Ameryce to dzień wypłaty. W sobotę od południa do dwunastej w nocy, a często do rana Onufry Dyrda bierze właściwą nagrodę za ojcostwo nad osadą. A umie to robić lepiej niż Don Kiszot, co świat zdobywał na uschłej szkapie.

Przecież nie powiedzianem jest, że rodak nasz po całotygodniowej pracy nie może wychylić kilku piwek i coś twardego. Gdzie zatem idziem — do Dyrdy. Dyrda nawet byłby pochmurny, gdyby nasz rodak minął jego salon i poszedł z całą zapłatą do żony i dzieci.

Zatem ludno i gwarno u Dyrdy. Nikomu do domu się nie śpieszy. Gdy Dyrda widzi, że w knajpie nastrój posępny, — ze szczerości wszystkim stawia kolejkę. Naturalnie każdy chce się odpłacić pięknym za nadobne — kolejki idą za kolejkami. Gdy Dyrda widzi rozochocenie podnosi rękę do obrazów Kościuszki i Pułaskiego i woła — To nasze rodaki, czcijmy ich za bohaterstwo, oni nam tę wolną ziemię wywalczyli! I zaczyna „Jeszcze Polska nie zginęła", albo „Patrz Kościuszko na nas z nieba". W to rodakom graj! Toć co czwarty to Sokół, co szósty Huzar króla Jana Sobieskiego. Tu choć fałszywie i na czkawce, ale śpiewają jedną, a tam drugą piosenkę, a potem na przemian, co kto chce.

Ale nie to cel. Cel, że Dyrda z pomocnikami ledwo kolejki nalewać zdąża i dolary zgarniać z bary do registra

trakcie jej przemowy ktoś z ciekawości drzwi od sali uchyli, jaka to dziś ceremonia odbywa się. Od bary piosenka na salę wleci —

Kaśka za piec, Jasiek za nią
albo
Jak jechała do Przemyśla
Trzymała się świnia dyszla...

Dyrda tylko się uśmiecha, bo wie, że przy piosence, kolejki nowe następują. Nalewa zatem, a nalewa. Prawda, że umieraliśmy pod Samosierrą, Monte Casino, Lenino i Berlinem, ale i przy barze nie damy się innym prześcignąć. Wiedzą o tym i Amerykanie, którzy w sobotę po wypłacie biorą sobie mały kieliszeczek whisky (wódki) i małe piwko, a nasz rodak każe sobie lać kielich whisky,



Podejdźcie do registra, to zobaczycie, jak lekko. Cyfry oznajmiające ilość dolarów w registrze skaczą.

Wielkim honorem i zaszczytem jest mieć Dyrdę za kumotra. A Dyrda znów nie taki, aby tego odmówił. Jeden kumoter więcej, to znaczy jeden dozgonny klient więcej przy barze.

Dyrda z roku na rok na obchodach i manifestacjach mówi to samo, bo więcej nie umie, ale oklaski zbiera najliczniejsze. Żaden „wywrotowiec" ani „bezbożnik" w obrębie jego ojcostwa nie wytrzyma długo, bo on go wyrobionym autorytetem zgniecie.

Prawda, że z czasem gwiazda Onufrego Dyrdy gaśnie i to i tamto znienawidzone przez niego wciska się i na jego teren, ale to nie znaczy, że on wyrzeka się swoich przywilejów. Tak czy owak Onufry Dyrda jako symboliczne imię przeszłości pozostanie jako fakt w starych rocznikach ludowych i satyrycznych pismach polsko-amerykańskich.

Prawda, że Onufry Dyrda nie jest prezesem Towarzystwa Matek Różańcowych ani Towarzystwa Dzieci Marii, ale zato Dyrdzina tam prezesuje i rej wodzi i pracuje z niemniejszym poświęceniem w humanitarności i filantropijności.

Kto się starał o beczki pod kościoły podczas obu wojen, do których rodacy i rodaczki wrzucali mydło, papierosy, czekolady i inne rzeczy na potrzeby walczących żołnierzy o wolną Polskę, dla sierot w Polsce?

Ta darowizna szła przez nader pobożne ręce. A że w Polsce, a nawet czasem zaraz na miejscu znalazła się w sklepach prywatnych, to już w tę sprawę Dyrdzina wtajemniczona nie była.

Jednak należy się wielkie uznanie dla poświęcenia się tej kobiety. A ileż to zabiegów, kłopotów i trudności ponieść musi przed każdym balem na cele dobroczynne i chrześcijańskie! Ile to sklepów z sukienkami, kapeluszami i pantoflami, Dyrdzina oblatać musi, odpowiednie kolory i fasony dobierze, gdyż „Dziennik dla wszystkich" nie omieszka podać na pierwszej stronie podobizny pani prezeski i angielski miejscowy „Evening Press" (Wieczorna Prasa), je zamieści.

Dochody z takiego bankietu czy balu w sali Dyrdy są kolosalne. Dochodu jest 1.196 dolarów, rozchodu 1.184 dolarów i 62 centów. Więc czystego dochodu aż 11 dolarów i 38 centów. Dochód ten pani prezeska na pierwszym posiedzeniu rozdziela na połowę, to znaczy, 5 dolarów i 69 centów idzie na biednych w osadzie, a 5 dolarów i 69 centów na nawracanie murzynów w Afryce. Prawda, że na miejscu już nawróconych Klu Klux Klan linczuje, ale pani prezeska ani „Dziennik dla wszystkich" o tym nic nie mówią. Tamtych w Afryce trzeba nawracać, bo w pogaństwie mogą pomrzeć.

Czasem na posiedzeniu Towarzystwa Matek Różańcowych prezeska, pani Dyrdzina, poważniej społeczniej poczyna mówić, a zazwyczaj te mowy zaczynają się od słów:

„Kochane, drogie siotry, my nie mogiemy być selffisiami (samolubnymi)". Często w

który ledwo palcami obejmuje. Jak przypadkowo Amerykanin Amerykanina zobaczy pijanym, to mówi: „Drunken like the Polack" (pijany jak Polak). Ale nie tacy znów amerykanie prohibicjoniści. Piją i piją, dobrze i wiele, nawet więcej od naszego rodaka — tylko na ulicach pijani nie leżą.

Jeszcze jedno. Gdy władze amerykańskie aresztują Amerykanina za awantury po pijanemu, to gazety amerykańskie „Morning News" (Poranne wiadomości) i „Evining Press" (Wieczorna Prasa), nie podadzą przy jego imieniu nazwisku, że to Amerykanin — Yankes. Bardzo chętnie czynią to natomiast, gdy w tym samym stanie zaaresztują Polaka.

Ale odszedłem od tematu.



Właśnie chciałem dodać, że Onufry Dyrda, ten ojciec Polonii naszej, nie zawsze dobry i łaskawy. I ma rację, że czasem zły, złość swoją wyładowuje własną osobą i własnym czynem. Gdy rodak już całą tygodniową zapłatę zostawi w jego registrze na dolary i gdy potem śmie pośpiewywać już za darmo w salonie — knajpie, choćby nawet „Jeszcze Polska nie zginęła" albo do tego innym w kolejkach przeszkadzać — Dyrda rozczerwieniony wylata z za bary, bierze takiego jedną ręką za oszewkę, drugą za pantalony przy siedzeniu, bo chłop byczy, nogą kopie drzwi, bo się na obie strony otwierają i jazda na zbity łeb na trawę, ku uciesze tych, którzy jeszcze całej zapłaty na dolary nie zostawili.

Po takiego zjeżdża policyjna patrolka. Z patrolki wychodzi policjant Irlandczyk O'Patrik z pałą, przygrzeje ich kilka i zabiera. Na drugi dzień aresztowany płaci za koszta przewozu u sądu, dodatkowo płaci karę, a prasa cieszy się, że pijanego Polaka aresztowano.

Ale nie sądźcie, że Dyrdy ktoś nie szanuje. Możecie prawie każdej niedzieli posłyszeć z ambony, że ob. Onufry Dyrda to najsprawiedliwszy człowiek, najwierniejszy katolik i najlepszy Polak!

Od redakcji

W drugi dzień Święta Ludowego rozpoczyna się na terenie kraju pierwsza publiczna zbiórka na dziecko chłopskie. „Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci" pragnie wziąć w opiekę przede wszystkim dzieci terenów zniszczonych wojną i powodzią. Ambitnym założeniem Towarzystwa jest pokrycie kraju gęstą siecią przedszkoli, których dotąd jest zaledwie sto z górą. Redakcja i pisarze chłopscy skupiający się około tygodnika „Wieś" wierzą, że wpływy z tej zbiórki przejdą zamierzenia inicjatorów tego pięknego dzieła, stojąc przy tym na stanowisku, że przedszkola wiejskie winny się włączyć w ogólnie obowiązujący system wychowawczy.

Książki nadesłane do redakcji

WYDAWNICTWA KSIĄŻKI:

Artur Sandauer — Śmierć liberała, str. 185

Anatol France — Wyspa pingwinów, str. 279 + III

Zofia Żurakowska — Jutro niedziela, str. 78

John Dos Passos — Manhattan Transfer, str. 517

Jan Kasprowicz — Księga ubogich, str. 126

Jan Kasprowicz — Wybór poezji, str. 150

K. Marks i F. Engels — Manifest Komunistyczny, str. 109

Jerzy Barski — Na wielkiej fali, str. 160

B. G. Fiesenkow — Kosmogonia układu słonecznego, str. 221

Włodzimierz Komarow — Z dziejów biologii, str. 130

Tadeusz Sokół — Pocisk i lira, str. 73

Zbiorek Pieśni — str. 31

W OSTATNIM 20 (99) NUMERZE „WSI" Z DNIA 18 MAJA 1947 R.

Wiesław Jażdżyński — Wielki jarmark; **Lech Budrecki** — Nasza prowincja; **Jan Maria Gisges** — Syn w gimnazjum; **Jan Huszcza** — Miasteczko Zapadniki; **Leonard Sobierajski** — Państwo i ziemia; **Mieczysław Kokoszkiewicz** — Chłopi a centrala „Społem"; **Jan Aleksander Król** — Wraca metoda klątwy?; **Bronisław Mazur** — O zmartwychwstanie; **Michał Lermontow** — Pragnienie; **Maksym Gorkij** — Pieśń o zwiastunie burzy; **Tadeusz Chróścielewski** — Od tłumacza; **Tadeusz Papier** — W szkole powszechnej; **Anna Kamieńska** — Do rozsądku i zgody; **Piotr Wyrobek** — Stroje babiogórców przed 60-ciu laty; **Stanisław Jucha** — Tandeta i spółdzielczość; **Jerzy Faleńciak** — Pasierbowie kultury; **P. Ch.** — Opera za trzy grosze; Właściwe stanowisko; 1 ilustracja, 8 stron.

„MYŚL CHŁOPSKA"

Ukazał się pierwszy (majowy) numer „Myśli chłopskiej", pisma teoretyczno-programowego Stronnictwa Ludowego.

Numer zawiera 132 strony druku. Prenumerata półroczna 500 zł, cena jednego egzemplarza 100 zł. Adres redakcji: Warszawa, ul. Skolimowska 5, konto PKO: Warszawa I. 47.99.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Redaguje Komitet

Adres redakcji i administracji. Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 96 I p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—O17251